



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVIII

NR 14 ● 2 IV 1995 r.

CENA 80 gr/8000 zł

Sześć argumentów za statusem nauczyciela państwowego

3

By zatrzymać „szkolną falę” — z narady kuratorów

4

Na Agrykoli okazało się, że młodzież urządziła sobie wielkie ...pijaństwo

7

Lojalność nakazuje, by przyszl nauczyciele przy odtwarzaniu dyplomów składali śluby ubóstwa... z listu czytelniczki

8

W SULĘCINIE

MNIEJSZE ZŁO

MAREK
KOZUBAL

Radni gminy Sulęcín w woj. gorzowskim mają twardy orzech do zgryzienia. Pogarszająca się od lat sytuacja finansowa oświaty może doprowadzić do likwidacji kilku szkół. Winą za ten stan obarczają urzędników z Ministerstwa Edukacji Narodowej, którzy ustalając subwencję, niejako wymuszają podjęcie dramatycznych wyborów.

Z Trzemeszka Lubuskiego, miejscowości oddalanej o 10 km od Sulęcína, kilka tygodni temu otrzymaliśmy niepokojący apel adresowany do radnych miasta i gminy. Nauczyciele zrzeszeni w ognisku ZNP nr 7, skupiającym związkowców ze szkół podstawowych w Brzeźnie, Długoszynie, Miechowie, Trzebowie, Trzemesznie Lub., Wielowsi, Zarzynie i Zubrowie zaprezentowali przeciwko propozycji Zarządu Miasta i Gminy o likwidacji pięciu wiejskich szkół. Apel podpisało 34 związkowców.

Dylematy

12 stycznia w sulęcińskiej podstawówce odbyło się spotkanie nauczycieli z przedstawicielami samorządu. Burmistrz Stanisław Kubiak zaprezentował na nim „Analizę uwarunkowań dotyczących korekty sieci szkół podstawowych na terenie Miasta i Gminy Sulęcín”. Z przedstawionego dokumentu wynikało, iż w bieżącym roku szkolnym w dziesięciu szkołach podstawowych gminy pobiera naukę 2419 uczniów, czyli o 74 mniej niż w roku ubiegłym. Przy tym pięć szkół wiejskich w: Zarzynie, Wielowsi, Trzebowie, Długoszynie i Miechowie — to placówki o stosunkowo małej liczbie uczniów. Uczyło się w nich tylko 142 dzieci, a na jedną klasę przypadało przeciętnie 7—8 uczniów. Z analizy także wynikało, iż w najbliższych latach liczba dzieci w tych placówkach będzie się zmniejszała. Taki stan powoduje, iż koszty ponoszone

na utrzymanie tych szkół w przeliczeniu na jednego ucznia są niewspółmiernie wyższe, niż w placówkach z większą liczbą dzieci. Średnie koszty utrzymania jednego ucznia w gminie Sulęcín wynoszą 7 247 tys. zł, ale różnie kształtują się w zależności od szkoły. I tak w szkołach miejskich — w granicach 6,5 mln zł, ale za to w pięciu wiejskich kilkakrotnie wyżej. Przykładowo w szkole w Wielowsi — 21,2 mln zł, Zarzynie — 18,1 mln zł, Trzebowie — 17 mln zł. Szacunki te nie obejmowały kosztów utrzymania klas zerowych, ale wliczono w nie koszty przeprowadzonych remontów.

W 1994 roku subwencja MEN przyznana na prowadzenie sulęcińskich placówek wyniosła 16,7 mld zł. Była to jednak kwota zbyt mała — nawet na zapewnienie płac dla nauczycieli. Urząd miasta i gminy przeznaczył więc na płać 1,3 mld zł oraz ponad 2,5 mld na remonty szkół oraz modernizację oraz rozbudowę szkoły w Trzemesznie.

Dlatego też postanowiono dokonać korekty sieci szkół poprzez zawieszenie działalności najmniejszych z nich. Miałyby ona dotknąć placówki w Zarzynie, Wielowsi, Trzebowie, Długoszynie i Miechowie. Uczniowie z tych placówek mieliby być dowożeni za darmo do innych szkół, miano im zapewnić też bezpłatny



Dzień wagarowicza w tym roku przebiegł znacznie spokojniej niż w poprzednim.

Fot. Jan Balana

OBOWIĄZEK SZKOLNY W POLSCE I NA ŚWIECIE

KIEDY ROZPOCZYNAĆ?

Prof. BRONISŁAW RATUŚ

W Europie, w większości wolnych państw, powszechny obowiązek szkolny dla dzieci został wprowadzony w XIX wieku.

W naszym kraju, na obszarze całego państwa polskiego, obowiązek szkolny został po raz pierwszy wprowadzony na mocy dekretu z 7 lutego 1919 r. Zgodnie z tym dekretem rozpoczynał się on w tym roku kalendarzowym, w którym dziecko kończyło 7 lat i nie mógł trwać dłużej niż do końca roku szkolnego, w którym kończyło ono 14 lat.

Podobnie jak powyższy dekret, kwestię tę rozwiązywała ustawa o ustroju szkolnictwa z 11 marca 1932 r. (obowiązywała ona do 15

lipca 1961 r.); według niej obowiązek szkolny dotyczył każdego dziecka i trwał siedem lat. Na mocy tej ustawy — Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego mógł na pewnych obszarach przedłużyć obowiązek szkolny do lat ośmiu lub obniżyć do lat sześciu. Ponadto do szkoły powszechnej, w miarę wolnych miejsc, można też było przyjąć dziecko, które ukończyło 6 lat — jeżeli wykazywało ono odpowiedni poziom rozwoju fizycznego i umysłowego.

Ustawa z 15 lipca 1961 r. o systemie oświaty i wychowania (w niej m.in. anulowano ustawę z 1932 r.) postanowiła, że obowią-

zek szkolny rozpoczyna się od siedmiu lat (podobnie jak w dekreście z 1919 r.) i trwa do ukończenia 8-letniej szkoły podstawowej, nie dłużej jednak niż do 17 lat.

Aktualnie obowiązująca ustawa o systemie oświaty z 7 września 1991 r. stanowi, że obowiązek szkolny rozpoczyna się w tym roku kalendarzowym, w którym dziecko kończy lat 7 (identycznie jak w dekreście z 1919 r.) i trwa do ukończenia 8-letniej szkoły podstawowej, nie dłużej jednak niż do końca tego roku kalendarzowego, w którym dziecko kończy 17 lat. Odstępstwo od tej zasady może stanowić Rada Ministrów w odniesieniu do określonego województwa lub je-

go części i przedłużyć obowiązek szkolny do lat 18.

POWSZECHNY obowiązek szkolny i bezpłatność szkoły podstawowej akcentuje się w Pakcie Praw Człowieka, Konwencji Praw Dziecka i innych dokumentach ONZ odnoszących się do oświaty. W dokumentach tych nie określa się natomiast wieku dziecka, w którym powinno ono rozpoczynać i kończyć swój obowiązek szkolny; nie znajdujemy w nich również jednoznacznej odpowiedzi na pytanie: ile lat powinna trwać obowiązkowa nauka w szkole podstawowej (w szkole pierwszego stopnia — według statystyk UNESCO)?

Problemy związane z wiekiem dziecka, w którym powinno ono rozpoczynać i kończyć realizację obowiązku szkolnego oraz długością nauki w szkole podstawowej (edukacja elementarna pierwszego stopnia) rozwiązuje państwa narodowe w drodze wewnętrznych i suwerennych regulacji prawnych — czy to na obszarze całego kraju, czy też w sposób nieco zróżnicowany w zależności od jego ustroju, stopnia centralizacji i struktury regionalnej.

5

5

CO PISZA INNI

PLUSY I MINUSY

Jak czytamy w raporcie („Droga do roku 2010” przygotowanym przez Komitet Prognoz), pierwszym naszym atutem jest potencjał intelektualny, zasoby ludzkie oraz istniejące struktury naukowe. Mimo masowej emigracji kadry naukowej (po roku 1989 opuściło Polskę ok. 15 proc. naukowców), mimo zaniedbań w dziedzinie kształcenia i nauki, dystans dzielący nas od krajów zachodnich w dziedzinie nauki i edukacji jest wielokrotnie mniejszy niż na przykład w przemyśle i rolnictwie.

(...) Za niekorzystne zjawiska autorzy raportu uznają niską wydajność pracy w Polsce, wysoki poziom bezrobocia, niepokojąco szeroką sferę ubóstwa obejmującą około 40 proc. społeczeństwa, wreszcie bardzo duże rozpiętości dochodów. Bardzo istotnymi czynnikami obniżającymi szansę naszego awansu są: wysoki poziom zniechęcenia, nasilenie się procesów patologicznych, niska aktywność obywatelska, rozbieżności społecznych, a także wrogość wzajemna między jednostkami i grupami społecznymi na skalę nie mającą wielu odpowiedników w europejskich krajach.

(...) W rankingu The World Competitiveness (Raport z 1994 roku) wśród badanych 41 krajów Polska zajmuje: 41 miejsce pod względem konkurencyjności, 37 miejsce pod względem umiejętności obsługi komputera, 35 miejsce pod względem potencjału naukowego i technologicznego, 28 miejsce pod względem poziomu wykształcenia ekonomicznego, 27 miejsce pod względem liczby przyjęć do szkół wyższych.

W całym rankingu Polska zajmuje 26 miejsce — za Czechami (23) i przed Węgrami (30), które to trzy kraje reprezentowały w badaniach region Europy Środkowej i Wschodniej. („Wiadomości Kulturalne” nr 13).

BÓG I AMERYKANIE

Religia była zawsze siłą napędową społeczeństwa i historii Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej — twierdzi wybitny brytyjski konserwatywny pisarz i publicysta Paul Johnson.

(...) W społeczeństwie, w którym z jednej strony proces polityczny nastawiony jest na zabezpieczenie i poszerzenie praw jednostki, a z drugiej — działają potężne siły religijne, prędzej czy później musi dojść do poważnego konfliktu.

Zdaniem Paula Johnsona, w Ameryce konflikt ten już trwa i przybiera postać nowej wojny domowej o podłożu religijnym: między religią tradycyjną a neopogaństwem.

Ośrodki, gdzie odżywa najrozmaitsze formy pogaństwa, rosną jak grzyby po deszczu, zwłaszcza w Kalifornii, Arizonie, Nowym Meksyku, na Florydzie i częściowo w Nowej Anglii. Niektóre z lokujących się tam sekt są otwarcie antychrześcijańskie. Tworzy się też nowy pantheon bóstw: bóg sprawiedliwości fizycznej, bóg seksu, bóg multikulturalizmu, bóg młodości, bóg hedonizmu, bóg homoseksualistów, bogini lesbijek, bóstwo transwestytów i transseksualistów. („Tygodnik Powszechny” nr 13).

UCZMY SIĘ

Najniższe szanse dożycia sędziwego wieku ma osoba z podstawowym wykształceniem, najwyższe — z akademickim. Dłużej się żyje również w związku małżeńskim, chociaż często nerwowo. Z dyplomem uniwersyteckim ma się szansę żyć dłużej nawet w zadymionych Katowicach. (Przekrój” nr 13).

NAŁOGI I MÓZG

W gabinetach psychologów i psychiatrów oraz w klinikach nerwicy przybywa w Polsce pacjentów i pacjentek z różnymi odmianami natręctw i depresji na tle seksu czy zazdrości, bulimii, anoreksją, alkoholizmem, lekomania, narkomania oraz innymi uzależnieniami.

I to jest fakt pozytywny. Bo kiedyś takie osoby nie przychodziły do poradni, tylko cierpiały w swoich czterech ścianach, oczekując się wrzodów żołądka lub klinicznej postaci depresji — z czym łądowały na długo w szpitalu bądź gruntnie zatrwały życie swoje i całej rodziny. Dziś mogą znaleźć fachową pomoc, bo i w Polsce mamy już setki doskonale wykształconych terapeutów rozumiejących istotę uzależnień i umiejących je leczyć — twierdzi dr Ewa Woydyło z Instytutu Psychiatrii i Neurologii Ośrodka Terapii Uzależnień („Polityka” nr 12).

Wybrata: IZA KUJAWSKA

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdażyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Niestety, w związku z podwyżką opłat pocztowych i my musieliśmy podnieść cenę. I tak wpłacając w II kwartale br. na konto redakcji PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz 12-stronicowy 1,05 zł a 16-stronicowy 1,20 zł (łącznie z opłatą pocztową za trzynaście numerów kwartalnie wynosi to 13,80 zł) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

PANI MINISTER ELŻBIETA CHOJNA-DUCH

Zarząd Oddziału ZNP w Poznaniu protestuje przeciw Pani wystąpieniu w sprawie niegospodarności dyrektorów placówek oświatowych. Nie rozumiemy takiego stanowiska Pani, ponieważ większość zadłużenia szkół to płatności związane ze składkami na ZUS, które nie są regulowane od października 1994 r.

Na terenie miasta Poznania są to zaległości rzędu 78.600zł, 61.500 zł, 46.500 zł dane z trzech LO oraz DZEAS-y 740.200 zł, 706.500 zł. Inne zaległości to opał, prąd, gaz, woda i wywóz śmieci, środki czystości, które też nie są bagatelne — 11.000 zł, 12.400 zł, 15.000 zł (3 licea) DZEAS-y 1.344.400 zł, 196.700 zł.

Powstałe zadłużenia nie są więc wynikiem niegospodarności dyrektorów, tylko brakiem przekazywanych środków z budżetu państwa. Uważamy, że kompleksowe oddłużenie placówek nie daje możliwości skontrolowania czy zadłużenie powstało w wyniku obiektywnych sytuacji poszczególnych placówek. Dlaczego oddłużono placówki oświatowe w sposób mechaniczny np. w pozycji zaległości ZUS bez uwzględnienia, które szkoły miały jakie zaległości (np. od sierpnia lub tylko od marca)? Dlaczego nikt nie zainteresował się tymi różnicami? Taką formą oddłużenia premiuje tych, którzy nie realizowali polityki budżetowej. Dyrektorzy szkół mających ma-

łe zadłużenie otrzymali kolejną naukę, że oszczędność i dyscyplina finansowa są nieważne. Wygrali ci, którzy nie realizowali polityki budżetowej. Należy rozliczyć niegospodarnych, ale nie można publicznie karcie wszystkich za niezawinioną sytuację.

Takie stawianie sprawy publicznie podważa autorytet dyrektorów szkół i nauczycieli w społeczeństwie, co w konsekwencji może doprowadzić do sytuacji, że szkoły pozostaną bez dyrektorów, na których spada coraz więcej obowiązków bez możliwości racjonalnego gospodarowania finansami. Szkoły na terenie miasta Poznania są placówkami państwowymi. Jak z tego wynika na place wraz z pochodnymi i na podstawową ich działalność winny być zabezpieczone środki z budżetu państwa. Nie rozumiemy więc stanowiska Ministerstwa Finansów w tej sprawie.

Poznań, 14 marca 1995 r.

ZACHODNIE LOSY POLAKÓW

Spółeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka” w Łomży, wraz z Centrum Pamiętnikarstwa Polskiego i Polonijnego, Urzędem ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, wojewodą łomżyńskim, Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów w Londynie, ogłasza wielki konkurs pamiętnikarski pod hasłem

Zachodnie losy Polaków

Nadaliśmy mu imię gen. Stanisława Maczka, bohaterskiego żołnierza-dowodcy, a także organizatora nauki zawodu i zdobywania pracy na Zachodzie.

Zwracamy się do kombatantów II wojny światowej, do emigrantów politycznych, do wszystkich, którzy w ostatnim półwieczu znaleźli się na Zachodzie: zabierzcie głos, aby dać świadectwo prawdzie, wzbogacić wiedzę społeczną o Wasze doświadczenia i przeżycia.

Apel o nadsyłanie prac pamiętnikarskich kierujemy także do tych rodaków, którzy z różnych powodów wrócili do kraju. Opiszcie, bez upiększeń, swoje przeżycia albo — bez poprawek — wyślijcie napisane przed laty dzienniki, pamiętniki, zapiski, notatki.

Zwracamy się do rodzin, które mają bliskich na Zachodzie — powiadomcie ich o naszym konkursie, zachęćcie do zwierzeń: niech dla ogólnego dobra powstanie możliwie najpełniejszy obraz życia Polaków na Zachodzie, ich pozycji społecznej, prawnej, ekonomicznej.

Organizatorzy konkursu nie sugerują żadnych tematów

czy problemów: o czym i jak pisać. Mogą to być wspomnienia czy pamiętniki z całego życia lub tylko fragmenty życiowych doświadczeń, mogą to być luźne dzienniki bądź zapiski, refleksje dotyczące osoby piszącej i jego najbliższych. Mogą to być listy dawne lub pisane teraz na hasło konkursowe. Liczy się przede wszystkim autentyzm wypowiedzi, szczerść zwierzeń, unikanie fabularyzacji, nadmiernego kreowania osoby autora; codzienny, zwykły język wypowiedzi.

Objętość prac dowolna. Liczymy również na teksty napisane w językach obcych. Prosimy o maszynospisy, wydruki komputerowe lub bardzo wyraźne rękopisy. Mile widziane będą: zdjęcia, rysunki, przeźroczka, taśmy magnetofonowe czy wideokasety.

Nadesłany materiał będzie wykorzystany wyłącznie do badań naukowych i publikacji książkowej fragmentów prac. Prosimy o dołączenie dokładnego adresu i podstawowych danych o autorze: rok i miejsce urodzenia, wykształcenie, główne etapy drogi życiowej, stan rodzinny, zawód, sytuacja materialna dziś i inne dane, już według uznania i woli uczestników konkursu.

Prace należy nadsyłać do 30 października 1995 r. pod adresem:

Spółeczne Stowarzyszenie
Prasoznawcze „Stopka”
18-400 Łomża, ul. R. Dmowskiego 1G
z dopiskiem na kopercie:
„Zachodnie losy Polaków”

Organizatorzy przewidzieli nagrody:

I nagroda — 2.500 zł
II nagroda — 1.500 zł
III nagroda — 1.000 zł
oraz 20 wyróżnień po 500 złotych każde.

Wszelkich informacji dotyczących konkursu udziela Oficyna Wydawnicza „Stopka”, Łomża, tel. (0-86) 16-42-61, fax (0-86) 16-34-95.

KRONIKA

● 10 marca odbyło się w Kielcach spotkanie prezesa ZG ZNP Jana Zaciury z działaczami Zarządu Okręgu ZNP oraz dyrektorami ZEAS. Tego samego dnia prezes spotkał się z nauczycielami, dyrektorami szkół oraz prezesami zarządów ognisk ZNP w Ostrowcu Świętokrzyskim. Dyskutowano o finansowych, prawnych i organizacyjnych warunkach funkcjonowania oświaty oraz statusie zawodowym i materialnym usytuowaniu pracowników. ● 13 marca odbyła się w Bydgoszczy narada prezesów zarządów oddziałów ZNP, w której uczestniczył prezes ZG ZNP Jan Zaciura. Poinformował on o pracach legislacyjnych nad ustawą o systemie oświaty i Kartą Nauczyciela oraz o działalności Związku w aktualnej sytuacji społeczno-politycznej. Problemy oświatowe i pracownicze były przedmiotem dyskusji podczas spotkania prezesa z nauczycielami, członkami ZNP, działaczami samorządowymi z terenu Bydgoszczy. ● 14 marca Zarząd Okręgu ZNP w Warszawie zorganizował zebranie prezesów zarządów oddziałów ZNP województwa stołecznego, w którym wzięła udział wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska. Wśród

poruszonych problemów wiele uwagi poświęcono nowelizacji Karty Nauczyciela, wypłacie tzw. trzynastej pensji, sprawom kształcenia i doskonalenia nauczycieli, w tym utworzeniu Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP. ● 15 marca odbyło się posiedzenie Prezydium Komisji Kultury, Sportu i Turystyki ZG ZNP. Dyskutowano o problemach działalności kulturalnej w środowisku oświatowym. Omawiano m.in. program Konkursu Żywego Słowa im. prof. Zenona Klemensiewicza, który będzie przeprowadzony w dniach 28 i 29 marca wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska uczestniczyła w kilku spotkaniach z działaczami ZNP zorganizowanymi przez Zarząd Okręgu ZNP w Jeleniej Górze: z Prezydium Zarządu Okręgu, z prezesami ognisk ZNP Oddziału Miejskiego, z prezesami ognisk Oddziału ZNP w Zgorzelcu. Tematyka spotkań obejmowała szeroki zakres zagadnień oświa-

towych, pracowniczych i związkowych. Najwięcej miejsca poświęcono sytuacji oświaty i jej pracowników, funkcjonowaniu placówek podległych samorządom terytorialnym, pracom legislacyjnym nad ustawami regulującymi sprawy edukacji i status nauczycieli, sytuacji nauczycieli studiujących. Omawiano także realizację uchwał i wniosków z kampanii sprawozdawczy-wyborczej. ● 20 marca odbyło się w Liceum Ogólnokształcącym w Działdowie spotkanie nauczycieli i członków ZNP z wiceprezes ZG ZNP Anną Zalewską. Dyskusja dotyczyła ogólnych uwarunkowań i lokalnych problemów oświatowych. Kol. Zalewska w swym wystąpieniu poinformowała o stanie prac nad zmianami w prawie oświatowym oraz o pracach parlamentu, ze szczególnym uwzględnieniem działalności przedstawicieli środowiska nauczycielskiego w Sejmie i Senacie. ● W dniach 20—21 marca w Hajnówce odbyła się narada dyrektorów Filii OUPIS. Omawiano działalność ośrodka w ubiegłym roku, dyskutowano o kierunkach działania w roku 1995 i latach następnych. W narodzie wzięli udział wiceprezisi ZG ZNP Sławomir Broniarz i Piotr Simbierowicz.

Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ

ZAPROSILI NAS

● Zarząd Oddziału ZNP oraz Muzeum Zofii i Wacława Nalkowskich w Wołominie — na spotkanie z wołomińskimi nauczycielami piszącymi różnego typu utwory literackie, które odbędzie się właśnie w Muzeum Nalkowskich.

● Dyrekcja, grono pedagogiczne, uczniowie i rodzice Szkoły Podstawowej nr 311 w Warszawie — na uroczystość jubileuszową związaną z pierwszą rocznicą nadania szkole imienia Janka Bytnara „Rudego”.

● Galeria „pałac” w Tarnowie na wystawę „Tkactwo miniaturowe” — pani Joanny Otto z Warszawy oraz na podsumowanie konkursu plastycznego dla uczniów z cyklu „Portrety — Twarze”, a także otwarcie wystawy finalizującej tej konkurs.

● Fundacja Polskiej Racji Stanu im. Cyprjana Norwida i Klub Polskiej Racji Stanu — na spotkanie dyskusyjne na temat: „Tożsamość narodowa a świadomość europejska”.

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnego), Teresa Konarska, Marek Kozubal, Jerzy Kraśniewski, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Karol Rajewski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomianowska, Jan Rocki (grafik), Witold Salariski, Wojciech Sierakowski (red. naczelnny), Krystyna Strużyna (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński

(sekr. red.), Barbara Dziedziak (kier. działu administracji), Izabella Żabik (dział kolportażu), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum. Współpracują: Maria Aullich, Lechosław Gawrecki, Janusz Gęsić, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Wojciech J. Podgórski, Jan Trynkowski. Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

NA WIZJI

TEORIA I PRAKTYKA

Tym razem telewizyjny program publicystyczny „Tylko w jedyne” (16 marca) poświęcono niezwykle ważnemu problemowi edukacyjnemu i społecznemu — rosnącej agresji wśród dzieci i młodzieży. Do studia zaproszono nauczycieli, psychologów, reżyserów pracujących z młodzieżą i dla młodzieży (m.in. Jana Wojtylskę oraz Halinę i Jana Machulskich), reprezentantów resortu (wiceministra Tadeusza Pilcha), a także przedstawicieli uczniów.

Mówiono o otaczającej nas zewsząd brutalności, o coraz liczniejszych programach telewizyjnych — pełnych gwałtu i przemocy, o beznadziejności, wobec narastającej agresji młodych, szkoły i domu rodzinnego. O zaniku autorytetów i wartości.

Jan Wojtylszko, autor wielu książek i reżyser atrakcyjnych programów dla najmłodszych, słusznie zauważył, że dzieci są takie jak i całe społeczeństwo i trudno się dziwić, że agresja rośnie tak gwałtownie również wśród nich. Jeśli jednak model rycerski (choćby Kmicic) zastąpiono modelem amerykańskiego gangstera, jeśli na naszych ekranach tyle mordów i krwi, jeśli w ogóle nie wychowujemy młodych do miłości, do godności, nie możemy być zaskoczeni ich postawami — kontynuował reżyser Wojtylszko.

Arcyśluszne słowa — starające się sięgnąć do korzeni zła. Zadumać się tylko nad nimi i wyciągnąć wnioski. Co poza tym uderzyło mnie szczególnie (choć już w zupełnie inny sposób) w tym programie? To, że gdy udało się wreszcie zabrać głos jednemu zaproszonemu do studia uczniowi — bezustannie mu przerywano. I chociaż mówił bardzo sensownie, a przy tym piękną polszczyzną, nieustannie wpadali mu w słowo: pan wice-minister Pilch, pan dziekan (Wydziału Aktorskiego Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej i Telewizyjnej w Łodzi) Machulski, inni, uczestniczący w tej dyskusji, wychowawcy.

A jeszcze przed chwilą mówiono o szanowaniu godności i potrzebie wychowywania młodych do godności... Cóż, praktyka nader rzadko pozostaje w zgodzie z teorią... H.W.

KONKURS HISTORYCZNY ZNP '94

WYRÓŻNIENI

Na Konkurs wpłynęło 38 prac. Sąd konkursowy, pod przewodnictwem prof. dr hab. M. Walczaka, w składzie: W. Budzilo — sekretarz, B. Grześ, T. Suberlak, W. Wojtyński — członkowie, ocenił nadesłane prace, stwierdzając ich różnorodność tematyczną w ramach zakreślonych regulaminem.

Wyróżnienia pieniężne otrzymali autorzy następujących prac: „Oświata Regionu Łomżyńskiego w okresie okupacji radzieckiej w latach 1939—1941” — dr Witold Wincenciak z Łomży;

„Polski Ośrodek Szkolny w Diggelfold w Południowej Rodezji 1943—1946” — Bohdan Ławński z Wałbrzycha; „Nauczyciel, języków trzech narodów i Sybirak” — Marian Banaszek z Ostrowca Świętokrzyskiego;

„Najtrudniejsze chwile w dziejach ZNP na Augustowszczyźnie w latach 1918—1971” — Alfons Bobowik z Elku; „Uczyla na Polesiu” — Aniela Krattowa z Warszawy; „Burzliwa kadencja” i „Oświata i ja” — Franciszek Piliński z Rzeszowa;

„Wspomnienia nauczycielki dotyczące pracy nauczycielskiej na Kresach Wschodnich” — Józefa Tatała z Wiśniowej n/W;

„Nadzieja w oczekiwaniu — wspomnienia z Kazachstanu” — Ewa Karp z Przemysła;

„Moja praca nauczycielska” — Józef Galant z Przemysła;

„Historia ZNP w byłym powiecie mieleckim w latach 1905—1983” — Władysław Micek z Mielca;

„Włocławskie »Życie Szkolne« (1922—1939) w edukacji nauczycielskiej” — Stefan Paczkowski z Aleksandrowa Kujawskiego.

Organizatorzy dziękują serdecznie uczestnikom Konkursu za ich trud włożony w przygotowanie opracowań, które są skarbnicą wiedzy o nauczycielach w różnych okresach historycznych, o oddaniu ich sprawom zawodu, o ich patriotyzmie, o losach polskiej oświaty i działaniu ognia ZNP.

Szczególnie ciepłe gratulacje należą się wszystkim wyróżnionym w Konkursie.

WERONIKA BUDZIŁO
sekretarz jury

X OGÓLNOPOLSKI BIEG BELFRÓW

Zarząd Oddziału w Wejherowie organizuje 6 maja 1995 r. X Ogólnopolski Bieg Belfrów im. Ryszarda Kowalskiego na trasie Piaśnica-Wejherowo.

Zgłoszenia należy nadsyłać pod adresem: Zarząd Oddziału ZNP, ul. Zamkowa 14, 84-200 Wejherowo. Wpisowe dla każdego uczestnika wynosi 5 zł, które wraz ze zgłoszeniem należy przekazać do 22 kwietnia 1995 r. na konto:

Bank Gdański O/Wejherowo, nr 301888-2394-132, Zarząd Oddziału ZNP Wejherowo.

Osobom zainteresowanym organizatorzy prześlą regulamin. (2)

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8,
00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30.
Centrala: 26-10-11,
Fax: 26-34-20

MINISTERIALNE – ZA

Prace nad nowelizacją ustawy o systemie oświaty znalazły się w dość ciekawej fazie. Biorąc pod uwagę ich zaawansowanie, wyrażające się na przykład ilością uwzględnionych i przyjętych artykułów, uwzględniając także ustalone podziały stanowisk i opinii, można by właściwie projekt ów w stanie obecnym przekazać pod plenarne obrady Sejmu. Bo chociaż w licznych sprawach osiągnięto pewien consensus, to jednak trudno przypuszczać, by największe rozbieżności uległy zatarciu. Na marginesie mówiąc — gdyby inne projekty dokumentów i aktów były tak skrupulatnie badane na ich zgodność z konstytucją, to o ileż mniej „wojen politycznych” by nam zaoszczędziło. No cóż, w polityce bywa tak, iż jedno partie niektóre akty prawa chcą „przyspieszać”, inne natomiast wprost przeciwnie. Niechby decyzje w tej sprawie zapadły zatem już — na ogólnych debatach, ale na tyle szybko, by ta nowelizacja weszła w życie odpowiednio wcześniej przed obligatoryjnym przejściem szkół przez gminy, a także jeszcze przed rozpoczęciem prac nad projektem budżetu już na przyszły rok (nie trzeba chyba tłumaczyć dlaczego to drugie jest tak ważne). Pytanie pojawia się zatem jedno: czy obecna koalicja jest na tyle zdeterminowana, by ten proces zakończyć, jak zdeterminowana jest opozycja by go przedłużyć (tak następnych wyborów)?!

Na razie wolę przyspieszenia prac widać zdaje się głównie w MEN, którego obecna ekipa solennie zapewnia, że ministerstwo nie wycofa się z propozycji przyznania nauczycielom statusu nauczyciela państwowego i gwarantowania przez państwo jego wynagrodzeń (wraz z konsekwencjami takiego stanu rzeczy). Jak argumentuje w tej kwestii MEN?

Po pierwsze, rozwiązania takie jak proponowane w obecnej nowelizacji z powodzeniem funkcjonują w wielu krajach Europy Zachodniej. Np. we Francji państwo decyduje o polityce szkolnej, programach nauczania, zatrudnianiu personelu. Władza centralna ustala strukturę pedagogiczne instytucji szkolnych oraz tworzy w tym celu niezbędne stanowiska pracy dla nauczycieli i personelu administracyjnego. Finansowanie wynagrodzeń nauczycieli przez szczebel centralny występuje w większości państw UE,

m.in.: w Grecji, Hiszpanii, Niemczech. Nigdzie tam nie twierdzi się, że właśnie z tego powodu łamane są ustawy zasadnicze.

Nie od rzeczy byłoby przypomnieć, iż proponowane rozwiązanie funkcjonowało z dobrym skutkiem w II Rzeczypospolitej i nikt nie uznawał go za godzące w niezależność samorządu.

Po drugie, nauczyciel powinien pozostać w łączności ze środowiskiem lokalnym; nie może jednak być w całości i wyłącznie od niego uzależniony. Projekt zapewnia wpływ na działalność szkoły rodzicom i ogólnemu samorządowi. Zachowuje jednak niezbędną niezależność nauczyciela od subiektywnych i często dowolnych ocen ferowanych np. przez prymat ocen uzyskiwanych przez własne dzieci. Eksperymentalne skutki oddania gminom całkowitej gestii nad kadrami nauczycielskimi może ilustrować np. działania Zarządu Miasta Częstochowa w toku konkursów na stanowiska dyrektorów szkół.

Po trzecie, aby zapewnić efektywność nadzoru pedagogicznego niezbędne jest zachowanie w rękach organów nadzoru instrumentów kadrowych — w tym zakresie doskonalenia pracowników, a także instrumentów finansowych. Organ nadzoru powinien mieć możliwość bezpośredniego finansowego motywowania dobrych nauczycieli. Państwo nie może przerzucić na jednostki samorządu terytorialnego (często o bardzo różnym poziomie dochodów), całej odpowiedzialności za wykonywanie obowiązku zapewnienia wszystkim obywatelom, niezależnie od ich miejsca zamieszkania, prawa do nauki na odpowiednim poziomie. Jest to szczególnie ważne w zakresie szkoły podstawowej — powszechnej i obowiązkowej.

W wyniku czynności nadzoru pedagogicznego, organy nadzoru uzyskują obraz aktualnego stanu kwalifikacji nauczycieli i potrzeb w zakresie ich dokształcania i doskonalenia. W razie potrzeby organ nadzoru może nawet obligatoryjnie skierować nauczyciela do odbycia określonej formy doskonalenia. Odbywanie doskonalenia przez nauczycieli pociąga za sobą określone skutki finansowe (zwolnienie od pracy, urlopy, koszty delegacji). O poniesieniu tych kosztów decydowałby organ prowadzący szkołę. Od niego zatem, a nie od kuratora,

w istocie zależałaby liczba nauczycieli poddanych doskonaleniu oraz częstotliwość uczestniczenia przez nich w doskonaleniu.

Po czwarte, szczególnego znaczenia nabiera doskonalenie nauczycieli we wdrażaniu reformy oświatowej. Zmiany programowe wymagać będą szeroko prowadzonego ich upowszechniania, omawiania metody wdrażania etc. W dotychczasowej praktyce zaznaczyły się już trudności z organizacją doskonalenia nauczycieli w szkołach samorządowych (np. problemy z nauczycielami-doradcami metodycznymi wykonującymi zadania w skali ponadgminnej).

Po piąte, przejście przez państwo zadania zatrudnienia i wynagradzania nauczycieli uwalnia gminy od obowiązku bilansowania wydatków osobowych w tym zakresie. Wciąż niedoskonały system subwencjonowania gmin spowodował, że dla zapewnienia terminowego wypłacania nauczycielom wynagrodzeń z góry, gminy były niekiedy zmuszone zaciągać kredyty. Wszelkie zakłócenia w przepływie środków między budżetem państwa

gminą natychmiast odbijały się na finansowaniu wynagrodzeń nauczycielskich. Widoczne też było poszukiwanie przez gminy oszczędności za wszelką cenę. Niestety, często oznaczało to bezwzględny prymat ekonomiki nad celami dydaktyczno-wychowawczymi i opiekuńczymi szkoły.

Po szóste, projekt wpłynie na uspokojenie środowiska nauczycielskiego. Obecnie obserwowany jest — szczególnie w terenie — duży niepokój i obawy przed generalnym przejściem zadań organu prowadzącego szkoły. Jedną z przyczyn jest niewątpliwie drastyczne ograniczenie liczby przedszkoli i zatrudnionych w nich nauczycieli, które nastąpiło po przejściu tych placówek przez gminy w 1990 r.

Naturalnie wszystkie te argumenty znane są nie od dziś, w końcu ZNP we wszystkich dyskusjach o kierunkach nowelizacji ustawy oświatowej wielokrotnie o tym mówił. Ale może warto przypomnieć je właśnie teraz, kiedy w środkach masowego przekazu pojawia się tyle informacji mówiących tylko i wyłącznie o „błędach i wypaczeniach” tego projektu nowelizacji. Warto uczynić to być może właśnie dziś, by tej koalicji i temu rządowi wskazać jeszcze raz, iż rozwiązań może być wiele i nie zawsze najlepsze jest tylko to, o którym najgłośniejsie mówi.

(W.S.)

RUSZA WYŻSZA SZKOŁA ZNP!

Trwają przygotowania do rozpoczęcia działalności Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP. Decyzja ministra edukacji narodowej z 20 lutego 1995 r. upoważnia do prowadzenia czynności organizacyjnych.

Według wstępnych założeń Szkoła rozpocznie działalność 1 października 1995 roku. Kształcić będzie zaocznie nauczycieli zawodowo czynnych oraz absolwentów szkół średnich na kierunku pedagogika w systemie wyższych studiów zawodowych, kończących się tytułem licencjata. Ponadto szkoła prowadzić będzie Studium Podyplomowe dla kadry kierowniczej w oświacie.

Kandydaci na pierwszy rok studiów proszeni są o składanie następujących dokumentów:

- Zgłoszenie (podanie).
- Dyplom ukończenia Studium Nauczycielskiego lub świadectwa dojrzałości.
- Dyplom ukończenia studiów wyższych (dotyczy kadry kierowniczej).
- Zaświadczenie lekarskie.
- Zaświadczenie z miejsca pracy w przypadku nauczycieli czynnych zawodowo.

Dokumenty należy doręczyć do 31 maja br. do Zarządu Głównego ZNP, 00-389 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8. Bliższe informacje uzyskać można pod numerem tel. 26-34-29 w Zarządzie Głównym ZNP.

oficjalnie przerwało ministerstwo edukacji, zastanawiając się na naradzie kuratorów oświaty nad sposobami zapobiegania rosnącej wśród młodzieży agresji. Ale nie oznacza to przecież otwarcia pedagogów na mówienie wprost, że picie alkoholu w problemach oświaty zajmuje pierwsze miejsce. Być może istnieje obawa, że ktoś mógłby jedynie odczytać to jako przyznanie się do bezsilności. Tymczasem najnowsza, jeszcze nie opublikowana kontrola NIK — o wypełnianiu różnych funkcji przez szkołę jednoznacznie wskazuje na największe zaniedbania właśnie zadań wychowawczych szkoły.

Chciałabym się mylić, ale twierdę, że ma to także bezpośredni związek z kilkukrotnie przeprowadzonymi oszczędnościami w oświacie, co sprawiło, że dzieciom i młodzieży zabrano się niejednokrotnie ostatnie miejsce bezpiecznego spędzania czasu. Pozostała ulica, która rządzi się brutalnymi prawami.

(LJ)

Zgłoszenia do zawodów i zamówienie na nocleg należy przestać według wzoru: nazwisko i imię, kategoria wieku, adres szkoły, placówki oświatowej, województwo, pod adresem: Sekretariat Mistrzostw Polski Nauczycieli, Bursa Szkolnictwa Zawodowego, ul. Gen. Sikorskiego 19, 63-500 Ostrzeszów, w nieprzekraczalnym terminie do 15 kwietnia 1995 r.

Łącznie z nauczycielami w imprezie mogą startować uczniowie w otwartych mistrzostwach szkół podstawowych i ponadpodstawowych województwa kaliskiego, na dystansach od 1.200 m dla uczniów klas IV szkół podstawowych, do 3.000 m dla uczniów szkół ponadpodstawowych

(Z)

KARTA PARAFOWANA

23 03 1995 r. w gmachu Ministerstwa Edukacji Narodowej odbyło się spotkanie zespołów negocjacyjnych ds. nowelizacji ustawy Karta Nauczyciela MEN i ZNP.

Strony wyraziły ubolewanie z powodu opóźnienia parafowania protokołu ustaleń w sprawie zapisów uzgodnionych w trakcie negocjacji. MEN i ZNP podpisały wynegocjowane zapisy ustawy Karty Nauczyciela oraz aneks do protokołu z 08.02.1995 r.

Uzgodniony projekt ustawy zostanie niezwłocznie przekazany do dalszych prac legislacyjnych.

Kiedy i w jakich sprawach Rzecznik Praw Obywatelskich może pomóc

NIE UCHYLA WYROKÓW

Z listów kierowanych do Rzecznika Praw Obywatelskich wynika, że nasza wiedza o tym, kiedy i w jakich sprawach może on nam pomóc, jest niewielka. Pism do Rzecznika przychodzi ok. 300 dziennie, prawie 70 proc. z nich nie powinno być doń skierowanych. Nie uchyla on bowiem ani wyroków sądowych, ani nie przydziela mieszkań, nie załatwia też pracy. Warto o tym wiedzieć, aby potem uniknąć rozczarowania.

O pomoc do Rzecznika może zwrócić się każdy — listownie lub osobiście. Jeżeli przesyłamy list, należy w nim jasno i zwięźle opisać, czego dana sprawa dotyczy, a także dołączyć kopie dokumentów (oryginały są natychmiast zwracane i biuro czeka na przesłanie kopii). Możemy także złożyć wizytę w Biurze osobiście — codziennie (oprócz sobót) bez wcześniejszych zapisów.

W Biurze Rzecznika zainteresowani są przyjmowani przez prawników zespołów: do spraw lokalnych, samorządu terytorialnego, ochrony środowiska oraz w zespole przyjęć interesantów. W związku z tym, że codziennie napływa tak dużo listów, sprawy indywidualne są rozpatrywane w ciągu trzech miesięcy. Trzeba się więc uzbroić w cierpliwość, choć w sprawach mniej skomplikowanych czas oczekiwania jest znacznie krótszy i wynosi około 6—8 tygodni.

Rzecznik podejmuje działania nie tylko na wniosek obywateli, ale także samorządów, organizacji politycznych, zawodowych i innych, a ponadto z własnej inicjatywy.

RZECZNIK MOŻE...

● Kontrolować i sprawdzać wszystkie fakty, które przedstawia niezadowolony obywatel. To postępowanie kontrolne może przeprowadzić sam lub też zlecić organowi, który ma uprawnienia do podejmowania kontroli.

● Badać sprawę na miejscu lub żądać informacji o konkretnej sprawie, sposobie jej załatwiania lub też wskazania stadium, w jakim się ona znajduje (i to od każdej instytucji).

Po zbadaniu sprawy i stwierdzeniu naruszenia praw i wolności — co jest warunkiem sine qua non podjęcia sprawy — kieruje do właściwego organu, organizacji lub instytucji pisma z wnioskiem (tzw. wystąpienie) o właściwe stosowanie przepisów prawnych.

Jeżeli to działanie okaże się nieskuteczne, Rzecznik może żądać wszczęcia postępowania cywilnego a także karnego, ale tylko w sprawach ściganych z urzędu (np. prokuratorskich), a także żądać wszczęcia postępowania administracyjnego. Warto także wiedzieć, że może brać udział w każdym toczącym się postępowaniu cywilnym i administracyjnym na prawach przysługujących prokuratorowi, a więc może być np. oskarżycielem posiłkowym. Każdą decyzję administracji państwowej i samorządowej, może zaskarżyć do Naczelnego Sądu Administracyjnego, jeżeli oczywiście uzna, że akt wydany przez te organy jest wadliwy.

Co prawda sam Rzecznik inicjatywy ustawodawczej nie ma, ale jest uprawniony do tego, aby występować z wnioskiem o podjęcie takiej inicjatywy bądź o wydanie lub zmianę aktów prawnych właściwych instytucji. Występuje też do Trybunału Konstytucyjnego o zbadanie zgodności

ustaw z Konstytucją, a także przepisów i zarządzeń wykonawczych z ustawami — co dla jakości stosowania prawa ma ogromne znaczenie. Rzecznik występuje też do Sądu Najwyższego z pytaniami prawnymi, a także z prośbą o podjęcie uchwał, które wyjaśniają przepisy prawne budzące wątpliwości.

RZECZNIK NIE MOŻE:

● Wyręczać administracji, wymiaru sprawiedliwości, samorządu i innych organów władzy w załatwianiu spraw należących do ich kompetencji. Nigdy więc nie podejmuje spraw, których jeszcze nie rozpatrywały te instytucje.

● Nie uchyla wyroków sądowych i w żadnym wypadku nie usiłuje zastępować sądów, nie może także ingerować w jakikolwiek sposób w niezawisłość sędziowską.

● Nie przydziela mieszkań, zasiłków ani rent, nie załatwia też pracy etc.

● Nie rozpatruje żadnych sporów między obywatelami, sąsiadami i rodziną, czyli tzw. pyskówek.

● Nie podejmuje spraw, kiedy nie można znaleźć dowodów na potwierdzenie, że zaistniało naruszenie prawa. (Najczęściej wtedy, kiedy rzecz działa się dawno lub zostały zniszczone dokumenty bądź zmarli świadkowie itd.).

Z zadady nie rozpatruje anonimów, co wcale nie znaczy, że ich nie czyta.

Rzecznik może interweniować w sprawach, które się toczą, ale z ogromnymi opóźnieniami (przewlekłość postępowania) i jeżeli stwierdzono nieprawidłowości zarówno w rozstrzyganiu spraw przez administrację, jak i w postępowaniu sądowym.

Prof. Zieliński podkreśla, że zapoznaje się z każdym skierowanym do niego wnioskiem. I podejmuje sprawę lub poprzestaje na wskazaniu zainteresowanemu przysługujących mu przepisów (kroków) prawnych. Często przekazuje sprawę do rozpatrzenia właściwemu organowi. Zazwyczaj, choć zdarzają się tu wyjątki, nie podejmuje spraw, w których podjęła już interwencję instytucja lub gdy we wniosku jest adnotacja „do wiadomości Rzecznika”.

Wnioski kierowane do Rzecznika są wolne od opłat. Przy załatwianiu wszystkich spraw Rzecznik nie jest zobowiązany do przestrzegania terminów wynikających z kodeksu postępowania administracyjnego (miesiąć lub w sprawach skomplikowanych trzy miesiące). Rzecznik nie wydaje decyzji — takich jak urzędy państwowe, ale tylko zajmuje stanowisko od którego zainteresowany nie może się już odwoływać.

TERESA KONARSKA

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 3

PIJĄ — NIESTETY

Nie upijaj się przy mnie... smutne oczy dziecka z plakatu śledzą pochylonego nad pełnym alkoholem domowym barkiem ojca... A obok inne, w atrakcyjnej plastycznej formie, reklamują różne gatunki piwa, papierosów, wódki.

Państwowa Agencja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych alarmuje, że fakt wzrastania w siłę lobby piwnego, ale też lansowanie w prasie mody na luksusowe wódki już poczyniło spustoszenie. Utrwała w środowiskach młodzieżowych moda na popijanie na co dzień napojów alkoholowych. Zdaniem agencji właśnie zorganizowane działania promujące spożycie alkoholu, aktywne kampanie propagujące piwo, to jeden z najważniejszych czynników utrud-

nających ograniczenie spożycia alkoholu. Podobnie jak niski poziom wiedzy o problemach alkoholowych i sposobach ich rozwiązywania, czy niewielka skuteczność instytucji odpowiedzialnych za działania profilaktyczne.

Statystyki wskazują, że 10—15 proc. młodzieży w wieku 14—18 lat na skutek picia jest zagrożonych uszkodzeniami rozwoju psychofizycznego i złamaniem kariery edukacyjnej, w przełożeniu na liczby dotyka to ok. 1,2 mln. W ciągu ostatniego roku, w różnych programach profilaktycznych zdołano uwrażliwić na problemy alkoholowe tylko 275 tys. młodzieży szkolnej — czyli 3,5 proc. populacji. Już choćby zestawiając te liczby nie powinniśmy być zaskoczeni

ujawnionym właśnie powszechnym piciem na imprezach zorganizowanych w tegorocznym dniu wagarowicza.

— Oni skądś wzięli to wino, tę wódkę, ktoś im to sprzedał — apelował do sumienia dorosłych kurator warszawski Włodzimierz Paszyński w telewizyjnym programie tego dnia. — Wchodziłem do sklepów z alkoholami, prosiłem o niesprzedawanie młodzieży wódki czy piwa, ale bez rezultatu — mówił gorzko — odstawiając najboleśniejszą kartę tego problemu: ogólną dostępność do alkoholu i niestety atmosferę przyzwolenia społecznego dla picia.

O tym, że młodzież pije powszechnie „się wie”, jednak dotąd mało się o tym mówiło. Tę znowu milczenia

W ramach Crossu przeprowadzone zostaną IX Mistrzostwa Polski Nauczycieli w Biegach Przełajowych.

Rywalizacja, podobnie jak w latach poprzednich odbędzie się w następujących kategoriach wiekowych i na dystansach:

- nauczyciele do 35 roku życia — ok. 6.000 m
- nauczyciele powyżej 35 roku życia — ok. 6.000 m
- nauczycielki do 35 roku życia — ok. 3.000 m
- nauczycielki powyżej 35 roku życia — ok. 3.000 m

W przypadku ukończenia biegu przez minimum 6 zawodników w wieku powyżej 50 lat, dyplomy i nagrody rzeczowe przyznawane będą także w tej kategorii wieku.

Zawodnicy, którzy zajmą miejsce I—VI otrzymają dyplomy i nagrody rzeczowe, zwycięzcy puchary ufundowane przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, Związek Nauczycielstwa Polskiego oraz Kuratorium Oświaty w Kaliszu. Organizatorzy imprezy zapewniają przejeżdżającym nauczycielom 22 i 23 kwietnia bezpłatne zakwaterowanie i wyżywienie.

XXXI CROSS OSTRZESZOWSKI

Kuratorium Oświaty w Kaliszu organizuje 23 kwietnia 1995 r. XXXI CROSS OSTRZESZOWSKI, z udziałem ponad 2,5 tys. dzieci i młodzieży oraz osób dorosłych z całego kraju. Impreza tegoroczna, odbywająca się pod patronatem Polskiego Komitetu Olimpijskiego i Polskiego Związku Lekkiej Atletyki, przeprowadzona zostanie z pełnym ceremoniałem sportowym, w tym z zapaleniem znicza przyniesionego do Ostrzeszowa przez sztafetę biegaczy z grobu J. Kusocińskiego w Palmirach k. Warszawy.

Jeżeli szkoła będzie tylko zakładem dydaktycznym to poniesiemy klęskę...

AGRESJA I PIENIĄDZE

Dwudniowa narada kuratorów oświaty (15—16 marca) poświęcona była dwu sprawom: agresji w szkole i placówkach opiekuńczo-wychowawczych oraz planom budżetowym oświaty w roku bieżącym. Choć były to tylko dwa tematy, to jak się okazało — nie bez powodu wyjątkowo znaczące.

Za wprowadzenie do narady i dyskusji o pierwszej kwestii posłużył swego rodzaju wykład **wiceministra T. Pilcha** omawiający zjawiska agresji i jej przejawów w środowisku dzieci i młodzieży. Charakteryzując pola i przyczyny agresji — biologiczne, psychiczne, psychologiczne, socjologiczne — wiceminister podkreślił, iż **żadna pedagogika nie zlikwiduje nieformalnych grup wśród uczniów, w których bardzo często rządzi prawo pięści i przemoc. Stąd tak wielkiego znaczenia nabiera profilaktyka — działania, które skutecznie ograniczą lub wyeliminują tego typu zachowania.**

Prof. T. Pilch zwrócił jednak uwagę także na wyraźną barierę milczenia i osamotnienia dzieci, które, i jak podkreślił, często poruszają się na oślep po świecie wartości. Dzieje się tak, ponieważ bardzo trudno dzisiaj o autorytety zarówno w domu jak i w szkole. — Jeżeli szkoła będzie tylko zakładem dydaktycznym, to poniesiemy klęskę — ostrzegął zatem wiceminister. Jeżeli dodać jeszcze do tego nie kontrolowane przez nikogo oddziaływanie na młodzież mass mediów obfitujących w akty przemocy i terroru, brak pomysłów i pieniędzy na ciekawe i pożyteczne zagospodarowanie wolnego czasu uczniów, to niestety mamy do czynienia z agresją w szkole. Agresję przenoszącą się do coraz to nowych szkół. Dlatego wzorem wielu państw zachodnich być może i u nas powołać należałoby specjalną komisję do walki z agresją i bandytyzmem — stwierdził prof. T. Pilch. Przede wszystkim jednak właściwie przygotować trzeba pół miliona nauczycieli do wypełnienia stojących przed nimi zadań wychowawczych. Tak, aby w sposób fachowy rozpoznać i skutecznie ją eliminować. A nie być tylko biernymi obserwatorami zjawiska prowadzącego nieraz do tragedii.

Mirosław Sawicki, dyrektor departamentu kształcenia ogólnego mówiąc o warunkach w jakich rodzi się agresja zwrócił uwagę między innymi na przedłużenie obowiązku szkolnego, prowadzące nieraz do niedostosowania piętnastolatków do współzycia z młodszymi kolegami jak i przejawy agresji słownej nauczycieli wobec uczniów.

Z kolei **Marek Konopczyński**, dyrektor departamentu opieki i wychowania, zgłaszając postulat większego zaangażowania samorządów w walkę z wszelkimi przejawami patologicznych zachowań młodego pokolenia podkreślał, że źródła ich powstawania tkwią jednak poza szkołą. Jego

zdaniem sytuacja dojrzała do wprowadzenia ogólnopolskiego monitoringu w szkołach, co pozwoli na opracowanie odpowiednich metod rozpoznania i przeciwdziałania agresji wśród uczniów.

Zarówno przedstawiciele ministerstwa jak i kuratorzy za jedną z istotnych przyczyn problemów wychowawczych z młodzieżą uznali likwidację, przed kilku laty, zajęć pozalekcyjnych, w tym sportowo-rekreacyjnych. Dlatego, jak poinformował wiceminister Pilch, od ubiegłego roku MEN przekazuje szkołom dodatkowe środki na lekcje wychowania fizycznego. W tym roku otrzyma je 12 tys. szkół. Ponadto 25 mld zł przekazanych zostanie na działalność kulturalną i artystyczną prowadzoną w placówkach oświatowych.

Kuratorzy mówiąc o problemach z agresją w szkołach wskazywali na różne sposoby i metody, za pomocą których rozpoznają zjawisko i próbują się temu przeciwstawić. Najbardziej radykalny pogląd prezentuje w tej sprawie **Andrzej Sygut**, kurator z Kielc, który jako pierwszy zdecydowanie przeciwstawił się szkolnej agresji. Powołany z jego inicjatywy wojewódzki „komitet obrony” pod patronatem wojewody opowiada się nie tylko za stosowaniem środków represyjnych takich jak relegowanie ucznia ze szkoły, ale i sprzyja powstawaniu świetlic środowiskowych dla młodzieży na terenie województwa. Powołano także pedagogów ulicznych, których celem zainteresowania jest młodzież walcząca się bez celu po ulicach i gromadząca się pod budkami z piwem. Bardziej rygorystycznie niż w innych województwach przestrzegany jest także zapis zabraniający sprzedaży alkoholu młodzieży niepełnoletniej. Odpowiadając na zarzuty rzecznika praw człowieka sugerujące ograniczenia prawa rodziców do wychowania A. Sygut postawił retoryczne z wychowawczego punktu widzenia pytanie: czy moralne jest, aby 10-letnie dziecko żyło na ulicy?

W woj. wrocławskim na szczęście wiele świetlic (w tym także tych dworcowych) funkcjonuje. Także samorządy nie skąpiły grosza na działalność pozalekcyjną. Jak poinformowała **Grażyna Tomaszewska**, kurator oświaty we Wrocławiu wiele inicjatyw dotyczących zagospodarowania wolnego czasu wykazuje także prężnie działający tu parlament młodzieży. Organizowane są także warsztaty dla rodziców poświęcone nie tylko problemowi agresji, ale i informujące o postanowieniach konwencji praw dziecka, statutach szkół itp.

Z badań ankietowych, jakie przeprowadzono na terenie województwa poznańskiego wynika, że najskuteczniejszymi sposobami w zwalczaniu agresji są: rozmowy dyscyplinujące, środki represyjne stosowane przez policję i sądy, rozmowy z rodzicami, odpowiedni system wy-

chowawczy realizowany w szkole. Zdaniem **Grażyny Ziółkowskiej**, kurator oświaty w Poznaniu, że zjawisko agresji należy nie tylko dokładnie rozpoznać, ale do walki z nim pozyskać wielu sojuszników — naukowców, władze samorządowe i rodziców.

Zbigniew Pieczyński, kurator oświaty ze Szczecina, jedną z istotnych przyczyn agresji uczniów upatruje w przeładowanych programach np. fizyki czy chemii w szkole podstawowej. Winę za to jego zdaniem ponosi MEN, które nie potrafi poradzić sobie z reformą nauczania. Kilku godzinna dyskusja o agresji w polskich szkołach z jednej strony ukazała jak palący staje się to problem, z drugiej jednak, że nie jesteśmy przygotowani do energicznego, a co najważniejsze — skutecznego przeciwdziałania temu zjawisku. Jedyną co może być w tym optymistycznego, to fakt, że wreszcie poczęto dostrzegać to, o czym dzieci dawno mówią między sobą. Może zatem przyszedł również czas na wspólne działanie, by choć zatrzymać tę już „szkolną falę”.

Drugi dzień narady kuratorów zdominowały kwestie dotyczące subwencji państwowych dla szkół przejmowanych przez samorządy, budżet oświaty i związane z nim problemy zadłużenia oraz zadania inwestycyjne na rok 1995.

Kazimierz Dera, wiceminister edukacji odpowiedzialny za finanse, wspólnie z **Eugeniuszem Buśko**, głównym księgowym MEN przedstawiając tegoroczny budżet wielokrotnie apelował o większą gospodarność w wydawaniu oświatowych pieniędzy i przestrzeganie dyscypliny budżetowej

— Nie może być tak, iż dzieci w podstawówkach mamy coraz mniej, o ok. 14 proc., a klas więcej o 300 — mówił z lekka zdenerwowany Kazimierz Dera. Nie może być również tak, iż w tym samym mieście, w szkołach tego samego typu są, i to znaczne, różnice w kosztach kształcenia. Przy okazji tych wyliczeń wiceminister poinformował, iż koszty kształcenia w liceach ogólnokształcących są najniższe. Usilnie prosił również kuratorów, aby nie dzielić klas na grupy, szczególnie tam gdzie nie znajduje to racjonalnego uzasadnienia np. w klasach liczących 18 uczniów. Przestrzegał również przed zaciąganiem różnego rodzaju zobowiązań, z których potem nie można się wywiązać.

Eugeniusz Buśko odwołując się do kuratorskich sprawozdań finansowych za ubiegły rok poinformował, iż 17 kuratorów wydało co do grosza pieniądze, którymi dysponowało, natomiast najwięcej oszczędności, 55 mln zł, miało na swym koncie woj. walbrzyskie. We wszystkich kuratoriach przekroczony natomiast został fundusz plac — w sumie na niebagatelną kwotę 900 mld zł. Jednocześnie w związku z przejmowaniem szkół przez samorządy dyr. Buśko zwrócił uwagę na konieczność poinformowania ich o zobowiązaniach wynikających z potrzeby sfinansowania godzin nadliczbowych za grudzień i uregulowania spraw dotyczących podatku dochodowego za rok 1995. Uczulił również kuratorów na zapowiedź nowych praktyk ZUS, który od stycznia przyszłego roku upoważniony będzie do ściągania swych należności z kont bankowych jednostek budżetowych.

Struktura tegorocznego budżetu MEN przedstawia się następująco: 53,4 proc. wynagrodzenia, 26,4 proc. pochodne od wynagrodzeń, 3,9 proc. zakładowy fundusz nagród, 3,5 proc. fundusz socjalny, 12,8 proc. wydatki pozapłacowe. Z rezerwy ponad 100 mld zł przeznaczy się m.in. na wdrażanie programów liceów technicznych. — Najważniejsze to pamiętać, iż rezerwa to nie automat, z którego pozyskać można dodatkowe środki, powiedział E. Buśko. Nie należy także podejmować żadnych inicjatyw jeśli nie ma się do tego środków.

W podziale pieniędzy na inwestycje, jakie przydzielono poszczególnym kuratoriom zastosowano, kryterium demo-

Nowy minister edukacji prof. Ryszard Czarny w swym pierwszym wystąpieniu do 49 kuratorów podkreślił, iż w związku z planowanym terminem przejęcia szkół przez samorządy, kuratorzy muszą uczynić wszystko, aby proces ten nie spowodował zakłóceń w funkcjonowaniu szkół. Przypomniał również, iż w dalszym ciągu na kuratorach spoczywać będzie obowiązek sprawowania nadzoru pedagogicznego nad wszystkimi szkołami, a więc i prowadzonymi przez gminy.

Minister edukacji krytycznie ocenił dotychczasowy przebieg reformy oświatowej — jego zdaniem nie wyszła ona poza sferę hasel, które czas najwyższy wypełnić treścią. Przeobrażeń, idących głównie w kierunku dostosowania potrzeb gospodarki, wymaga jego zdaniem, szkolnictwo zawodowe. Nie zaniedbując zadań wychowawczych spoczywających na szkole, minister zapowiedział preferencje dla rodzinnych form opieki nad dzieckiem.

Opowiadając się za stworzeniem silnego lobby edukacyjnego prof. R. M. Czarny ostrzegął przed sytuacją, która doprowadzić może do tego, iż staniemy się zapleczem najtańszej siły roboczej w Europie. Dlatego też edukacja postrzegana powinna być w kategoriach spraw narodowych, a nie politycznych. A troska o jej rozwój musi znajdować się w centrum zainteresowania opinii publicznej.

graficzne i stanu technicznego bazy oświatowej. Zabezpieczono między innymi środki na konieczność wykupu szkół przyzakładowych, zakup pierwszego wyposażenia w meble i pomoce. Zgodnie z wytycznymi ministerstwa najwięcej środków przeznaczy się na inwestycje, które są w stanie największego zaawansowania prac i mogą być jak najszybciej ukończone. **Barbara Rud**, naczelnik wydziału inwestycji w departamencie ekonomicznym, poinformowała kuratorów o sfinansowaniu przez gry liczbowe, za pośrednictwem Banku Inicjatyw Gospodarczych, 57 inwestycji sportowo-rekreacyjnych, po 2—3 w każdym województwie (lista potrzeb w tym zakresie zawierała 700 pozycji).

Za długi oświatowe, które znowu pojawiły się w oświacie bije się w piersi także MEN. Jak poinformował E. Buśko słuszną ideą centralnego uregulowania należności w ZUS w praktyce okazała się być niedoskonała. Podobnie jak nie wszyscy kuratorzy, dyrektorzy szkół, wizytatorzy dolożyli starań, aby oszczędnie gospodarować swoimi funduszami. — Wystarczy uruchomić tylko jeden nowy oddział klasy VI w każdej gminie, a potrzeba na to 800 mld zł — poinformował K. Dera. Do tego dodać należałoby jeszcze Domy Dziecka, w których na 49 wychowanków przypada 50 wychowawców. Zdaniem wiceministra przy obecnym stanie budżetu niemożliwe jest, aby oświata nie popadła w długi. Najgorsze jest jednak to, że występują one tam, gdzie ich być nie powinno. E. Buśko odnosząc się do słusznego prognozowania związków zawodowych dotyczących potrzeb finansowych oświaty i związanych z tym wielkości budżetowych, jak i dobrego rozeznania w tej sprawie posłów z komisji edukacji stwierdził, iż ostateczne decyzje w tej sprawie uwzględniały możliwości finansowe państwa, a nie potrzeby edukacyjne. Stąd programy dostosowawcze stają się w oświacie obowiązkowe, a o pracy szkół decydują nie ich nawet najambitniejsze programy, ale możliwości budżetowe.

KRYSTYNA STRUŻYNA

REALIA PORTFELA EMERYTY

Sytuację materialną emerytów i rencistów określa nie wysokość emerytury czy renty, ale siła nabywcza — czyli ilość dóbr i usług jaką za nie można nabyć. Dlatego komunikaty GUS czy rządu informujące o poprawie sytuacji materialnej emerytów i rencistów często rozmijają się z ich odczuciami. To samo dotyczy oficjalnych komunikatów mówiących o tym co i o ile zdrożało rozmija się z rzeczywistością. Bo idziemy do sklepów i okazuje się, że w ciągu ostatnich tygodni, a czasami dni, np. warzywa, owoce, masło, sery podrożały o wiele więcej.

Wynika to z metody liczenia i operowania procentami przez GUS, w którego koszyku znajduje się 2000 towarów i usług, co powoduje, że obraz przedstawiany przez tę instytucję, chociaż matematycznie jest prawdziwy, odbiega od odczuć każdego z nas kupującego w sklepie konkretny towar czy usługę.

To samo zjawisko występuje, gdy słyszymy o wzroście przeciętnej emerytury czy renty, która w grudniu 1994 r. wzrosła brutto do 4 491 985 zł; czyli w stosunku do 1993 r. wzrosła o 42 proc. Ale netto otrzymujemy do ręki tylko 3 548 668 zł.

Chcąc przekonać się o ile realna wartość naszych emerytur straciła

względnie zyskała sporządziliśmy tabelę pokazującą ile towarów czy usług za emeryturę nauczycielską netto mogliśmy nabyć towarów w latach 1985—1994 w grudniu. Tabela zawiera 39 pozycji podstawowych towarów i usług. Przy opracowaniu tabeli wykorzystałem ceny towarów i usług przedstawione w artykule „Koszyk Polityki” w „Polityce” nr 53 z 31 grudnia 1994 r. oraz artykuł „Rząd podwyżek” we „Wprost” nr 4 z 22 stycznia 1995 r. Wysokość emerytur nauczycielskich na podstawie roczników GUS — 1986—93 oraz dane ZUS za rok 1993 i 1994 r.

Z tabeli można wyczytać, iż w stosunku do grudnia 1993 r. w grudniu 1994 r. na 39 pozycji w 38 nastąpił wzrost cen a tylko w jednej cena utrzymała się na tym samym poziomie (jajka).

W badanym okresie o 1—20 proc. wzrosły ceny 12 towarów i usług; od 21—42 proc. wzrosły ceny 11 towarów, powyżej 43 proc. wzrosły ceny 13 towarów i usług, w tym: kawa o 354 proc., ziemniaki o 300 proc., jabłka 227 proc., masło o 200 proc., cukier o 117 proc., sery o 150 proc., czekolada 147 proc., usługi fryzjerskie o 150 proc., bilety do kina o 143 proc., prasa o 250 proc., przejazdy miejskie o 150 proc. Z tego wynika, że przy zakupie towarów i usług za nasze emerytury ilość ich była o wiele mniejsza.

W tym miejscu należy zwrócić uwagę, że w grupie towarów i usług, których ceny wzrosły od

121—142 proc.; cena wielu z nich była na granicy górnej i tak np. cena chleba wzrosła o 140 proc., garnitur męski o 140 proc., wizyta u lekarza o 133 proc., czynsz o 138 proc., energia elektryczna o 133 proc., gaz o 135 proc., mleko o 130 proc., rozmowa telefoniczna o 130 proc., wczasy o 128 proc.

Reasumując powszechne odczucie, że żyje się emerytom gorzej jest prawdziwe. Wynika to nie tylko z tego, że za nasze emerytury w 1994 r. mogliśmy nabyć mniejszą ilość towarów czy usług, ale także dlatego, że wydatki na żywność w gospodarstwach emeryckich stanowią 49,2 proc. ogółu wydatków, podczas gdy w gospodarstwach robotniczych 42 proc., a w chłopskich 46,5 proc., na utrzymanie mieszkania, opał, energię elektryczną, ciepłą wodę, co, gaz w gospodarstwach emeryckich wydaje się 23,2 proc. ogółu wydatków, w gospodarstwach robotniczych 18,2 proc. ogółu wydatków, w gospodarstwach chłopskich 15,2 proc. ogółu wydatków.

Pozycja wydatki związane z utrzymaniem mieszkania, co, energia elektryczna, gaz, opał wzrastają w gospodarstwach osób samotnych prawie o 100 proc., a przecież 41 proc. naszych kolegów to ludzie samotni.

Żeby nie być pesymistą spróbuję wymienić jakich towarów emeryt w 1994 r. mógł nabyć więcej, np. wołowiny z kością, schabu, pomarańczy, papieru toaletowego, wó-

dki, szamponu. Taniej, gdyby miał oszczędności, mógłby nabyć telewizor kolorowy, pralkę, lodówkę, dolary.

Zestawiając siłę nabywczą emerytury z 1985 r. z 1994 r. z tabeli wynika, że emeryt w 1985 r. mógł nabyć o 60 proc. więcej chleba, o 53 proc. więcej mleka, o 17 proc. więcej wołowiny, o 38 proc. więcej kiełbasy parówkowej, o 34 proc. więcej sera twardego, o 27 proc. więcej ziemniaków, o 77 proc. więcej jabłek, przeprowadzić o 84 proc. więcej rozmów telefonicznych, 3-krotnie więcej pójść do fryzjera. Naturalnie byłoby tak, gdyby całą emeryturę przeznaczyć na wymienione wyżej towary i usługi. Ponieważ jest inaczej, nie ma — jak sądzę — sensu dłużej bawić się taką właśnie „radosną statystyką”.

Można zatem stwierdzić, że realna wartość siły nabywczej emerytury szacunkowo straciła, uwzględniając specyficzne warunki gospodarstwa emeryckiego, o około 40 proc. w stosunku do 1985 r., a w stosunku do roku 1993, zachowując odpowiednią proporcję o około 7—10 proc.

Spadek realnej wartości emerytur odbił się szczególnie negatywnie na możliwości korzystania z teatrów, kin, prasy, książek, przejazdów kolejowych, wczasów, rozmów telefonicznych, kosztów utrzymania mieszkania — to znaczy na sferze socjalno-kulturalnej.

Coraz więcej wydajemy na wizyty lekarskie i lekarstwa, nie mówiąc

o abonamencie za radio — telewizję czy książki. Dlatego wbrew optymistycznym komunikatom rządowym i informacjom prasowym o wychodzeniu z dotka 1993 r. — jak na razie emeryci tego potwierdzić nie mogą. Utrzymywana w dalszym ciągu waloryzacja 93 proc. zabiera systematycznie 2/3—3/4 kwoty waloryzowanej zmieniając każdorazowo na gorszy stosunek emerytury do przeciętnej płacy w przedsiębiorstwie.

Trudno się bawić w proroka, ale spróbujmy zastanowić się co nas czeka w 1995 r.

Pierwsze zagadnienie to skutki denominacji. Rząd, Narodowy Bank Polski zapowiadał, że nie będzie to miało niekorzystnego stosunku dla cen towarów i usług, ale wystarczy pobeżny rzut oka na tabelę, by przekonać się, że zaokrąglenie danych 50 zł czy 60 zł w górę niesie wzrost cen o 1 grosz, a to przy częstych zakupach (np. mleka, chleba) wzrosło do złotych. Dalej ceny takie jak 139, 138, 137, 159 będą w krótkim czasie dążyły do zaokrąglenia do 140, 160 itp. co w konsekwencji spowoduje dalszy wzrost cen.

Druga sprawa, to przewidywana przez rząd inflacja w 1995 r. — 16,9 proc., czy jak twierdzi większość ekonomistów 22—25 proc., gdyż zdaniem tych ostatnich i większości specjalistów i instytutów zachodnich zbić inflację z 29,7 proc. do 16,9 proc. w ciągu roku się nie uda.

Tym bardziej że praktyka ostatnich lat to w pełni potwierdza.

Rząd zakłada inflację 16,9 proc. i cały budżet budowany jest na tej prognozie. W wypadku wyższej inflacji nastąpi powtórzenie sytuacji z roku 1993, 1994. A więc dalsze pogorszenie sytuacji materialnej emerytur i rent. Prawdopodobieństwo tego scenariusza potwierdza inflacja styczniowa ok. 4 proc.

Jedyną wyjście z tej sytuacji to 100-proc. waloryzacja emerytur i rent, ale jak z oświadczeń premiera Kołodziej wynika, ten problem nie jest brany pod uwagę — natomiast cały wysiłek rządu idzie w kierunku zmiany zasady waloryzacji z płacowej na cenową, co w efekcie ma dać według wyliczeń rządowych 20 bilionów starych złotych oszczędności w 1996 r. i 50 bilionów starych złotych w 1997 r.

Zmiana zasad waloryzacji emerytur i rent spowoduje utrzymanie tendencji spadkowej realnej wartości emerytur i rent.

Najlepszym dowodem tego trendu jest systematyczny spadek relacji przeciętnej płacy netto w przedsiębiorstwach do przeciętnej emerytury netto w latach 1985—1994. Np. ten stosunek w 1985 r. wynosił 75,5 proc.; 1986 — 79,2 proc.; w 1987 — 83,9 proc.; w 1988 — 67,8 proc.; w 1991 — 63,6 proc.; w 1993 — 60,9 proc.; i w 1994 — 58,1 proc.

Muszę zatem stwierdzić, że wbrew oficjalnym wypowiedziom rządu o sytuacji materialnej emerytowanych nauczycieli, sytuacja ich pogarsza się z każdym rokiem i rok 1995 zapowiada jej dalsze pogorszenie.

ADAM FUCHS
przewodniczący Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP

MNIEJSZE ZŁO

CD ZE STR. 1

posilek — wydatki te pokrywałby budżet gminy. Zaproponowano też utworzenie czteroklasowej szkoły w Wędrzynie, gdzie mieści się jednostka wojskowa. Obecnie z tej wsi uczniowie dojeżdżają do Sulęcina. Organizacja tej placówki nie spowodowałaby jednak wzrostu kosztów, gdyż w 1992 roku burmistrz zawarł porozumienie z dowódcą garnizonu, zgodnie z którym wojsko miało zapewnić dobre warunki materialno-techniczne funkcjonowania placówki oraz wykonywanie bieżących remontów.

Zdaniem projektodawców wprowadzenie w życie tej zmiany znacznie poprawiłoby warunki pobierania nauki w działających szkołach, a także pozwoliło na przesunięcie środków finansowych tak, aby otrzymały je wszystkie placówki oświatowe gminy.

Operacja ta pozwoliłaby na zaoszczędzenie ok. 2 mld zł.

Kwota ta zdaniem Stanisława Kubiaka, burmistrza Sulęcina, w całości zostałaby przeznaczona na cele oświatowe.

— Zwiększyłaby się ilość godzin dydaktycznych — mówi — 500 mln zł przeznaczylibyśmy na pomoc społeczną dla uczniów — dożywianie, zapomogi, stypendia i bezpłatny dowóz. Część środków pozwoliłaby na poprawienie stanu technicznego funkcjonowania szkół, zakupy sprzętu szkolnego, pomocy naukowych.

Także jego zdaniem wszystkim nauczycielom pracującym w pełnym wymiarze zapewniono by pracę. Trafiliby oni do innych szkół. Niestety nie zatrudnieni zostaliby nauczyciele pracujący w niepełnym wymiarze godzin — najczęściej emeryci oraz pracownicy administracji.

Nauczyciele dotychczas zajmujący mieszkania znajdujące się w szkołach, pozostaliby nadal w tych budynkach — deklaruje Zbigniew Dauksza — wiceprzewodniczący rady, a jednocześnie nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 2 w Sulęcinie i prezes Zarządu Oddziału ZNP. Prezes przyznaje jednak, że jedną z ważniejszych motywacji podjęcia tego kroku stały się nie tyle czynniki ekonomiczne, ile alarmujące sygnały docierające ze szkół średnich, gdzie od kilku lat notowano spadek poziomu przygotowania uczniów do egzaminów wstępnych.

— Analiza tych zjawisk wykazała — stwierdził — że jednym z istotnych czynników tego stanu jest stopniowe ograniczanie godzin podstawowych przedmiotów nauczania np. języka polskiego, matematyki, fizyki, a także ograniczenie bądź zlikwidowanie zajęć pozalekcyjnych, korekcyjno-wyrównawczych i kół przedmiotowych.

Na inne problemy zwraca uwagę burmistrz miasta. — Subwencja Ministerstwa Edukacji Narodowej jest niewystarczająca — podkreśla Stanisław Kubiak. Dlatego co roku dofinansowujemy oświatę, pod koniec ubiegłego roku kredytowaliśmy, wypłaty pensji dla nauczycieli, a niedawno wypłatę „trzynastki”. Subwencje bowiem docierają do szkół z kilkutygodniowym opóźnieniem. Sytuacja ekonomiczna szkół wymusza przeprowadzenie korekty sieci placówek. Z naszych szacunków wynika bowiem, że tegoroczna subwencja nie pokryje środków na place dla nauczycieli w listopadzie i grudniu. Finansując szkoły z budżetu samorządu zaniedbujemy inne dziedziny funkcjonowania gminy. W poprzednim roku, aż 40 procent środków, które powinny być przeznaczone na inwestycje, przekazano szkołom.

— Szkolnictwo powinno finansować państwo, a nie gmina — dodaje Bożena Ślawiak przewodnicząca rady, nauczycielka Zespołu Szkół Zawodowych w Sulęcinie. W sytuacji gdy gmina przeznacza środki na jej dofinansowanie, nie wystarcza pieniędzy na utrzymanie dróg, remonty mieszkań, oświetlenie, kulturę, sport. Gminy są obciążane coraz większą ilością obowiązków, ale za tym nie idą pieniądze. To nie gmina jest odpowiedzialna za taki stan rzeczy w szkolni-

ctwie. To państwo, w którym rządzący nie rozumieją, że najważniejszą inwestycją jest wykształcenie ludzi.

Zdaniem Zbigniewa Daukszy z otrzymanych subwencji na godnym poziomie mogłyby w gminie funkcjonować jedynie trzy szkoły. A żeby zachować istniejącą sieć do przyszłych 17 mld zł powinno się dodać 5 mld zł. A tymczasem z roku na rok suma ta się zmniejsza. W ciągu ostatnich trzech lat jej wartość realna obniżyła się o 30 procent — tak twierdzi sam wiceminister Kazimierz Dera. O tyle mniej dzieci wiedzą, o tyle się je świadomie okradło — podkreśla radny.

Likwidować?

Długoszyn to niewielka wieś oddalona od Sulęcina o 4 kilometry. Nad małą wieśką położoną wsią góruje kościół — niegdyś protestancki, obecnie katolicki. Obok niego w murowanym budynku parafialnym już od pół wieku istnieje wiejska szkoła. Zegar wieży kościelnej od lat nie odmierza godzin. Tutaj jakby czas się zatrzymał.

Niewielka szkoła wygląda jak muzeum. Korytarze zdobią portrety królów polskich, słynnych pisarzy i artystów, a w honorowym miejscu wiszą portrety Marii Konopnickiej patronki szkoły. Niewielkie szkolne klasy są przystępne. Ściany oblepiono planszami wykonanymi w większości przez nauczycieli. Placówka ta może poszczycić się wieloma sukcesami w pracy dydaktycznej i wychowawczej, świadczą o tym dziesiątki dyplomów i nagród oraz zapisy w pamiątkowej księdze. Mieszkańcy Długoszyna szczerzą się swoją szkołą. Jej wygląd w dużym stopniu jest ich zasługą. To oni pomagają przy remontach, dbają o opał dla szkoły. Teraz są przeciwni temu, aby ją zlikwidować.

Ich zdaniem gdyby je stracili, dzieci musiałby wstawać o 6 rano, aby zdążyć na autobus. Teraz są pod opieką nauczycieli w świetlicy.

— Małe dziecko potrzebuje opieki, „matkowania”, musi czuć się bezpiecznie — mówi Jan Grendzisz — emerytowany nauczyciel z Długoszyna. Gdy pójdą do innej szkoły — znajdą się w „kolchozie”, w tym molochu będą zagubione. Dzieci powinny być najbliżej domu. Czy ktoś sprawdzi, że poszły do szkoły, gdy przyjadą do miasta, a nie przykładowo grają w karty na przystanku? Duża szkoła może mieć zły wpływ wychowawczy. Dzieci zostaną oderwane od najbliższego środowiska. Będą przebywać i uczyć się w zagęszczonych szkołach, co spowoduje u nich frustrację i nerwice.

Podobne opinie wyrażają mieszkańcy i nauczyciele z innych zagrożonych likwidacją szkół we wsiach. Ich zdaniem dziecięcość nie jest ujętą w planowanym przemianach do innych placówek. Zagrożone będzie bezpieczeństwo życia dzieci oczekujących na dojazd, oraz w drodze do szkoły i powrotnej do domu. Gminne drogi bowiem są bardzo kręte, a zimą nie wszystkie przejezdne. Dzieci nie będą miały możliwości uczestniczenia w zajęciach pozalekcyjnych i kółach zainteresowań.

Podobne zdanie podzielają związkowcy z ogniska nr 7 w Trzemesznie. Jak twierdzą, spowoduje to zaprzaczenie bardzo ważnej funkcji jaką szkoła pełni na wsi, gdzie często jest ona jedynym ośrodkiem życia kulturalnego, integruje społeczność lokalną. Tam odbywają się zabawy, spotkania różnych organizacji wiejskich, zebrań secesji, mieszczą się lokale wyborcze. Ich zdaniem likwidacja doprowadzi do zniszczenia majątku szkolnego — dekapitalizacji budynków, dewastacji sprzętu szkolnego, pomocy dydaktycznych i zbiorów bibliotecznych. A przede wszystkim zaprzaczenia dużego wkładu pracy rodziców nad ich utrzymaniem, zniszczeniem placówek o głębokich tradycjach.

Przed wyjazdem z Długoszyna przeglądam księgę pamiątkową

szkoły. Na pierwszej stronie nauczycielka Anna Biała wykaligrafowała. „Budynek szkolny był dosyć zniszczony. Ramy okienne zwiisały w zawiasach, a wiatr miotał, porywał, zabawiał się nimi. Smutny to był widok. Z chwilą gdy zaczęto uruchamiać szkołę, wieś ożyła. Zaczął się ruch, gwar, gospodarze zwozili ławki z sąsiednich wsi. Stolarz Kornecki wprawił ramy okienne. Kobiety myły podłogi, a dzieci, z buziami rozemnianymi, co chwilę zaglądały i pytały — kiedy będą mogły się uczyć? Nareszcie 24 listopada 1945 roku remont szkoły został ukończony. W klasie na starodawnym miejscu naszych praojców zawisło znowu nasze godło, które witało dzieci jakby z radością trzepocząc skrzydłami”.

W tym roku szkoła ta powinna obchodzić 50-lecie swojego istnienia. Czy tak się stanie, nikt nie wie. Uczęszcza do niej tylko 39 dzieci a koszt utrzymania jednego ucznia wynosi 14,2 mln zł, groźba likwidacji jest więc realna. Czyżby historia zatoczyła koło?

Co dalej?

— Byliśmy zaskoczeni propozycją likwidacji szkół, dlatego tak ostro zaprotestowaliśmy — tłumaczy wystanie listu do naszej redakcji — Józef Okonek prezes Zarządu Ogniska nr 7 w Trzemesznie. Władze samorządowe wiele obiecuja, ale tak naprawdę nikt nie wie jak będzie wyglądała rzeczywistość. Czy wszyscy nauczyciele zostaną zatrudnieni w innych szkołach — zależy to przecież od dobrej woli dyrektora, a nie burmistrza i czy diametralnie poprawi się poziom nauczania w placówkach, które otrzymają zaoszczędzone kwoty.

Świadomi po części przedstawionych argumentów oraz oporu rodziców uczniów likwidowanych szkół są także radni i burmistrz. Dlatego też przeprowadzili wiele spotkań z mieszkańcami i nauczycielami. Efekt był taki, iż podobnie jak ZNP oprotowali tę propozycję. Opinię na ten temat wydała też Delegatura Kuratorium Oświaty w Międzyrzeczu. Poparła likwidację tylko dwóch placówek w Miechowie i Wielosiu oraz obniżenie stopnia organizacyjnego szkoły w Żubrowie do kl. I—IV. W lutym odbyła się też debata w komisjach Rady Miejskiej. Efekt tych konsultacji był nieoczekiwany — Zarząd Miasta nie zajął się kwestią korekty sieci szkół. Nie podjął żadnej decyzji.

— Zgodnie z artykułem 59 ustawy o systemie oświaty organ prowadzący szkołę, czyli gmina jest obowiązana co najmniej na 6 miesięcy przed terminem likwidacji zawiadomić o zamiarze i przyczynach tego kroku zainteresowane osoby. Samorząd nie musiał więc ani konsultować tej decyzji, ani prosić kogoś o zgodę. Przeprowadzono jednak spotkania z rodzicami i nauczycielami. Efekt był ataki, iż oprócz dwóch szkół miejskich, wszystkie były przeciw — mówi Zbigniew Dauksza, radny Sulęcina. Nie jest tak, że decyzję chcieliśmy podjąć wbrew opinii środowiska wiejskiego. W radzie zasiada aż 9 nauczycieli i problemy oświaty są nam bliskie. Tą nadal aktualną propozycję traktujemy jako mniejsze zło. Musimy podjąć decyzję, bo nie mamy innego wyjścia. Temat ten powróci za kilka miesięcy. Zmusi nas do tego ciągle pogarszająca się sytuacja oświaty.

Już teraz powstają fakty, które mogą przyspieszyć tę decyzję. Szkoła Podstawowa nr 1 w Sulęcinie dostała na ten rok na place 4,1 mld zł, a powinna o 700 mln zł więcej. Skutkiem tego może być to, iż zabraknie pieniędzy na pensje dla nauczycieli w ostatnich dwóch miesiącach roku oraz na remont przeciekającego dachu. Dyrektor Ryszard Nowak nie ukrywa, że jeżeli nie dostanie dodatkowych środków z budżetu państwa lub z kasy samorządowej, będzie zmuszony zlikwidować część zajęć dodatkowych. Dlatego jest zwolennikiem korekty sieci szkół.

Zbigniew Dauksza podkreśla, iż podobne zjawiska występowały w innych gminach województwa gorzowskiego i jakoś sobie z tym poradono.

— Gmina Sulęcin ma na tym terenie najbogatszą sieć szkolnictwa — 10 szkół, w tym dwie wiejskie. Podobna gmina Międzybóże po skorygowaniu sieci prowadzi teraz 4 szkoły — dwie wiejskie i dwie miejskie. Gmina Rzepin tylko trzy placówki podstawowe. W ostatnim czasie w gminie Trzciel z siedmiu pozostały tylko trzy. Zmiany te były wymuszone polityką finansową państwa. My też będziemy zmuszeni do podjęcia tej bolesnej decyzji.

MAREK KOZUBAL

KIEDY ROZPOCZYNAĆ?

CD ZE STR. 1

decyzje w tych sprawach władze danego państwa uwzględniają różnorodne przesłanki, wśród których zapewne można wymienić: własne, narodowe tradycje edukacyjne i kulturalne; możliwości finansowe państwa i jego obywateli; stan bazy materialnej szkolnictwa; ilościowy i jakościowy stan kadry nauczycielskiej; sieć szkolną; stopień upowszechnienia szkolnictwa średniego i wyższego; treści deklaracji, paktów, konwencji i rekomendacji ONZ (lub jej agend) oraz zaleceń ważnych wspólnot regionalnych lub kontynentalnych w sprawach polityki oświatowej (np. Unii Europejskiej).

Niektóre państwa, podejmując decyzje w tym zakresie, uwzględniają również sytuację demograficzną, warunki gospodarcze oraz potrzeby rynku pracy. Przecież — jeżeli państwo lub jego regiony na to stać — chyba lepiej wydłużyć obowiązek szkolny do lat 18, niż tworzyć społeczne zaplecze sfrustrowanych i poniżonych młodocianych bezrobotnych i obejmować ich różnymi formami opieki socjalnej. Jest to zresztą również kosztowne, może nawet bardziej niż utrzymanie ucznia w szkole i zapewnienie mu porządnego wykształcenia (jeżeli kwalifikacje nauczycieli i baza materialna szkolnictwa na to pozwalają).

Nie ma ogólnych, powszechnie obowiązujących reguł (zasad) dotyczących lat trwania nauki w wieku obowiązku szkolnego; w tym zakresie na świecie występuje ogromna różnorodność. Przeanalizowałem systemy edukacyjne 181 krajów świata, w tym wszystkich krajów europejskich i okazało się, że lata obowiązku szkolnego występują w 23 wariantach. Najczęściej obowiązek ten rozpoczyna

się w wieku 6 lat — w 104 krajach; w wieku 7 lat — w 48 krajach; w wieku 5 lat — w 25 krajach. W pojedynczych przypadkach obowiązek ten rozpoczyna się też w trzecim, czwartym lub ósmym roku życia.

Jeszcze większe zróżnicowanie występuje w zakresie wieku dziecka kończącego obowiązek szkolny — od 9 do 18 roku życia.

Najczęściej obowiązek szkolny odnosi się do szkoły podstawowej i kończy się na tym szczeblu kształcenia, lecz nie jest to powszechnie obowiązująca zasada. Wśród 45 krajów uwzględnionych w roczniku statystycznym szkolnictwa za lata 1993/94 (GUS, Warszawa 1994) znajdujemy również pewne informacje o interesujących nas tu sprawach. Otóż wśród 45 państw różni się lata nauki obowiązkowej od ilości lat nauki w szkole podstawowej. Aż w 31 krajach (na 45) obowiązek szkolny wykracza i to znacznie poza szkołę podstawową. Wśród tych państw podobna zasada jak w Polsce — obowiązek szkolny w wieku 7—14 lat, szkoła powszechna 8-letnia — obowiązują tylko w Brazylii. 8-letnia szkoła podstawowa obowiązuje ponadto w Albanii, Bułgarii, Izraelu, Rumunii, USA i na Węgrzech, ale poza Polską i Brazylią uczniowie idą do szkoły w wieku lat sześciu, a nauka obowiązkowa w Izraelu trwa lat 11, w USA — również 11, na Węgrzech — 10. Wśród analizowanych 45 państw — w 27 czas trwania nauki obowiązkowej dla dzieci wynosi więcej niż 8 lat, w ośmiu zaś państwach — mniej niż 8 lat.

W zakresie obowiązku szkolnego oraz ilości lat nauki w szkole podstawowej nie ma podobieństw między kontynentami, regionami, państwami,

ustrojami politycznymi czy gospodarczymi.

Można natomiast, jak sądzę, sformułować co najmniej trzy ogólne zasady powszechnie respektowane na świecie: obowiązek szkolny; bezpłatność szkoły na szczeblu podstawowym i różnorodność (bądź pluralizm) w organizacji systemów oświatowych.

JESLI chodzi o nasz kraj, wydaje się, że można już pomyśleć o obniżeniu obowiązku szkolnego do lat 6, pozostawiając tę kwestię w gestii władz wojewódzkich lub nawet gminnych, które najlepiej znają swoje możliwości finansowe, warunki kadrowe i lokalowe szkolnictwa, liczbę dzieci i rodziców pragnących ewentualnie o jeden rok wcześniej posłać swoje dziecko do szkoły. Sądzę, że z tych samych powodów również wydłużenie obowiązku szkolnego do lat 18 można pozostawić do decyzji władz wojewódzkich, które ponadto powinny lepiej niż w centrali znać potrzeby rynku pracy swojego terenu, warunki materialne szkolnictwa i rzeczywiste kwalifikacje nauczycieli.

Ze względów społecznych, pedagogicznych i kulturowych problem bardziej elastycznej polityki oświatowej w tych sprawach nie powinien być pominięty w dyskusjach poprzedzających decyzje o przemianach systemu oświatowego w naszym kraju.

Przypomnę, że pedagogicznie uzasadnione propozycje w tym zakresie sformułował również Komitet Ekspertów do spraw Edukacji Narodowej w znanym resorcie, pt: „Edukacja narodowym priorytetem”.

PROF. BRONISŁAW RATUŚ

NIE CHCĘ BYĆ OBIEKTYWNY

Kiedy odbywały się rady pedagogiczne poświęcone sumowaniu pracy szkół za pierwszy semestr bodaj wszyscy przeżywaliśmy wewnętrzną szamotaninę — czy wystawić ocenę wyższą, czy niższą; czy bezdusznie brać pod uwagę tylko wiadomości, czy na dziecko patrzeć w szerszej perspektywie z uwzględnieniem różnych jego uwarunkowań życiowych. Jedni z nas woleliby sucho, wedle ustaleń programowych, podług sprawności wypowiedzi; inni — chcieliby łagodniej, serca uchylić dziecku.

Dyrektorzy, etatowi pedagodzy zazwyczaj występują w rolach obrońców uczniów. Nauczyciele w takiej postawie dopatrują się niekiedy szkolnej tolerancji. Kierujący jednak nie tyle chcą dobrej statystyki, co obudzenia wrażliwości. Z tytułu swojej funkcji (wiodącej) nieraz dostrzegają więcej rozmaitych zależności. Czasem mają silniejsze przeświadczenie, iż tak łatwo kogoś skrzywdzić.

Co i rusz odzywają się głosy, że trzeba wymagać, że trzeba oceniać na podstawie jednolitych, nieubłaganych kryteriów. A na okoliczności egzaminów wstępnych podkreślana jest konieczność stosowania wymagań bardzo wysokich, w sposób pryncypialny. Surowość, egzekwowana bezwzględnie, ma stwarzać wrażenie (i tak się często dzieje!) wielkiej kompetencji nauczycielskich.

Tymczasem oznacza to szukanie łatwiejszych wyjść profesjonalnych. Ludzie nie wtajemniczeni w robotę bakałarską, niektórzy rodzice, skłonni są mniemać, iż stawianie niskich ocen, bezwzględność wyraża kunszt pedagogiczny. W istocie — wymagania głównie wiedzy programowej jest rzeczą, fachowo biorąc, łatwiejszą. W końcu — przy odpowiednim uzbrojeniu technicznym — maszyna może „wylapywać” np. błędy ortograficzne, na co dzień każdy widzi, jak kieszonkowe kalkulatory „radzą sobie” z różnymi zadaniami natury matematycznej.

O wiele trudniejsze do osiągnięcia, w działalności preceptorów, są cele wychowawcze. Ilu lat trzeba, żeby wykształcić w człowieku określoną kulturę osobistą, umiejętność milego kontaktowania się z ludźmi. Być gburą, to żaden problem.

W zasadzie — suma wysiłków dydaktycznych służy jakby modelowaniu, długotrwałemu (takie jest koniecznie) chwile — to za mało) charakterów młodzieży. Niestety, nie obsérwujemy nadmiaru ludzi cechujących się zarazem dużą wiedzą, czy fachowością i — piękną duszą.

Preceptorzy dryl, preferowanie dydaktycznej stanowczości nazywane bywa obiektywizmem wymagań. Sądzę, iż w ogromnej mierze jest to bakałarskie oszustwo albo „zapadnięcie się” w niekompetencję.

Sam — wolę być nieobiektywny. Gotów jestem ponieść koszty posądzeń o niefachowość. Wolę ocenę, w pewnych przypadkach, „naciągnąć”, wolę — przewidując porażkę dziecka — zrezygnować z odpytywania, bądź odstąpić od wystawiania oceny. Normalne, że takie rzeczy sobie uzgadniam z uczniami. Przecież najważniejsze, żeby dziecko opamiętało porcję wiadomości, niekoniecznie akurat w danym, „statutowym” momencie, okresie. Choć — oczywiście — to się liczy, w wyrobie, powiedzmy, obowiązkowości.

Ale — tak naprawdę — istotne, żeby mały, młody człowiek nie zrażał się ani do nauczyciela, ani do szkoły, żeby mógł — bez zahamowań — korzystać z przewodnictwa wychowawcy i by podejmował trud modelowania siebie. Innymi słowy: wolę — na pewien okres — obniżyć wymagania wobec dziecka, nawet poprzestać tylko na rozmowach, niż stracić z nim kontakt, martwić się, co w mieście robi, czy gdzieś tam.

Bo jeżeli małolat unika lekcji, nie znosi „budy”, na diabła się zdadza

surowe miny i nieustępliwie wymagania. Nie będzie do kogo tych „sygnałów” adresować.

Ustosunkowując się w jakikolwiek sposób do ucznia, zawsze uwzględniam jego naturalne możliwości. To zmienić jest bardzo trudno. Do satysfakcji zaś — sądzę — każdy ma prawo. Biorę pod uwagę także uwarunkowania „otoczeniowe”. Społeczeństwo składa się z jednostek o różnych predyspozycjach. W sumie — wszyscy jesteśmy sobie potrzebni. Czy świat byłby piękniejszy, gdyby żyło na nim miliard wyłącznie samych laureatów Nagrody Nobla? I to jeszcze speców w jednej dziedzinie?

Współczesna cywilizacja zasypuje nas wynalazkami, ułatwieniami technicznymi; niestety, coraz trudniej w niej o wielkie człowieczeństwo. A ono przecież decyduje o przyszłości gatunku homo sapiens. Osiągnięcia nauki w rękach ludzi prymitywnych duchowo — oznaczają katastrofę. Młody człowiek docuci się czegoś zawsze może (nie zachęcam bynajmniej do lekceważenia dydaktyki!), gdy tylko zdolny będzie sobie to uświadomić. Są przeróżne kursy, szkoły, książki, samokształcenie wreszcie.

Wspaniale byłoby, gdybym mógł swoim podopiecznym, na każdym poziomie szkolnej edukacji, wszystkim, wpoić skutecznie całą baterię wiadomości programowych. Cóż — to niemożliwe. Więc materiału dydaktycznego przekazuję tyle, ile się da. I nie rozpaczam z tego powodu. Wszak życie i kariera latorośli nie kończy się w dniu rozdawania świadectw, kolejnego roku.

Zatem — wolę ucznia traktować subiektywnie, na ile pozwalają granice profesjonalnej uczciwości. Wyśięk dziecka szacuję uwzględniając, wielostronnie, jego możliwości. Tyle wyniosłem z nauk m.in. Janusza Korczaka, Celestyna Freineta, tak odczytuję intencje współczesnych polskich autorów pedagogicznych, m.in. profesorów: Aleksandra Lewina, Juliana Radziejewicza, Tadeusza Wilocha. Idę do wychowanków bardziej z sercem niż z tabelami pomiarów dydaktycznych.

STANISŁAW TUROWSKI

O biedzie i bezrobociu na świecie — głównych problemach dyskutowanych na Światowym Szczycie Rozwoju Społecznego, zwołanego przez ONZ w Kopenhadze, z RYSZARDEM LEPIKIEM, członkiem Zarządu Głównego ZNP i wiceprzewodniczącym OPZZ — rozmawia Teresa Konarska



Ryszard Lepik — Podstawowym obowiązkiem państwa jest zapewnienie godnego standardu życia jego obywatelom. Nie grupom wybranym, ale wszystkim.

SIEDMIU SYTYCH I SIEDEM-DZIESIĘCIU SIEDMIU GŁODNYCH

— Tematem kopenhaskiego Szczytu były zagrożenia, jakie niosą ze sobą nędza i bezrobocie. Czy to znaczy, że konferencja miała uświadomić ogrom biedy i ubóstwa bogatym, a także i to, że głodne południe może rychło dotrzeć do sytej północy i nie pomogą wtedy nawet pilnie strzeżone granice...

— Szczyt miał przede wszystkim przekonać o konieczności pomocy. O potrzebie stworzenia różnych form i systemów niesienia pomocy, a także — co wydaje się najistotniejsze — wskazać możliwe źródła finansowania. Przedstawicielka Jordanii podała np., że na zbrojenia dziennie — na całym świecie — przeznaczają się 300 mld dolarów; gdyby chociaż część tych pieniędzy przeznaczyć na wcielenie w życie polityki prospołecznej, można by rozwiązać wiele problemów. I także nad tym świat musi się zacząć zastanawiać.

Kraje „Grupy 77”, a więc najbiedniejszych państw Afryki, Ameryki Południowej, Azji i Pacyfiku oraz Chin — choć te ostatnie oficjalnie nie wchodziły do tej grupy — są ogromnie zdeterminowane, ale to nie znaczy, że usiłują kogokolwiek straszyć.

— Ta przeogromna bieda to przede wszystkim spuścizna po kolonializmie. Czy dawne kraje kolonialne czują się zobligowane moralnie do udzielenia państwom Południa pomocy?

— Z przebiegu dyskusji wynika, że tak. Potwierdza to też niesiona już pomoc finansowa i organizacyjna. Udzielana co prawda ad hoc, ale jednak. Oczywiście wszyscy są przekonani o potrzebie długofalowej pomocy, a nie okazjonalnej.

— Z drugiej jednak strony wypada zauważyć, że te, niegdyś kolonialne kraje, to teraz w większości bogate kraje północy zarządzające Międzynarodowym Funduszem Walutowym i Bankiem Światowym, których liberalne zaciskanie pasa i tworzenie coraz większego rozwarstwienia społecznego jest dobrze znane...

— Polityka tych dwóch instytucji finansowych spotyka się z coraz ostrzejszą krytyką. Pod ich adresem padały bardzo ciężkie oskarżenia m.in. na bardzo ciekawym spotkaniu „Grupy 77” z MFW i Bankiem Światowym. Oskarżano ich tam wręcz o politykę dyskryminacyjną. Wasza pomoc, mówiono, oznacza, że bogatsi mają coraz więcej, a biedni ciągle popadają w coraz to większą nędzę. Jesteście twórcami coraz bardziej pogłębiających się różnic społecznych — zwracano uwagę sytej Północy.

Kiedy trwała ta dyskusja młodzież duńska zorganizowała manifestację, podczas której głównie demonstrowano przeciw finansowej polityce obu tych instytucji.

— Nasze media informowały, że była to także manifestacja zwrócona przeciwko Szczytowi oszacowanemu na 30 mld dolarów. Pytano wręcz czy tych pieniędzy nie należało dać np. biednym dzieciom. Gdy uczestnicy Szczytu oddawali się konsumpcji kreketek, w tym czasie w Afryce umierało z głodu kilkaset dzieci...

— Przede wszystkim młodzież duńska nie protestowała przeciwko obradom „sytego szczytu”. Wręcz przeciwnie, solidaryzowała się z jego uczestnikami. A co do owych 30 mld dolarów, to oczywiście można by je przekazać i biednym, i głodującym, ale przecież to zaledwie kropla...

— Wracając jednak do instytucji finansowych. Wydaje się, że są one dosyć odporne na różne naciski, które miałyby spowodować zmianę ich polityki. Nawiasem mówiąc, ta słynna naj-

bogatsza siódemka świata też nie jest specjalnie hojna. Można więc odnieść wrażenie, że szczyt drażył twardą skalę...

— Tak, to przekonywanie może potrwać, ale to nie znaczy, że nie trzeba nieustannie przekonywać „siódemki”, aby czyniła wszystko tak od strony finansowej, jak i organizacyjnej, by pomóc wydzwignąć się krajom biednym. Trzeba też, na co zwracano uwagę, przygotować kraje Południa do racjonalnego przyjmowania takiej pomocy.

— Rozumiem, że mówiąc o tym racjonalnym przyjmowaniu pomocy chodzi o to, aby przyjmując pieniądze, przynajmniej część z nich przeznaczyć na politykę społeczną i na samą pomoc socjalną.

— Dotyczy to zresztą nie tylko tych najbiedniejszych krajów. Aby w jakiś sposób zdopingować rządy do kreowania tej polityki społecznej Szczyt przyjął uchwałę, zgodnie z którą wszystkie państwa, które przyjmą deklarację kopenhaską — a można domniemywać, że uczynią to wszystkie, uczestniczące w Szczycie — będą zobowiązane co dwa lata składać raport, w którym przedstawia i to dosyć szczegółowo, co zrobiły w sprawie szeroko pojętej polityki społecznej, a więc dokonań w takich dziedzinach jak edukacja, zdrowie i pomoc socjalna.

Państwa „Grupy 77” zaproponowały też ustanowienie tzw. wskaźnika „20-20”. Według niego kraje, które przeznaczałyby nie mniej niż 20 proc. swego budżetu na pomoc społeczną, mogłyby otrzymywać z funduszy pomocy zagranicznej, którą otrzymują — drugie 20 proc. na pomoc społeczną. Byłaby to taka premia za wdrażanie polityki społecznej i socjalnej. W czasie konferencji podkreślano niejedno-

krotnie, że konieczność składania sprawozdań co dwa lata o polityce społecznej i tenże wskaźnik „20-20” mogłyby już być takim gwarantem, że rządy w krajach najbiedniejszych podejmą walkę z nędzą.

— Przejdźmy teraz do problemów Europy. Przy wchodzącym w wiek produkcyjny wyżu demograficznym już za kilkanaście lat pałącym problemem Europy będzie bezrobocie, wobec którego jesteśmy wciąż bezradni.

— Niestety. Prof. Tadeusz Kabaj twierdzi, że Europa po II wojnie światowej stworzyła tylko 3,5 mln miejsc pracy i to jest niewspółmiernie mało zważywszy na przyrost ludności na kontynencie, a także i imigrację. Zdaniem uczestników konferencji, nie tylko zresztą z Europy, ten problem będą musiały rozwiązać kraje europejskie, każdy z osobna. Przy rozwiązywaniu problemów bezrobocia ważne są bowiem i warunki lokalne, i możliwości wykształcenia, i jeszcze wiele czynników wywołujących bezrobocie i łagodzających je.

— Nie tak dawno mówiono dosyć głośno o pewnych próbach zmniejszenia bezrobocia w Niemczech — poprzez zastosowanie dosyć prostego zabiegu, czyli ustanowienia krótszego dnia pracy, zamiast 8, 5—6 godzin, czy ten eksperyment się powiodł?

— Jak łatwo się domyślić, pomysł padł. Zaprotestowali sami pracownicy, którzy trochę mniej w tym systemie zarabiali. Podejmując się takich reform trzeba mieć konieczność społeczną akceptację, a myślę, że z tzw. świadomością społeczną w Europie nie jest najlepiej. Może nie jest z nią najgorzej w Skandynawii...

— Może dlatego, że żyje się tam na wysokim poziomie.

— Tak, ale ten poziom dotyczy narodu, a nie grup czy elit. Proszę zauważyć, że różnica w dochodach i w poziomie życia mieszkańców takich krajów, jak Norwegia i Szwecja jest najmniej i w Europie, i na świecie. Skandynawowie mają to zakodowane, że bogaty musi pomagać biednemu poprzez płacenie wyższych podatków i łożenie na różne organizacje pomagające potrzebującym, a także rodzinie etc.

— Nasi liberalowie twierdzą, że właśnie kraje skandynawskie zaczynają już odchodzić od modelu państwa przesocjalizowanego, bo tego nie wytrzymuje budżet. Bo to hamuje rozwój. I my powinniśmy zrobić to samo...

— Tyle tylko, że my jeszcze nie mamy od czego odchodzić. Zanim osiągniemy ich poziom socjalny oraz ich standardy opieki społecznej, zanim rozbudujemy sieć opiekuńczą tak dalece, jak oni to uczynili — upłynie jeszcze wiele, wiele lat. Gwoli ścisłości muszę jednak dodać, że i dzisiaj, kiedy rzeczywiście trochę mniej pieniędzy z budżetu przeznacza się u nich na opiekę socjalną, w dalszym ciągu (relatywnie) kwoty, które przeznaczają na pomoc społeczną, są znacznie większe niż u nas.

— Nasi liberalowie — monetarysty ze swoją filozofią i poglądami, iż każdy człowiek jest odpowiedzialny za siebie i to w każdej sytuacji — bo wcześniej może zapracować, zaoszczędzić, przewidzieć i wykalkulować, a wtedy żadne państwo socjalne i nadopiekuń-

cze nie jest mu potrzebne — są bardzo odosobnieni...

— Te ich poglądy są już nie z tego świata i nie z XXI wieku. Mogliśmy się o tym przekonać, gdy w czasie obrad wszystkie państwa przedstawiały swoją sytuację, łącznie ze standardami pomocy społecznej. Te standardy są bardzo różnicowane, ale sposób myślenia wszystkich państw jest taki sam, czyli bardzo opiekuńczy. Co charakterystyczne, w dyskusjach nie mówi się już właśnie o państwie opiekuńczym czy o pomocy socjalnej, zawsze używa się określenia: państwo myślące o swoim obywatelu.

— Po to jest w końcu głównie powołane czy utworzone...

— Myślę, że warto od czasu do czasu przypomnieć sobie o tym. Podstawowym obowiązkiem państwa jest zapewnienie godnego standardu życia jego obywatelom. Nie grupom wybranym, ale wszystkim.

Wracamy więc do tworzenia miejsc pracy i całej tej działalności organizatorskiej, m.in. administracji rządowej i samorządowej, która ma nam zapewnić odpowiednie warunki życia. Opiekować się należy tylko tymi, którzy z bardzo różnych powodów — najczęściej losowych — nie mogą sobie poradzić sami.

A my, owszem, mówimy o pomocy społecznej, ale związki zawodowe nie mogą wywalczyć ukształtowania na odpowiednim poziomie minimum socjalnego, minimalnej płacy, godziwej minimalnej emerytury oraz gwarantowanego dochodu przypadającego na członka rodziny.

— Właśnie, jest bardzo niepokojące — dlaczego dotychczas nasze państwo nie ma tych podstawowych parametrów, które np. wskazują komu należy pomagać?

— Otóż to. Chciałbym jeszcze dodać, że zdaniem OPZZ — wszystkie nasze kolejne rządy mają kłopoty z aktywnymi formami walki z bezrobociem. Co prawda ten rok przyniósł pewną poprawę, myślę tu np. o przeznaczaniu większej sumy pieniędzy na roboty publiczne, które potem, po 180 dniach pracy, pozwalają np. na odnowienie uprawnień bezrobotnego, w tym zasiłku. Ale daleko nam jeszcze do sukcesów, dlatego nie wycofaliśmy, złożonej w 1994 roku przez OPZZ, skargi do MOP związanej z tym problemem. Będzie ona rozpatrywana w czerwcu.

— Wracając do szczytu — słyszeliśmy opinie, że obrady były monotonne w przeciwieństwie do alternatywnego szczytu w Holandii, gdzie obradowały organizacje pozarządowe na ten sam temat, a w którym uczestniczył m.in. Jacek Kuroń.

— Przeciwnie były bardzo interesujące, np. w tym czasie, kiedy toczyły się obrady plenarne, niekiedy odbywały się jednocześnie 3—4 spotkania, np. Międzynarodowej Organizacji Praco-

dawców, „Grupy 77” z Bankiem Światowym i MFW, UNICEF — na temat dzieci niepełnosprawnych.

Odnoszę zresztą wrażenie, że w naszym kraju Szczytem i polityką społeczną w ogóle najbardziej interesują się związkowcy.

— W Kopenhadze odbywał się także szczyt związkowy...

— Tak, Międzynarodowe Forum Związkowe, na którym podjęliśmy decyzję, że wszystkie związki będą na kłaniać swoje rządy do przyjęcia deklaracji i programu działań uchwalonych podczas Szczytu i stanowiących podstawę do wspólnych rozwiązań globalnych, mających na celu przede wszystkim tworzenie miejsc pracy i zwalczanie rosnącej nędzy nie licującej przecież z zasadami Narodów Zjednoczonych. Państwa powinny gwarantować i przestrzegać zasadę, że wszyscy, bez żadnych ograniczeń, powinni korzystać z efektów rozwoju ekonomicznego.

Zabierając głos podkreślałem, że nawet najlepsze dokumenty czy uchwały nie rozwiążą dramatycznych problemów, z jakimi borykają się miliony ludzi na wszystkich kontynentach.

— Czy interesowano się jakimiś szczególnie problemami krajów środkowoeuropejskich, przechodzących transformację?

— Pytano nas wciąż o koszty społeczne naszych przemian. Zarówno ja, Szczytem związkowym, jak i minister Leszek Miller — w czasie obrad plenarnych — nie ukrywaliśmy, że te przemiany, a ściślej ich koszty, są bardzo dotkliwe dla większości pracujących, a także dla emerytów i rencistów. Myślę, że bezrobocie w Polsce sięga 16 proc. A także i o tym, że nastąpi spadek poziomu życia, zmniejszył się dostęp do oświaty, kultury i ochrony zdrowia, co stanowi realne zagrożenie i nie służy pokojowi społecznemu. Podkreślałem, że dużą nadzieję wiążemy z Trójsstronną Komisją do Spraw Społeczno-Gospodarczych, gdzie dochodzi do dialogu rozładującego napięcia. A skoro mówimy o Komisji Trójsstronnej, nie sposób nie zauważyć, że pojawiła się ona u nas na skutek nacisków MOP na rząd.

— Znacząc nieco konwencje i zalecenia MOP, śmiem twierdzić, że jest to obecnie najbardziej skuteczna organizacja międzynarodowa. Właśnie także w oddziaływaniu na politykę społeczną państw...

— Tej roli MOP nie sposób przecenić. Określając warunki pracy, standardy życia pracowników i rolę pracodawcy — zdecydowanie wpływa na politykę. Stąd ciągła presja na państwa, aby ratyfikowały coraz więcej konwencji. Notabene, zalecenia MOP i Banku Światowego są zupełnie rozbieżne — na kopenhaskim Szczycie było to aż nadto widoczne...

— Dziękuję za rozmowę.

W Bella Center, gdzie odbywała się konferencja, zorganizowano bardzo ciekawą wystawę dziecięcych rysunków z różnych krajów, w tym także z Polski.

Na jednym z kolorowych obrazków polskiego dziecka oglądającego mogły zauważyć dwa napisy: „Precz z protestantami!” i „Precz z pogana-mi!”

Rzecz „wyeksponowano” w Danii, w kraju o ogromnej tolerancji religijnej, w kraju, w którym ponad 80 proc. spośród wierzących to protestanci.

JEREMIADY

KRZYSZTOF KARULAK

WYCIECZKA

6 • GŁOS NAUCZYCIELSKI

„Pani to sobie umie zorganizować czas. Znowu jedzie z uczniami na wycieczkę. Który to już raz w tym roku? A ja codziennie muszę sześć lub siedem „numerków” przeharować. Boże! Co to za sprawiedliwość!” Niby żartobliwie, ale nie bez złośliwego podtekstu przywitała wchodzącą do nauczycielskiego pokoju polonistkę inną koleżanką, o której powszechnie mówi się, że los ją pokarał, bo przez ponad dwadzieścia lat nie przydzielono jej żadnej ambitniejszej klasy.

Polonistka nie zareagowała. Choć wyraźnie prowokowana, nie zdobyła się ani na ironiczną replikę, ani kompromitującą sytuację żart. Podeszła do tygodniowego rozkładu zajęć i zaczęła pokazywać wicedyrektorowi, w których klasach zastępcze lekcje poprowadzą za nią uczniowie-asystenci. Od dawna stosowała takie rozwiązania organizacyjne, gdyż wyjazd na dzień lub więcej — z jedną klasą powodowałby opóźnienia w realizacji materiału programowego w innych. Woliała popracować z asystentami po południu lub wieczorem we własnym domu i przygotować ich do poprowadzenia lekcji, niż przerzucać część tematów na pracę domową. Zresztą i tak wiele wolnych sobót musi poświęcić młodzieży (szczególnie z klas maturalnych), bo nie uznaje korepetycji, a rozdmuchanego do granic nieprzyzwoitości „minimum programowego” żaden cudotwórca nie zamknie w wyznaczonym limicie godzin języka polskiego. Nie mając żadnego wpływu na decydentów od oświaty, może tylko kosztem własnego czasu realizować swój ambitny progrm efek-

tywnej i atrakcyjnej edukacji humanistycznej. Uporawszy się z zastępstwami przeszła do uzgodnień dotyczących programu dydaktycznej eskapady. Wicedyrektor czytał punkt po punkcie z wręconej mu kartki: „Wyjazd o godz. 7.30. Zajęcia w Muzeum Narodowym (sztuka XX-lecia międzywojennego) — prelekcja i projekcja wideo — godz. 9.30. Muzeum M. Dąbrowskiej na Polnej 40 i spotkanie z aktorką czytającą pamiętniki autorki „Nocy i dni” godz. 12.30. Wystawa poświęcona Tuwimowi w Muzeum Literatury o godz. 15.30. Spektakl wg „Iwony księżniczki Burgunda” W. Gombrowicza w Teatrze Ateneum, godz. 19.30. Powrót ok. 24.00”. „Tak, to przemyślany i napięty program — skomentował nie ukrywając zadowolenia. Jest tylko jeden problem. Nie podaje pani nazwiska drugiego opiekuna. Zabiera pani na wycieczkę 30 uczniów i — zgodnie z przepisami — nie może pojechać jeden nauczyciel. Ja nie mogę wyrazić zgody”. Zapadło dłuższe milczenie.

Organizator wycieczki nie chciał streszczać rozmów z kolegami, którym zaproponowała wyjazd. Tak naprawdę to oni mają sporo racji. Nikt nie płaci nauczycielowi za dodatkowe godziny pracy na wycieczce szkolnej. Po co więc zamieniać 6 godzin lekcyjnych na 16 zegarowych? Trzeba być pasjonatem, aby tak jak ona nie tylko nie zarabiać, ale jeszcze dopłacać. Żeby przygotować program (uzyskać zgodę, przewodników, bilety i wszystko zgrać w czasie) przeprowadziła 18 rozmów telefonicznych (w tym 10 z własnego aparatu), a dla ułatwienia spotkania z aktorką musiała poje-

chać do Warszawy (oczywiście po zajęciach). Młodzież jest coraz biedniejsza, więc za swoje bilety wstępu płaci z własnej kieszeni. Dieta uzyskana ze środków Komitetu Rodzicielskiego pokrywa tylko część wydatków związanych z wyjazdem.

Kiedy tak myślała, wicedyrektor spojrzął w stronę tej, która słowami udanej zazdrości witała polonistkę wchodzącą do pokoju. „Ma pani szansę przyjemnego — tu położył akcent — spędzenia czasu w stolicy. Proszę tylko o jedno słowo »tak« i harówkę lekcyjną zamieniamy na pełny relaks”. W indagowaną jakby piorun strzelił. W mgnieniu oka chwyciła torbę i wybiegła z pomieszczenia.

Postanowiłem opowiedzieć powyższe zdarzenie nie tyle z miłości do charakterologicznych analiz (choć nie zaprzeczę, że mam do nich wyraźną skłonność) i nie ze względu na tych nauczycieli, którzy nie chcą lub nie mogą organizować pozaszkolnych form kształcenia. Kieruje mną troska o tych, którzy mimo niesprzyjających wiatrów „robią swoje”. Może władze oświatowe wezmą sobie do serca i zweryfikują stosowny paragraf „bezdusznej ustawy”. Zgodnie z logiką premii powinniśmy efektywne formy pozaszkolnej edukacji — m.in. ze względów motywacyjnych. Tymczasem nauczycielom po nie sięgającym każe się nie tylko dodatkowo bezpłatnie pracować, ale jeszcze zmusza (życie) do dopłacania z i tak głodowej pensji. To przecież ewidentny paradoks! Niestety, nie jedyny i nawet nie najważniejszy w naszej oświatowej rzeczywistości.

OSZUŚCI PENETRUJĄ SZKOŁY

Okazuje się, że szkoła może być dobrym lupem dla oszustów, którzy grając na uczuciach uczniów i nauczycieli wyłudniają od nich pieniądze na rzekome akcje dobroczynne.

Fundusz Africa Evolution pozostał po szkołach zaproszenie do uczestnictwa w międzynarodowej akcji „Serce dla serca”, w której chodziło o zebranie pieniędzy na pomoc dzieciom Rwandy.

„Szczodrość waszych serc uratuje życie i przywróci wiarę milionom waszych rówieśników w Rwandzie. Prosimy każdego ucznia o przekazanie kwoty 10 tys. starych złotych lub większe, a pana dyrektora o dokonanie zbiorowej wpłaty na konto Funduszu Africa Evolution w Szwajcarii”.

Ulotka obiecywała, że jeżeli 90 proc. uczniów weźmie udział w akcji, to przedstawiciele szkoły mają szansę na wyjazd do jednego z pięciu krajów Europy na 10 dni, przy czym polska szkoła, która wpłaci najwięcej pieniędzy, otrzyma dwa turnusy. Aby zwiększyć wiarygodność akcji jej autorzy informują, że Fundusz działa pod auspicjami UNESCO i UNICEF.

Próby skontaktowania się z Agendą Fundacji we Wrocławiu spełzły na niczym. Wynajmująca prywatny lokal firma wyprowadziła się, zaś właściciel lokalu miał z jej powodu kłopoty z policją.

Tymczasem wiele szkół przekazało na konto Fundacji w Szwajcarii pieniądze, głównie te placówki, które są pod auspicjami UNESCO.

Polski Komitet UNESCO, jak również UNICEF stanowczo zaprzeczają patronowaniu tej imprezie i przypominają dyrektorom, że wszystkie ich inicjatywy tego typu uzgadniane są z MEN (i wiedzą o nich kuratoria). Dlatego dobrze by było, aby dyrektorzy po otrzymaniu podobnych zaproszeń kontaktowali się z kuratoriami.

Dyrektorzy i nauczyciele powinni być ostrożniejsi. Zanim szkoła włączy się do akcji, powinna spróbować skontaktować się z jej organizatorem. Mniejszą stratą będzie przecież rachunek za telefon niż zmarowanie pieniędzy dzieci, a przede wszystkim utrata przez nie wiary w takie akcje i pomoc innym.

JK.



Wielkiemu pijaństwu na warszawskiej Agrykoli nie zapobiegli nawet liczne zgromadzenia funkcjonariusze.

WIELKIE PIJAŃSTWO

W tym roku Dzień Wagarowicza — tradycyjnie przypadający na pierwszy dzień wiosny — przebiegał w stolicy spokojniej niż w poprzednich latach. Cztery lata temu, 21 marca, gdy policja nawoływała młodzież zgromadzoną na Starówce w Warszawie do rozejścia się — w ich kierunku posypały się kamienie. W tym roku Stare Miasto świeciło pustkami. Spowodował to zimny wiatr i deszcz ze śniegiem. Na Starówce można było zauważyć jedynie grupki policjantów oraz kolorowo poprzebieranych amatorów jazdy na wrotkach, przyciągających uwagę nieznacznych turystów.

Od wczesnych godzin popołudniowych tłumy młodzieży — za cichą zgodą nauczycieli — głośno przemierzali się głównie w kierunku Agrykoli, gdzie stołeczne kuratorium zorganizowało koncert rockowy. Przemarsz ten dyskretnie obserwowali funkcjonariusze policji — uzbrojeni w długie pałki i kaski — i co rusz, chyba dla zabicia nudy, legitymowali małolątów.

Na Agrykoli rychło okazało się jednak, iż młodzież zamiast bawić się, w pulsujących rytmach muzyki, urządziła sobie wielkie... pijaństwo. Spożywano wszystko, co się nawinęło — „alpage”, piwo i wódkę. Zamroczeni trunkami młodzi ludzie pokotem leżeli pod drzewami. Co bardziej krewcy prowokowali bójki. Zdarzało się, iż w ruch szły nie tylko pięści, ale także baseballowe kije. Kilku chłopaków demonstrowało swoją przewagę wymachując pistoletami. Na szczęście nikogo nie postrzelono. Policja najczęściej nie interweniowała. Kilku uczniów postanowiło nawet ochłodzić swoje rozpalone głowy mocząc się w lodowatej wodzie pobliskiego stawu. Inni dealektowali się skrętami trawki oraz zażywali kapsułkami amfetaminy.

Pijanym uczniom co chwilę ktoś przerywał spokój wiosennego leniuchowania. Ci, którzy nie mieli siły, aby utrzymać równowagę i uciec przed

policją, byli odprowadzani przez funkcjonariuszy do radiowozu i odwożeni do zorganizowanej przez kuratorium oświaty młodzieżowej izby wytrzeźwień, z której odbierali ich rodzice.

Na Agrykoli pojawili się też anarchiści — sympatycy Radykalnej Akcji Antyfaszystowskiej, rozrzucając ulotki, z których wynikało, iż 21 marca to Międzynarodowy Dzień Walki z Rasizmem. Ubrani w skórzane kurtki i bluzy dresowe z czerwonymi kapturami osobnicy dla zabawy rozdawali nam wszystkie strony kopniakami „umilali zabawę” innym uczniom. Wyławiali z tłumu „łysych” czyli faszyzujących skórów i tłukli ich. W ten sposób demonstrowali swoją tolerancję wobec inności. Ci jednak nie byli dumni — po Agrykoli biegali — co przypominało zabawę w berka faszyści i anarchiści. Tych, którym nie udało się uciec, można było łatwo rozpoznać po odcisku buta na kurtce. Policja ze zrozumieniem podchodziła do tych sporów natury ideologicznej i aby nie być posądzoną o stronniczość lub upolitycznienie najczęściej nie interweniowała.

Pomimo tego uczniowie byli zadowoleni z faktu, iż pierwszego dnia wiosny nie musieli oglądać twarzy swoich bellfrow.

— Jest to najpiękniejszy dzień w roku — powiedziała lekko podchmielona licealistka o wdzięcznym pseudonimie „Flori”. Takich dni powinno być więcej. Szkoda tylko, że nie dopisała pogoda. Jest tak zimno. Mało towarzystwa poprzebierało się w tym roku — jest trochę szaro.

— Chodź stara, musimy skroić kapuchę, zaschło mi w gardle — szepnęła na to jej kolega „Rosja”.

— Nauczyciele na to pozwalają. Do południa mieliśmy kilka luźnych lekcji, a potem proponowali nam wycieczkę na Agrykolę, bo tam jest koncert organizowany przez kuratorium. Dla mnie Dzień Wagarowicza to taka demonstracja samodzielności, będzie on trwał do końca świata i jeszcze jeden dzień. Tutaj jestem sobą

— dopowiedział „O'lej”. Tenże jednocześnie przyznał, iż za kilka godzin całą paczką pójdą na Wielkopostne rekolekcje, w tym roku zorganizowane dla młodzieży jego szkoły w kościele.

NA WESOŁO

Nie wszędzie tak hucznie witano wiosnę. W wielu szkołach dla uczniów zorganizowano wiele imprez kulturalnych i sportowych.

W Szkole Podstawowej nr 211 im. Janusza Korczaka w Warszawie pierwszego dnia wiosny władzę w placówce przejęli uczniowie, którzy zorganizowali wiele imprez rozrywkowych. Rano odbył się uroczysty apel w sali gimnastycznej, w czasie którego pani dyrektor Bogumiła Iwanicka symbolicznie przekazała swoje obowiązki uczniom. Następnie poinformowała ona zgromadzoną młodzież o różnych propozycjach spędzenia wolnego czasu. Wybrani przez uczniów małoletni wychowawcy poprowadzili następnie godziny wychowawcze.

Zgromadzona licznie młodzież obejrzała następnie pokazy zespołu gimnastyczno-tanecznego z Pałacu Młodzieży oraz Zespołu Tańca Towarzystwa „Rytm”. Uczniowie VI klasy dla swoich młodszych o rok i dwa lata kolegów urządzili wiosenny quiz, a następnie odbył się pasjonujący mecz piłki siatkowej nauczyciele kontra uczniowie.

Dzieci z klas nauczania początkowego, pod opieką swoich starszych kolegów zorganizowały program artystyczny o wiosnie. Zaprezentowano też tradycyjne Marzanny, które jednak nie zostały utopione w Wiśle, bowiem dzieci bały się, aby nikt ich nie zaczepiał w drodze nad rzekę. Specjalną ofertę zajęć zorganizowano też w świetlicy szkolnej, dzieci spędziły wolny czas na różnego rodzaju zabawach i uczestnicząc w różnych grach.

— Ten dzień w naszej placówce przebiegał bardzo spokojnie. Dzieci witały wiosnę z radością. Jak wiem, są zadowolone z przebiegu wszystkich imprez. Było bardzo sympatycznie. Nasi uczniowie zachowywali się na piątkę — powiedziała dyrektor Bogumiła Iwanicka.

Podobnie witały pierwszy dzień wiosny dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 79 im. Z. Sokołowskiego w Warszawie. Zofia Kujawska oraz Maria Kazimierczak opracowały specjalny program obchodów tego dnia. Wielkim powodzeniem cieszył się turniej Czar Kłasi, wzorowany na telewizyjnym Czarze Par. Uczestniczyli w nim wybrani uczniowie wszystkich klas — oceniano najbardziej wymyślny strój uczestników konkursu. Wybrano też mistera i miss szkoły. Było wiele śmiechu, bowiem warunkiem uczestnictwa w tej zabawie było to, iż chłopiec ma się przebrać za dziewczynkę a dziewczynka za chłopca. W turnieju tym zwyciężyła klasa VIB, która w nagrodę otrzymała bilety do kina.

Dla młodszych dzieci zaplanowano spacer do pobliskiej Puszczy Kampinoskiej — niestety, nie pozwoliła na to deszczowa pogoda. W zamian za to zorganizowano wiele konkursów, mini-listę przebojów, oceniano też przygotowane przez młodzież kukły Marzanny. Autorzy najlepszych otrzymali nagrody — maskotki i słodycze.

Zdaniem pani dyrektor Teresy Humięckiej pierwszy dzień wiosny był bardzo udany. Nikt nie uciekł ze szkoły, a młodzież wspaniale się bawiła.

MAREK KOZUBAL

PIERWSZY DZIEŃ WIOSNY W KRAJU

Jak dowiedzieliśmy się w kilku kuratoriach oświaty, w przeciwieństwie do Warszawy nie zorganizowano tam masowych imprez na powietrze. Nauczyciele wraz z młodzieżą starali się tak zorganizować ten dzień, aby uczniowie mogli go spędzić w murach szkoły. Jak oceniają kuratorzy oświaty pierwszy dzień wiosny przebiegł w miarę spokojnie.

W Białymstoku decyzją kuratorium oświaty był to dzień wolny od zajęć dydaktycznych. W zamian za to we współpracy z radiem Białystok ogłosiło ono konkurs na najciekawszy scenariusz imprez rozrywkowych zorganizowanych tego dnia. W większości szkół nauczyciele we współpracy z uczniami zorganizowali różnego typu zawody, konkursy i zajęcia sportowe.

Zdaniem Zofii Trancygier, wicekurator oświaty w Białymstoku, w mieście było spokojnie. W centrum miasta nie zanotowano znaczących incydentów z udziałem młodzieży szkolnej. Niestety, mimo to nie udało

się uniknąć ucieczek ze szkół. Na osiedlu „Dziesięciny” doszło do zadymy pomiędzy grupą skórów a anarchistami, którzy 21 marca postanowili obchodzić Międzynarodowy Dzień Walki z Rasizmem. Interweniowała policja, kilkoro młodych ludzi zatrzymano i odwieziono do izby wytrzeźwień.

— Mimo tego incydentu uczniowie większości szkół spokojnie witali pierwszy dzień wiosny. Awantury wszczynali najczęściej młodzież szkół średnich, która dla animuszu raczyła się alkoholem. Niestety, od kilku lat obserwujemy, iż coś niepokojącego dzieje się z młodzieżą. Boimy się tego dnia. Nie wiemy, co jej zaproponować, aby nie dochodziło do awantur, jesteśmy bezsilni, wzrastającą agresją wśród młodzieży — dodała pani wicekurator.

Podobnie jak i w innych miastach kuratorium oświaty w Krakowie zobowiązało nauczycieli i dyrektorów szkół do zorganizowania różnego rodzaju imprez na terenie szkoły.



Na luzie młodzież witała pierwszy dzień wiosny...

M.K.

Fot. Jan Balana

WOLNY ACZKOLWIEK GŁUPI

Trwa uzgadnianie poszczególnych zapisów Konstytucji, równolegle toczą się także dyskusje wokół praw obywateli i gwarancji ich realizacji przez państwo. W grupie praw socjalnych, specjalności legistycznej sytuują prawo do nauki, prawo do oświaty. W poważnej jednak części wypowiedzi dominuje pogląd, że oświata lub, jak się teraz chętnie mówi — usługi oświatowe, to w dobie wolnego rynku towar, z wszystkimi konsekwencjami takiego podejścia. Często pojawia się zatem pogląd, że państwo nie musi gwarantować realizacji powszechnego dostępu do oświaty.

Większość dyskutujących na temat konstytucji najchętniej wypowiada się o prawach politycznych obywateli, podając w wątpliwość konieczność zamieszczenia w niej praw o charakterze socjalnym. Niestety, mało kto tym poglądom się przeciwstawia. Także z naszego środowiska. Ale dzieje się tak nie bez przyczyny. W ostatnich dwóch latach środowisko oświatowe zajęte było dyskusjami na temat kształtu reformy oświatowej, do dnia dzisiejszego toczy się dramatyczna walka o godziwe miejsce socjalne dla stanu nauczycielskiego wśród innych grup zawodowych sfery budżetowej. W związku z tym niepokoi mnie fakt, że naszemu środowisku może zabraknąć siły w kolejnej batalii, która będzie się toczyć o zapisy konstytucyjne dotyczące prawa do nauki. A przecież sprawa zapisów konstytucyjnych o powszechnym prawie do nauki jest sprawą ogółu społeczeństwa, bezpośrednio wpływa na poziom i kształt edukacji każdego obywatela. Truizm, ale jak trudno ogół o tym przekonać! Dowodem są fakty

socjalnej zgody na spadek nakładów oświatowych, ubożenie organizacyjne i programowe istniejącego systemu oświatowego.

Nie jestem prawnikiem, nie wiem czy konieczny jest podział praw na polityczne i społeczne — socjalne? Wiem, że prawo do nauki było w przeszłości, w ruchach społecznych, politycznych, w doktrynach i rewolucjach sytuowane zaraz po hasłach wolności i równości. Stosunek do oświaty stanowił istotne kryterium w ocenie postępów myśli bądź czynu. A my teraz, u schyłku dwudziestego wieku, żeby było oryginalnie, pragniemy wolności poza wszystkim, demokracji poza wszystkim. Już prawie godziły się z tą tezą, że wykształcenie dziecka ma zależeć głównie od zasobów portfela rodziców, że państwo nie musi gwarantować powszechności oświaty. Będziesz wolny, aczkolwiek głupi. Nawet bez podstawowego wykształcenia, jeżeli nie zagwarantuje ci tego państwo, będziesz mógł korzystać z uroków demokracji. A potem dziwny się, że „gniję” demokracją.

Polska myśl legistyczna ma się czym poszczycić w określaniu praw dziecka. Znany jest nasz wkład w przygotowanie „Deklaracji praw dziecka”. Polska podpisała i ratyfikowała „Konwencję o prawach dziecka”. Chętnie innym proponujemy nowoczesne rozwiązania, a następnie sami zapominamy co postanowiliśmy, czego sami mamy przestrzegać. Cytowane dokumenty są chyba dla nas wystarczającym zobowiązaniem, by zapisy konstytucyjne wprost do nich nawiązywały. W żadnym przypadku

nie mogą im przeczyć. Dlatego pozwalam sobie przypominąć, że artykuł 28 cytowanej Konwencji mówi:

1. Państwa — Strony uważają prawo dziecka do nauki i w celu stopniowego realizowania tego prawa na zasadzie równych szans, w szczególności:

- a) uczynią nauczanie podstawowe obowiązkowym i bezpłatnym dla wszystkich;
- b) będą popierać rozwój różnorodnych form szkolnictwa średniego, zarówno ogólnokształcącego, jak i zawodowego, uczynią je dostępne dla każdego dziecka oraz podejmą odpowiednie kroki, takie jak wprowadzenie bezpłatnego nauczania oraz udzielanie w razie potrzeby pomocy finansowej;
- c) za pomocą wszelkich właściwych środków uczynią szkolnictwo wyższe dostępne dla wszystkich na zasadzie zdolności;
- d) udostępnią wszystkim dzieciom informacje i poradnictwo szkolne i zawodowe;
- e) podejmą kroki na rzecz zapewnienia regularnego uczęszczania do szkół oraz zmniejszenia wskaźnika porzucania nauki.

Oczywiście pamiętam, że cytowana Konwencja nie zwalnia rodziców z odpowiedzialności za rozwój i edukację własnego dziecka. Konstrukcja systemu oświatowego wymaga uściślenia: co rozumiemy przez nauczanie podstawowe. Konwencja ogranicza słusznie dobrovolność interpretacyjną, bowiem w artykule 29 mówi:

- 1. Państwa — Strony są zgodne, że nauka dziecka będzie ukierunkowana na:
- a) rozwijanie w jak najpełniejszym zakresie osobowości,

talentów oraz zdolności umysłowych i fizycznych dziecka;

- b) rozwijanie w dziecku szacunku dla praw człowieka i podstawowych swobód oraz dla zasad zawartych w Kartie Narodów Zjednoczonych;
- c) rozwijanie w dziecku szacunku dla jego rodziców, jego tożsamości kulturowej, języka i wartości, dla wartości narodowych kraju, w którym mieszka dziecko, kraju, z którego dziecko pochodzi, jak i dla innych kultur;
- d) przygotowanie dziecka do odpowiedzialnego życia w wolnym społeczeństwie, w duchu zrozumienia, pokoju, tolerancji, równości płci oraz przyjaźni pomiędzy wszystkimi narodami, grupami etnicznymi, narodowymi i religijnymi oraz osobami różnego pochodzenia;
- e) rozwijanie w dziecku poszanowania środowiska naturalnego.

Moim zdaniem realizacja zapisów Konwencji oznacza w praktyce dorastanie do wolności oraz daję człowiekowi szansę świadomego korzystania z uroków demokracji. Dlatego uważam, że prawo do nauki jest jednym z najważniejszych praw żyjącej istoty ludzkiej, że daje jej szansę godnego życia, że zapewnia równość szans. Kieruję prośbę do nauczycieli — posłó, by pilnowali rodziców się w projektach zapisów konstytucyjnych dotyczących prawa do nauki. Oby nie okazało się po uchwaleniu konstytucji, że nie możemy stworzyć nowoczesnego systemu oświatowego, ponieważ w ustawie zasadniczej zabrakło stosownych zapisów.

ALEKSANDRA MAKOWSKA

CZYTELNICY

Maja

GŁOS

GORZKA NAGRODA

Moją wypowiedź powinienam chyba zatytułować „... i tylko chroń mnie Panie od wszelkich nagród, od innowacji” (tak jak w piosence, tylko słowa nieco zmienione). Dlaczego właśnie tak? Otóż dlatego, że narosło we mnie rozgoryczenie z powodu otrzymanej w ubiegłym roku Nagrody Ministra z okazji Dnia Edukacji Narodowej.

Na tę nagrodę czekałam wiele lat i sądzę, że za darmo mi jej nie dano. Od 17 lat pracuję w Szkole Podstawowej w Dłutowie, zorganizowałam wzorcową pracownię geograficzną, moi uczniowie stale biorą udział w konkursach geograficznych i krajoznawczo-turystycznych z nie najgorszym skutkiem. Jestem organizatorem turystyki szkolnej, twórcą i opiekunem Szkolnego Koła Krajoznawczo-Turystycznego i Szkolnego Koła PTSM, organizuję mnóstwo rajdów (w tym jeden wojewódzki już od 12 lat i jeden międzyszkolny od 6 lat), obozy wędrowne, wycieczki. Utworzyłam klasę autorską „Krajoznawczo-ekologiczną” i napisałam dla niej program.

Zrobiłam I i II stopień specjalizacji zawodowej. I za to wszystko 10 mln zł brutto (7.900.000 netto) od ministra. To był miły akcent. Ale teraz ta nagroda za wybitne osiągnięcia w pracy pedagogicznej stała się jednorazowym składnikiem wynagrodzenia za IV kwartał ubiegłego roku i przyczyną, dla której zostanie mi zabrany zasiłek rodzinny na dwoje dzieci. Krótko mówiąc — jeden minister dał, a drugi — w ciągu roku z powrotem odbierze... Czy tak być powinno? Czy warto pracować więcej niż od dzwonka do dzwonka? Czy władzom są potrzebni nauczyciele twórcy, pasjonaci? Czy ktoś tu się przejmuje rozwojem talentów i zainteresowań uczniów?

Nie dość, że mamy upokarzające niskie zarobki (w stosunku do wymagań, które przed nami stoją), to jeśli już się dostanie nagrodę, z drugiej strony zaraz ktoś zadba, żeby jej się na drugi raz odechciało. Ktoś jakby specjalnie chce doprowadzić do sytuacji, że w szkole nauczycielami będą tylko ci, którzy gdzie indziej pracy nie dostaną i będą traktować szkołę jako zło konieczne, a ucznia — jak wroga. Przecież i teraz bywa tak, że „Marcin uczy Marcina” i czasem nie wiadomo, kto się na lekcji męczy i nudzi bardziej — uczeń, czy ten z bożej łaski — nauczyciel. Szkoła jako przechodnia bagaż — czy to o to chodzi?

Przez takie niektóre pociągnięcia władz zabija się inwencję twórczą, iskrę spontaniczności w pracy pedagogiczno-wychowawczej. Pozostaje rozgoryczenie i niechęć do tak już dostatecznie zdeprecjonowanego — zawodu nauczyciela. Dla mnie zawodu najmniejszego na świecie, zawodu życia.

Lojalność nakazuje, by przyszli nauczyciele przy odbieraniu dyplomu składali śluby ubóstwa, żeby później nie dochodziło do tak demoralizujących władze oświatowe i rząd — strajków. A w ogóle — młodzi adepci chlubnej sztuki nauczania! — miejcie stale w pamięci ostrzeżenie, że nauczyciel to zawód dla hobbistów, a nie źródło utrzymania rodziny. Więc

jeśli jeszcze nie zdążyliście stać się typowymi belframi, to uciekajcie gdzie „pieprz roślinę”... Ja już nie potrafię odejść, mimo że stale skutecznie ktoś człowieka zniechęca. Zresztą dla mnie zawsze było za późno, bo przecież „szkoła — to moje życie, moja miłość.”

Więc pozostaje mi tylko śpiewać dalej „od wiary w lepsze — chroń mnie Panie...”

ZOFIA SZMIDT
Dłutów

PRZY- WRÓCIE CO ZABRALIŚCIE!

Pracę w zawodzie nauczycielskim rozpocząłem w 1962 r. Po przepracowaniu 30 lat przeszedłem w 1992 r. na emeryturę. Przez cały okres zatrudnienia ludziłem się nadzieją, zagwarantowaną w Karcie Nauczyciela, że po przejściu na emeryturę będę otrzymywał świadczenie powiększone o 15 proc. z tytułu pracy nauczycielskiej, dodatek mieszkaniowy, oraz że przysługiwać mi będzie ulga przy przejazdach koleją. Tymczasem radość z obywatelskich przywilejów przysła latem 1992 r., ustawa z 5.06.1992 r. odebrała nabyte prawa.

Został mi na otarcie łez rzucony ochłap w postaci dwóch w ciągu roku ulgowych przejazdów koleją, po dokonaniu niezbędnych formalności. To uwłacza godności człowieka i nauczyciela. Żądam przywrócenia słusznie nabytych uprawnień.

R.G.
woj. łomżyński

JESZCZE O PLEBI- SCYCIE

W pełni zgadzam się z panią Joanną Kaczorowską („GN” z 29.01.95 r. „Plebiscyt w śląskich szkołach”) ten sam problem występuje w województwie katowickim. Jestem nauczycielką w wiejskiej szkole koło Raciborza. Moja rodzina to Ślązacy z dziada pradziada — pamiętam jak w mojej wiosce dziś w 90 proc. „opanowanej” przez tzw. mniejszość niemiecką — przed i po wojnie poza jedną rodziną niemiecką wszyscy byli Polakami. Stąd się wzięła ta „mniejszość niemiecka”? Głównie sprawią to paszporty niemieckie, ma je setki Ślązaków oraz możliwości pracy za zachodnią granicą, pomoc materialna — bezwrotne pożyczki itd...

Co do języka niemieckiego jako ojczystego... Zaczął całą sprawę biskup opolski Nossol nazywając kłamliwie język niemiecki „języ-

kiem serca” Ślązaków w swoim liście pasterskim.

Ślązacy zawsze mówili gwarą polsko-śląską z naleciałościami niemieckimi — o czym biskup doskonale wie, bo urodził się k.Krapkowic. Mój ksiądz z Jeleniogórskiego odprawia co niedzielę mszę św. po niemiecku ...ale fonetycznie! — bo nie zna tego języka.

W mojej szkole w dwóch klasach dzieci uczą się języka niemieckiego jako ojczystego. Dyrektorka zobowiązała rodziców na wywiadówkach, by wypowiedzieli się czy język niemiecki jest ich językiem ojczystym. Jako rodowita Ślązaczka zaprotestowałam, tylko za Hitlera moi rodzice byli zmuszani do takich deklaracji. Jest hańba, że polski urzędnik państwowy wymusza deklarację tego typu na rodzicach.

Oczywiście jesteśmy państwem demokratycznym, jeśli są w Polsce Niemcy i to na Śląsku — niech kupią teren, wybudują szkołę i tam niech uczą dzieci w języku niemieckim. Jednak nie można germanizować polskiej szkoły.

W mojej szkole tylko dwoje dzieci na 150 wyniosło znajomość języka niemieckiego z domu. Na jakiej zasadzie ma to być więc język ojczysty?

Ja również czekam reakcji mojego związku ZNP. Jestem dumna, że należę do tego związku — zawsze bronił on polskiej szkoły.

HELENA ZĄBEK

POSŁOWI RYSZARDOWI NOWAKOWI DO ZAŁATWIE- NIA...

W numerze 51/94 „Głosu Nauczycielskiego” ukazała się krótka notatka „Więcej ruchu” w sprawie ćwiczeń śródlekcyjnych autorstwa posła Ryszarda Nowaka.

Panie pośle! Nikt z nauczycieli nie kwestionuje wartości ćwiczeń śródlekcyjnych dla rozwoju fizycznego dzieci i młodzieży, ale czy konieczny jest aż ustawowy zapis w tej sprawie? W latach osiemdziesiątych na ćwiczenia śródlekcyjne zwracali uwagę metodycy i dyrektorzy szkół. I nauczyciele je prowadzili. Potem nastąpiła cisza i różnie jest z prowadzeniem tych ćwiczeń.

Ale wystarczy, że Ministerstwo Edukacji Narodowej wyda odpowiednie zarządzenie, a metodycy i dyrektorzy szkół wcielą je w życie i nauczyciele będą prowadzić ćwiczenia śródlekcyjne częściej niż to ma miejsce obecnie.

Wydaje mi się, że z trybuny sejmowej, a przynajmniej w porozumieniu z ministrem pracy i finansów można by załatwić dla szkół ważniejsze sprawy. Myślę o obligatoryjnym wprowadzeniu do szkół etatów stróża i konserwatora.

Podczas mojej kilkunastoletniej pracy w szkolnictwie wielokrotnie słyszałem o włamaniach do szkół. Niedawno lokalna gazeta w moim województwie podała przykład szkoły wiejskiej okradzionej już osiem razy na przestrzeni kilku lat. Parę lat temu złodziejom opłaciło się włamać do kozienickiego przedszkola, aby... opróżnić lodówkę. Najczęściej włamują się nieletni. Jeżeli nie mają czego wynieść — niszczą szkolny sprzęt. Przypomnę włamanie do szczebińskiej podstawówki. Chłopcy, chcąc się rozgrzać, rozpalili ognisko w klasie.

W Kozienicach, po przejęciu przez samorząd przedszkoli, burmistrz zatrudnił w każdej z tych placówek nocnych stróża. Kilku bezrobotnych uzyskało pracę, o włamaniach nie słyszałem.

Czasami, jak w Szkole Podsta-

wowej nr 4 w Kozienicach, już czwarty rok etaty stróża opłacane są ze składek rady rodziców. Żeby było taniej zatrudniono emeryta i rencistę. Ale czy to rodzice powinni utrzymywać takie etaty?

Druga sprawa, którą chciałbym podsunąć panu posłowi, to brak w szkołach konserwatorów, takich „złotych rączek” obecnych w budynku przez osiem godzin. Pamiętam dyrektora, który naprawiał uszkodzone zamki, potem zastąpił go mąż pani dyrektor, czasami jakiś rodzic, najczęściej nauczyciel techniki. Wydaje mi się, że wydatki związane z utrzymaniem konserwatora szybko zwróciłyby się. Sprzęt szkolny psuje się nie tylko z winy młodzieży. Łamią się na spawach metalowe krzesła. Piłśniowo-sklejkowe drzwi wypadają z zawiasów.

Zatrudnienie stróża i konserwatorów, przynajmniej w miejskich szkołach, wydatnie zmniejszyłoby wskaźnik bezrobocia w Polsce, byłoby ułatwieniem pracy dyrektorów szkół i nauczycieli. Panie pośle, to jest sprawa do załatwienia!

BOGDAN MAZUR
Kozienice

WIĘCEJ ZAUFANIA

Trzy lata temu ukazało się tzw. minimum programowe czy program minimum, będący, jak rozumiem, podwaliną pod programy autorskie. Wskazuje się też, by traktować go jako pomoc dla części nauczycielstwa, którzy nie wiedzą kiedy postawić uczniowi trójkę. Ponieważ obowiązuje wszystkich pedagogów, zatem...

Każdy nauczyciel w naszym województwie w oparciu o powyższe musi mieć w swoich rozkładach materiału z poszczególnych przedmiotów dokładną rozpiskę za co uczniowi postawi trójkę, za co czwórkę itd. Nie wtajemniczonym wyjaśniam na przykładzie: otóż, jeśli uczeń, np. w trakcie recytacji wiersza 2 razy zająknął się, raz kichnie i zakasze — to trójką; jeżeli 2 razy zakasze i raz kichnie — to czwórkę z minusem itd., itp. Wszelkie sprawdziany pisemne, wiadomo — punktacja, ale... co w trakcie takiego pomiaru dydaktycznego zrobić z następującymi elementami, ponoć wpływającymi zasadniczo na efekty pracy ucznia, jak:

- predyspozycje psychosomatyczne do pokonywania tych trudności w tej konkretnej chwili,
- stosunek do przedmiotu, do nauczyciela,
- odporność na stresy itp.

Nikt nam nie mówi, by to uwzględnić obok punktacji, a jeżeli tak, to w jaki sposób zapisać to w rozkładzie materiału (czego się wymaga).

Może tak: maksymalna liczba punktów za poprawne wykonanie zadania — 5; za wykonanie połowy zadania — 2,5 pkt.; w przypadku bólu zęba — dodać 1 pkt.; za podejrzany uśmiech — odjąć 0,5 pkt.; uczniowi z szeroko otwartymi oczyma, kropelkami potu na czole i biegunką — dodać 1,5 pkt.; razem ... itd..

Przecież rozkład materiału powinien mieć charakter roboczy, nauczyciel praktyk powinien rzeczy ujmować konkretnie.

Podział wymagań, stawianych uczniowi, na poziomy może stanowić co najwyżej podkładkę usprawiedliwiającą nauczyciela, który swą pracę wykonuje mechanicznie i dzieci traktuje mechanicznie. Prawda jest taka, że nauczyciele z pewnym doświadczeniem przeważnie dokładnie wiedzą kiedy i jaką ocenę mają uczniowi wystawić. Problem polega na tym — co nam się zarzuca — że nie potrafimy (jak wyżej wykazałem) sformułować tego na piśmie. Bo i jak to zrobić, i po co?!

Trudno oprzeć się przekonaniu, że niektóre zarządzenia władz oświatowych, czy kuratorskich i tak obecnie modna tzw. podmiotowość w traktowaniu ucznia czy indywidualizacja w nauczaniu — to dwie przeciwstawne rzeczy.

A może by tak po prostu więcej zaufania dla tych systematycznie

obdieranych z godności i żyjących na skraju nędzy nauczycieli. Może po prostu więcej zaufania do ich pedagogicznej intuicji i doświadczenia, a tym, którzy rzeczywiście nie najlepiej radzą sobie w swych pedagogicznych poczynaniach, po prostu pomóc. Objawowe leczenie oświaty na oślep może jedynie wyrządzić szkody i spowodować zamieszanie. Czy nie właściwie byłoby skupić się wreszcie nad opracowaniem nowego systemu kształcenia nauczycieli oraz zasad przyjmowania i zwalniania z pracy? Przecież ciągle do tego zawodu przechodzą ludzie przypadkowi. Pewnie, że każdy może nauczyć tabliczki mnożenia i paru definicji z podręcznika, a polityka naszego rządu wydaje się akceptować taki model kształcenia. Ciarki przechodzą po plecach, gdy pomyślę o społeczeństwie przyszłości.

Zasad dobrego współżycia nie nauczyć jedynie czytanka, pogadanka czy film — choć są na pewno pomocne. To dziecko i rodzic, rozwiązując mniejsze i większe zagadki codziennego życia, powinni uczyć się tego wzajemnie. To także nauczyciel i uczeń, pokonując różne problemy na matematyce, języku polskim czy chemii, mają się tego wzajemnie uczyć. Razem przeżywać, razem się cieszyć i razem martwić z porażek. Czy nie w tym kierunku powinniśmy się doskonalić? Czy współczesne przemiany w świecie nie dość wyraźnie nam to sugerują?

LESZEK CZYŻ
Ksebski

NIE TU

Liceum Ogólnokształcące w Boddentynie zwraca się z prośbą do redakcji „Głosu Nauczycielskiego” o umieszczanie artykułów „Pytaj! na tej stronie znajdziesz odpowiedź” na pojedynczej karcie gazety (najlepiej łącznie z ogłoszeniami i reklamami). Rozwiązanie takie pozwoliłoby na systematyczne kompletowanie porad prawnych, nie niszcząc tygodnika, co w dużej mierze ułatwiłoby rozwiązywanie problemów i załatwianie trudnych spraw pracowniczych.

Józef Lesisz

LICEUM NIESPEŁNIO- NYCH OCZEKIWAŃ

Młody człowiek podejmujący naukę w liceum ekonomicznym oczekuje, że po jego ukończeniu uzyska możliwość zdobycia kwalifikacji technika ekonomisty na poziomie zadowalającym przyszłego pracodawcę, który skłonny będzie go zatrudnić; osiągnie satysfakcję z ukończenia dobrej szkoły, w której zdobył rzetelną wiedzę ogólną; będzie miał szansę podjęcia studiów wyższych.

Istnieje wiele przesłanek, na podstawie których można mówić o niespełnionych aspiracjach absolwentów, którzy zdecydowali się na edukację w liceum ekonomicznym w N. Szansę na podjęcie studiów wyższych absolwenci ci mają znikomą. W odległym od liceum o 30 km Wydziale Ekonomicznym UMCS w Lublinie na pięciu latach studiów około 1200 osób, wśród nich nie ma młodzieży z tej szkoły (a uczy się w niej w czteroletnim cyklu nauczania około 500 osób).

Podział 4500 godzin przeznaczonych na naukę w szkole, w ciągu czterech lat jej trwania na poszczególne przedmioty i programy kilku przedmiotów jest wręcz absurdalny. Organizatorzy edukacji preferują przedmioty nie zbliżające ucznia do spełnienia jego oczekiwań, a dyskryminują przed-

mioty o istotnym znaczeniu w ogólnym wykształceniu ucznia i ułatwiającej mu realizację jego aspiracji życiowych.

Szczególnie preferowana jest rachunkowość — z liczbą 690 godzin i religia — z 290 godzinami (na rzecz religii również następuje przerwy w rytmie nauki spowodowane rekolekcjami wielkanocnymi, adwentowymi, udziałem w pielgrzymkach do różnych sanktuariów odbywanych w trakcie trwania zajęć szkolnych). Na te dwa przedmioty przeznaczono około 1050 godzin — łącznie z zajęciami pozaszkolnymi z religii — stanowi to 23 proc. limitu czasu dla wszystkich 25 przedmiotów.

Jednocześnie dyskryminowane są przedmioty, z których kandydaci na studia ekonomiczne zdają egzaminy wstępne. Między innymi na matematykę przeznaczono 390 godzin, historię 190 godzin, geografii 114 godzin. Dla trzech ważnych przedmiotów rezerwuje się 15 proc. limitu czasu.

Wiele zastrzeżeń budzą programy i celowość realizowania w takim wymiarze godzin. Eksperymentalny program rachunkowości z 690 godzinami zawiera wiele powtórzeń zagadnień i równocześnie pomija ważne kwestie, brak jest w programie logiki zarówno z punktu widzenia jego przedmiotu i zakresu oraz metodyki nauczania. Program podzielony jest na 55 tematów głównych, zrobiono z nich siećkę dzielącą je na 600 tematów szczegółowych i około 600 wskazań dla nauczyciela i ucznia co ma nauczyciel z uczniem zrobić i jakie powinny z tego wynikać korzyści naukowe.

Ośrodek metodyczny i wicedyrektorka liceum żądają dodatkowo rozpisania tematów na jednostki lekcyjne przez nauczyciela. Pikanterii programowi dodaje brak podręcznika, by ten program mógł być realizowany. Zalecany przez Ministerstwo Finansów podręcznik autorstwa A. Jahlika i B. Micherdy „Zasady rachunkowości” WSIP 1994 jest przejawem wielkiej nieodpowiedzialności autorów, wydawcy i ministra zalecającego książkę dla uczniów jako źródło wiedzy. Książka zawiera nieprawdziwe informacje o podstawowych znaczeniach dla przedmiotu rachunkowości, jest złą kopią dywagacji na tematy rachunkowości. W istocie książka nie wprowadza ucznia w przedmiot rachunkowości, gdyż jest zupełnie nieczytelna. Bez szkody dla ucznia i nauki jest konieczne zmniejszenie godzin nauczania rachunkowości do około 300. Wydaje się, że brak jest uzasadnienia dla ucznia również arytmetyki w ilości 76 godzin i kultury zawodu też — w czasie 40 godzin.

Kolejnym kuriozum w programach nauczania jest religia. Kuria archidiecezjalna w Lublinie zaleca program katechizacji w klasach I—IV zapisany w tak zwanym opracowaniu krakowskim i poznańskim. Trudno jest ekonomistom wypowiadać się na tematy, do których jest nieprzygotowany. Dlatego odwołam się do tytułów lekcji zapisanych w dziennikach lekcyjnych klas I—IV w liceum w N. z roku szkolnego 1994/95 — pierwsze półrocze. Oto niektóre tytuły stawiające pod znakiem zapytania czy są to tematy na lekcje w szkole: refleksja modlitewna; Panie powiedz co mam czynić; dokonawszy raz wyboru wybierać muszę; miesięczny rozdziałnik różańca świętego; modlitwa różańcowa w kapliczce; świętymi bądźcie; wyświetlanie filmu życie po życiu; medytacja ewangeliczna; śpiewanie koled; przygotowanie do pielgrzymki na Jasną Górę; wiara w świętych obcowanie, itd. itd. Zapisy identycznie powtarzają się w dziennikach klas I i III. Jeśli religia musi być, to bez przesady z tą liczbą 280 godzin i odrywaniu od nauki młodzieży na pielgrzymki, rekolekcje itp. okazje.

Można bez szkody dla ucznia i nauki zabrać 400 godzin z rachunkowości, 150 z arytmetyki i kultury zawodu oraz 200 godzin z religii i zwiększyć o te 700 godzin czas dla języka polskiego, matematyki, historii, geografii, języków obcych. Ta zmiana jest konieczna jeśli szkoła ma rzetelnie kształcić młodzież, która przyszła do szkoły po wiedzę.

HENRYK KALINOWSKI
Poniatowa

CZUJĘ SIĘ OSZUKANA

... a najgorsze jest to, że nie potrafię określić przez kogo. Jestem nauczycielką w technikum i uczę przedmiotów zawodowych grupy mechanicznej. I tutaj rozpoczyna się mój pech. Przedmioty zawodowe wprowadzane są do klas programowo najważniejszych, a więc maturalnych. Od wielu lat uczniowie klas maturalnych zdają egzamin z przygotowania zawodowego w oparciu o tzw. prace dyplomowe. Tych prac przypada średnio 12 do 15 na jednego nauczyciela. Już drugi rok praca nasza (moja) związana z prowadzeniem, sprawdzaniem i egzaminem jest pracą społeczną. Wcześniej za prowadzenie prac dyplomowych mieliśmy płacone, teraz już nie.

W przydzielone czynności na ten rok mam 27 godzin tygodniowo. Wiem, w tym momencie większość nauczycieli zacznie mi zazdrościć, lecz szara rzeczywistość wygląda inaczej. W tych 27 godzinach, 20 — to godziny w klasach maturalnych. A więc na maj i czerwiec zostaje mi 7 godzin tygodniowo i aby uzyskać w tych miesiącach swoją „gołą” pensję, a nie jej 7/18, muszę teraz oddawać swoje godziny. W praktyce oznacza to, że przez 8 miesięcy pracuję 27 godzin tygodniowo, a mam płacone za 21.

I teraz zastanawiam się, dlaczego? Przecież jestem nauczycielem mianowanym, zatrudnionym na pełnym etacie, a nie na godziny. A przecież w maju mam przydzieloną opiekę nad klasą, która idzie na praktyki, a jako wychowawczyni klasy maturalnej będę miała dużo czasu zajętego na egzaminy maturalne, na pisanie pro-

tokółów... (znowu praca społeczna?). Pracuję w zawodzie nauczyciela już 19 lat i coraz częściej zastanawiam się nad zmianą zawodu, ponieważ obawiam się, że choć sama pracuję w oświacie, nie będzie mnie stać dać wykształcenie moim dzieciom.

ANNA KANIEWSKA
Pionki

PEDAGOGICZNE WYZWANIE DLA EUROPY

Profesor Czesław Kupisiewicz w artykule pod tym tytułem („Głos Nauczycielski” 10/1995) porusza niezwykle istotny problem niepowodzeń uczniów w nauce szkolnej.

Szczególna wartość tego artykułu polega na tym, że autor ujmując problem w bardzo szerokim „europejskim” kontekście, a ponadto bardzo rzeczowo uzasadnia profilaktykę w tym zakresie (zapobieganie trudnościom dydaktycznym to m.in. zapobieganie niedostosowaniu społecznemu).

Jako pracownik poradni psychologiczno-pedagogicznej z około 30-letnim stażem spotykałem się z tym problemem dość często i to zarówno od strony teoretycznej, jak również praktycznej. Dziś do historii w tej dziedzinie nie ma co wracać, ale należy z tej historii wyciągać dla przyszłości konstruktywne wnioski praktyczne.

● W Polsce mamy gęstą sieć poradni psychologiczno-pedagogicz-

nych, gdzie pracują psycholodzy i pedagogowie wyposażeni w stosunkowo dobry zestaw technik do badań psychopedagogicznych służących m.in. do postawienia trafnej diagnozy w wypadku trudności szkolnych. Są w stanie nie tylko rozpoznać problem, ale równocześnie poprowadzić z dobrym skutkiem terapię. Jednak ta terapia może objąć wąski wycinek dzieci takiej terapii potrzebujących. Dlatego w każdej szkole podstawowej powinien być nie tylko przeszkolony w zakresie terapii pedagogicznej nauczyciel nauczania początkowego, ale równocześnie powinny być odpowiednie pomoce do zajęć kompensacyjno-korekcyjnych. A w wielu szkołach i z jednym, i z drugim są jak na dziś duże trudności.

Nie w każdym też województwie tej sprawie nadaje się odpowiednią rangę. Oto przez dwa lata byłem metodykiem w WOM w Nowym Sączu od spraw terapii pedagogicznej, ale tą działalność uznano za zbędną i etat zlikwidowano. Jednak moim zdaniem rozpoczęte w tym zakresie takie działania jak spotkania warsztatowe dla nauczycieli prowadzących zespoły kompensacyjno-korekcyjne, dydaktyczno-wyrównawcze, publikacje metodyczne z zakresu terapii, prowadzenie specjalizacji zawodowej z zakresu terapii i poradnictwa psychologiczno-pedagogicznego i inne powinny być nadal kontynuowane.

● Poruszony przez prof. Kupisiewicza problem niepowodzeń szkolnych jest tak istotny (i jakże skrótowo, ale trafnie opisany), że sprawę powinna rozstrząsać Sejmowa Komisja ds. Oświaty, czy MEN, aby podjąć posuwające problem do przodu decyzje (wyposażenie szkół w pomoce do terapii, szersze szkolenie nauczycieli w zakresie terapii pedagogicznej, rozwijanie poradnictwa psychologiczno-pedagogicznego, aktywizacja pracy nauczycieli-doradców przy WOM, troska o specjalizację nauczycieli z zakresu poradnictwa psychologicz-

no-pedagogicznego i terapii pedagogicznej itp.).

● Jak wynika z doniesień wielu pracowników poradni psychologiczno-pedagogicznych są oni wciąż spychani na margines m.in. poprzez odebranie im odpowiednich dodatków, trudności w aktualnym wyposażeniu tych placówek w pomoce, papier, testy itp. Jeżeli chcemy kompleksowo rozwiązywać problem niepowodzeń szkolnych to w pierwszej kolejności należy zadbać o ludzi ten problem najlepiej od strony fachowej znających.

● Od ponad dwudziestu lat w naszym kraju ukazuje się wiele doskonałych poradników metodycznych dla nauczycieli zajmujących się niepowodzeniami szkolnymi (prace prof. Haliny Spionek, Jana Konopnickiego, ostatnia praca Janiny Wyczesany „Uczeń i obniżony poziom umysłowy w szkole podstawowej”, 1993, fachowe czasopismo „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze” itp.). Problem jednak w tym, że w wielu szkołach tych prac w bibliotekach szkolnych brak.

Zauważyłem też prawidłowość, że tam gdzie dyrektorem szkoły jest magister pedagogiki czy nauczania początkowego tam problem dzieci specjalnej troski jest prawidłowo rozwiązywany, jest gabinet do terapii, są książki specjalistyczne z terapii w bibliotece, są nauczyciele przeszkoleni w sposobach prowadzenia zespołów kompensacyjno-korekcyjnych itd.

Należy przeto często wspaniałych dyrektorów o inne specjalności uczulić na praktyczne podejmowanie w swych szkołach pracy w zakresie racjonalnego zapobiegania niepowodzeniom szkolnym.

Zwracanie uwagi na te sprawy podczas wizytacji szkół należy uznać za bardzo zasadne społecznie. To się po prostu opłaca, jak słusznie uzasadnił to prof. Kupisiewicz.

MARIAN JANIGA

SZKOLNE TOWARZYSTWO UBEZPIECZENIOWE S.A.

STU_{SA}

U W A G A

- ☆ nauczyciele
- ☆ pracownicy związkowi
- ☆ okręgi i oddziały ZNP

Szkolne Towarzystwo Ubezpieczeniowe „STU” SA specjalizujące się w ubezpieczeniach szkolnych, powstałe m. in. w oparciu o kapitały związkowe, udostępnia Koleżankom i Kolegom specjalną emisję akcji serii „D” naszego Towarzystwa

NA PREFERENCYJNYCH WARUNKACH

Nabywcą akcji mogą być osoby fizyczne oraz jednostki organizacyjne ZNP.

TRYB I WARUNKI ZAKUPU AKCJI:

cena 1 akcji — 125,0 nowych złotych

początek sprzedaży — 1.04.1995 r.
koniec sprzedaży — 31.05.1995 r.

Wpłaty — przelewem, przekazem lub do kasy „STU” SA
Nr konta — PBK SA III O/W-wa 370015-972785-136

Adres „STU” SA, 00-959 Warszawa 30, ul. Smulikowskiego 4

Sposób przydziału akcji — wg kolejności wpłat. Decyduje data stempla pocztowego lub dowodu wpłaty „KP”

AKCJE UCZESTNICZĄ W DYWIDENDZIE SPÓŁKI ZA 1995 r.

Szczegółowe informacje w Okręgach ZNP oraz centrali i oddziałach terenowych „STU” SA.

ZARZĄD

SZKOLNE TOWARZYSTWO UBEZPIECZENIOWE S.A.

STU_{SA}

SZCZYPKA OPTY- MIZMU



GROSZ
DO GROSZA

W Sulęcinie (woj. gorzowskie) Bank PKO BP istnieje dopiero od 1989 roku. Wcześniej na terenie tego niewielkiego miasteczka — położonego o kilkadziesiąt kilometrów od granicy zachodniej Polski — działały tylko Bank Spółdzielczy i Pomorski Bank Kredytowy, który powstał po przekształceniu oddziału Narodowego Banku Polskiego.

— Szkolne kasy oszczędności były w tym czasie organizowane przez te dwa banki — mówi Edward Koblenc, dyrektor oddziału PKO BP w Sulęcinie. — Dlatego też, aby nie wprowadzać niepotrzebnego zamieszania, my nie tworzyliśmy SKO na terenie tych placówek. Jesteśmy jednak do tego przygotowani — organizacyjnie i merytorycznie. Akcję tę podejmujemy jednak dopiero wtedy, gdy zostaną spełnione pewne warunki — w szkołach powstanie luka, gdy inne banki zrezygnują z tego typu działalności.

Jednak, jak podkreśla dyrektor banku, nie jest to taka prosta rzecz. Istnieją bowiem innego typu przyczyny utrudniające obecnie przeprowadzenie tego typu akcji. Pan dyrektor świetnie pamięta lata, gdy sam był uczniem sulęcińskich szkół i jednocześnie członkiem Szkolnej Kasy Oszczędności. Jednak od tamtego czasu wiele się zmieniło.

— Ubożenie społeczeństwa powoduje to, iż ta idea nie spotyka się z taką powszechnością i spontanicznością jak jeszcze kilka lat temu. W tej chwili w bardzo trudnej sytuacji finansowej znajdują się same szkoły, dwa lata temu przejęte przez samorząd. Brakuje również środków na wydatki rzeczowe. Dlatego też rodzice postanowili sami się opodatkować — każdego miesiąca zbierają pieniądze na opłat dla szkół, płacąc za rzeczy, które wcześniej były zapewniane przez budżet państwa. Kilka lat temu społeczność lokalną miasta dotknęło też znaczne bezrobocie — upadły zakłady przemysłowe oraz państwowe gospodarstwa rolne. Spowodowało to sytuację, iż nie istnieją warunki, które mogłyby sprzyjać powszechnemu gromadzeniu środków na książeczkach SKO.

Oszczędzać można wtedy, gdy jest z czego. Gdy istnieje możliwość zrezygnowania z pewnych dóbr, luksusowych zakupów i gromadzić środki na książeczkach oszczędnościowych. Trudno mówić o tej idei, gdy wielu

rodzinom nie wystarcza na życie, na godne egzystowanie do pierwszego. Opłaty za mieszkanie i żywność pochłaniają większość środków z budżetów rodzinnych i nie każda rodzina stać na opłacenie dożywiania w szkole.

— Rodzice stają ciągle przed koniecznością wyboru — dodaje. — Doinwestować szkołę przekazując jej środki na podstawowe wydatki oraz inwestować w rozwój swojego dziecka — kupując książki i pomoce naukowe. Rodzice płacą na komitet rodzicielski oraz na węgiel dla szkoły, dla biednych rodzin jest to duży uszczerbek w budżecie domowym. Rodzice z konieczności muszą zrezygnować z czegoś innego — np. z miesięcznego kieszonkowego dla swojego dziecka lub oszczędzania w banku.

Mimo to pan Edward Koblenc jest umiarkowanym optymistą. Wierzy w to, że w sytuacji gdy poprawi się stan budżetów rodzinnych akcja: „Dziś oszczędzam w SKO jutro w PKO” spotka się z dużym odzewem ze strony nauczycieli i uczniów. Przecież oszczędzając w SKO nic się nie traci, za to gromadząc oszczędności w dłuższych przedziałach czasowych można uzyskać odsetki. Jednak jego zdaniem ważniejszym elementem przeprowadzenia akcji jest wykształcenie u młodego człowieka nawyku oszczędzania, zwyczaj przydatnego w dorosłym życiu.

— Jesteśmy w stanie zorganizować dla oszczędzającej młodzieży konkursy z nagrodami. Wynagradzać te dzieci, które będą osiągały najlepsze wyniki. Możemy w każdej chwili podjąć tego typu inicjatywę i sponzorować tę działalność. Są na to wydzielone pieniądze — podkreśla pan Koblenc.

Dyrektor banku jest optymistą, bowiem wierzy, że kiedyś akcja tworzenia Szkolnych Kas Oszczędności przy PKO BP obejmie też sulęcińskie szkoły. Jest to bowiem bank pewny, powszechny, elastyczny i otwarty na wszelkiego rodzaju oczekiwania klientów. Ostatnio przykładowo wprowadził rachunki oszczędnościowo-rozliczeniowe oraz system niskoprocentowanych kredytów dla studentów. Wśród klientów od wielu lat ma on bardzo dobrą opinię.

M.K.



WYDAWNICTWA
SZKOLNE
I PEDAGOGICZNE

DO 10 MAJA
SPECJALNE WARUNKI
SPRZEDAŻY
PODRĘCZNIKÓW

15 %

rabatu dla szkół

26 %

rabatu dla księgarzy

UWAGA DYREKTORZY SZKÓŁ! NAUCZYCIELE! KSIĘGARZE!

Już wkrótce, 2 razy w tygodniu w każdą środę oraz w wydaniach sobotnio-niedzielnich lokalnych dzienników w całym kraju, publikowane będą adresy księgarń, które zrealizują zamówienia szkół, zgodnie z powyższymi zasadami. Rabaty obowiązują tylko przy zakupie gotówkowym.

Dział Marketingu WSiP

nadal oczekuje na zgłoszenia następnych księgarń.

Adres: 00-696 Warszawa, ul. Pankiewicza 3, tel. 628 95 73



OGŁOSZENIA DROBNE

◀ Nauczycielka języka niemieckiego (germanistyka) i angielskiego (Proficiency), 11 lat stażu, podejmie pracę w szkole w Warszawie lub okolicach z dobrym dojazdem do centrum. Warunek! mieszkanie rodzinne. Barbara Grześ, ul. Bądkowskiego 7/2, 80-138 Gdańsk.

◀ Młoda nauczycielka wychowania muzycznego z wykształceniem wyższym (kontynuująca naukę na filologii germańskiej) podejmie pracę w szkole. Warunek — mieszkanie. Kontakt: Renata Badaczewska, Polik, 09-204 Rościszewo.

◀ Magister matematyki z rocznym stażem poszukuje pracy z mieszkaniem. Kontakt: Agnieszka Maćkowiak, Poznańska 52, 62-006 Kobylnica.

◀ Małżeństwo nauczycieli szuka pracy z mieszkaniem. Absolwenci PST, on — 7 lat nauczyciel obróbki skrawaniem, ona — 3 lata technik, IV rok WT (zaocznie). Dorota i Sławomir Bernaś, ul. Główna 28/1, 42-540 Kazimierz Gór.

◀ Magister nauczania początkowego, staż 10 lat (w tym 4 lata na stanowisku kierowniczym), poszukuje pracy z mieszkaniem rodzinnym. Anna Falkowska, Czajcze 26/3, 89-320 Wysoka, woj. piłskie.

◀ Oligofrenopedagog (z praktyką w placówkach opiekuńczych i resocjalizacyjnych) szuka pracy z mieszkaniem. Możliwość dalszego kształcenia się. Beata Chrystek, ul. Niemcewicz 22/41, 71-520 Szczecin.

◀ Małżeństwo nauczycieli (j. rosyjski, technika) poszukuje pracy z mieszkaniem. Joanna Gołaszewska, ul. Długa 23, 11-040 Dobrze Miasto, tel. grzeż. 16-27-46.

◀ Mgr nauczania początkowego, z przygotowaniem do nauczania plastyki w kl. I-VIII oraz z przygotowaniem do gimnastyki korekcyjnej, staż pracy 8 lat, poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie służbowe. Kontakt: Izabella Nowak, Zambrzyńiec 39, 07-131 Kamionna, woj. siedleckie.

◀ Młode małżeństwo po studiach (z rocznym stażem) absolwentka resocjalizacji i geograf — poszukuje pracy. Interesują nas oferty z mieszkaniem. Magdalena Nowacka, ul. Chopina 23/4, 11-015 Olsztynek, woj. olsztyński.

◀ Magister biologii molekularnej z ponad 5 letnim stażem pracy na stanowisku nauczyciela akademickiego, posiadająca uprawnienia do nauczania biologii, chemii, biochemii we wszystkich typach szkół, poszukuje pracy z mieszkaniem. Kontakt: Urszula Jaskowiec, PSO Bogusławice 2, 97-320 Wolbórz, tel. (0-44) 164-607.

◀ Wykwalifikowany nauczyciel języka angielskiego (wykształcenie wyższe, dyplom FCE i AEC, kurs metodologii nauczania języków obcych), 9-letni staż pracy pedagogicznej, praktyka pedagoga szkolnego, podejmie pracę. Warunek — mieszkanie rodzinne. Ewentualne oferty proszę kierować pod adresem: mgr Renata Kołtowska — Sołtyś, ul. Przyjaźni 17 m 8 72-009 Police.

Dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie

ogłasza konkurs

na stanowisko dyrektora
Zespołu Szkół Rolniczych w Brwinowie.

Kandydaci zgłaszający się na konkurs powinni spełniać następujące warunki:

- wykształcenie wyższe z przygotowaniem pedagogicznym (wskażane kierunki rolnicze),
 - staż pracy pedagogicznej minimum 5 lat w pełnym wymiarze zajęć,
 - dobry stan zdrowia potwierdzony zaświadczeniem lekarskim,
 - ocena pracy minimum wyróżniająca za okres ostatniego roku.
- Oferty zawierające kwestionariusz osobowy, życiorys, odpis dyplomu, ocenę pracy, zaświadczenie lekarskie należy składać w terminie 2 tygodni od daty ukazania się ogłoszenia do Wydziału Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego, pl. Bankowy 3/5, 00-950 Warszawa.
- Poza wymienionymi dokumentami należy przedłożyć pisemną koncepcję i program działania szkoły, w której kandydat ubiega się o stanowisko dyrektora.

Uwaga nauczyciele, dyrektorzy szkół, prawnicy!!!

BWP „IUSTITIA”

proponuje publikację pt.:

KARTA NAUCZYCIELA USTAWA O SYSTEMIE OŚWIATY

Teksty. Ewolucja. Orzecznictwo.

Zawiera ona ewolucję przepisów obydwu ustaw, ich teksty jednolite oraz odnoszące się do poszczególnych artykułów wzmiankowanych ustaw orzecznictwo Sądu Najwyższego.

W zamówieniu prosimy określić rodzaj rachunku, adres wraz z nazwą firmy (bądź imieniem i nazwiskiem), ilość zamówionych egzemplarzy, płatnicy VAT-numer NIP.

Cena 1 egzemplarza — 20 złotych. Płatność za zaliczeniem pocztowym.

Nasz adres korespondencyjny:

BWP „IUSTITIA”
00-950 Warszawa 1
skr. poczt. 303

INACZEJ O PRAWACH DZIECI

Prawie rok temu w Szkole Podstawowej nr 19 w Tarnowie zorganizowana została sesja prawoznawcza pod hasłem „Aby przygotować się do życia w rodzinie przez realizację praw dziecka”. Właśnie ówczesny Międzynarodowy Rok Rodziny stał się szczególną okazją do poznania przez dzieci swoich praw zapisanych w uchwalonej ponad pięć lat temu przez Zgromadzenie Ogólne ONZ Konwencji o prawach dziecka. Przedstawiam nasze doświadczenie po to, aby zaproponować innym szkołom podobne działania.

Podczas przygotowań do naszej sesji przyjęliśmy założenie, że wprowadzając artykuły Konwencji wręcz dokładnie określają prawa dziecka, to dla wychowania do życia w rodzinie donioślejsze okazuje się ich rozumienie sytuacyjne. Dlatego też prezentacje publiczne na temat praw dziecka stały się sposobem łączenia działania dydaktycznego z poznaniem pedagogicznym. Tym działaniem dydaktycznym było obślugowanie prezentacji tych przez Komisję Samopomocy Koleżeń-

kiej (powołaną z racji akcji samopomocy koleżeńkiej w ciągu roku szkolnego). Do prezentacji publicznych wytypowana została jedna z klas VII (ze względu na największy udział grupy uczennic w realizacji akcji samopomocy koleżeńkiej) która następnie w uzgodnieniu z pedagogiem szkolnym wytypowała jedną z uczennic do prowadzenia prezentacji. Dziewczynka realizując swą rolę powołała z kolei trzyosobową Komisję dla uzupełnienia poszczególnych prezentacji danymi preorientacji zawodowej i zaopiniowania na ich podstawie hasła sesji.

Podczas prezentacji publicznych wystąpiły nieformalne 2—5-osobowe grupy dzieci z klas IV—VI. Zebranych podczas apelu szkolnego uczniów najbardziej zaintrygowały odgrywane przez ich rówieśników mini-szenki: rodzice wśród książek w teczce znajdują strzykawkę do narkotyków (prezentacja prawa do życia i rozwoju); przeciwstawienie zachowań dwojga dzieci wobec postawy brania i pomagania rodzicom (prawo do wychowywania się w rodzinie); wyłudzenie pieniędzy w drodze ucznia do szkoły (prawo do wolności od przemocy i wyzysku); szkolne rozliczanie ucznia-wagarowicza i zachowanie się ucznia przeciążonego nauką (prawo do wypoczynku i czasu wolnego); odwołanie koleżanki od próby palenia papierosów czy negowania niezdrowych zainteresowań (prawo do ochrony zdrowia).

W ramach dwóch prezentacji prawa do ochrony zdrowia i korzystania z dóbr kultury były też recytacje wierszy naszych największych poetów na temat zdrowia, ojczyzny i grzeczności. Była również promowana popularna książka pedagogiczna dla młodzieży ze zwróceniem uwagi na teksty o filozofii cepa (prawo do wolności od przymusu fizycznego) i o szpanowaniu (prawo do godności i szacunku). W ramach

realizacji prawa do informacji inna grupa uczniów pod opieką swej wychowawczynie przygotowała dwie gazetki obrazujące świat dziecka oraz zorganizowała mini-wystawę książek wypożyczonych z biblioteki szkolnej. Przy tej okazji zwrócono uwagę i na prawo do odpowiedniego standardu życia.

Poznaniem pedagogicznym była zorganizowana sesja prawoznawcza, którą otwierał pedagog szkolny, kończyła zaś Komisja Samopomocy Koleżeńkiej. Przeprowadzone prezentacje publiczne potwierdziły, sformułowany w słowie wstępnym pedagoga szkolnego problem, że prawa dziecka w całości nie oznaczają bynajmniej jego swawoli, ale przeciwnie — ułatwiają uczniom zdanie sobie sprawy z różnych wynaturzeń życia szkolno-środowiskowego. Komisja Samopomocy Koleżeńkiej z kolei — realizując prawo do wyrażania własnych poglądów — podkreśliła między innymi, że realizacja praw dziecka winna odbywać się w atmosferze wzajemnego zrozumienia i przyjaźni, jak też podniosła potrzebę samopomocy koleżeńkiej oraz zwróciła się do samorządu szkolnego i wychowawców klas z propozycją szerszego podjęcia tychże zagadnień (zwłaszcza na godzinach wychowawczych) w nowym roku szkolnym. Wszak prawo do samostanowienia dziecka jest rozszerzeniem funkcji pedagoga szkolnego w wychowaniu do życia w rodzinie i wynikającej z niego preorientacji zawodowej do znajdowania własnego miejsca w życiu.

Przedstawione prezentacje publiczne na temat praw dziecka nie miały charakteru wyłącznie okolicznościowego. Jeśli uczenie się polega na narastających stopniowo rozwiązaniach składających się na tematy zagadnień, to zorganizowana pod koniec roku szkolnego sesja prawoznawcza jest przykładem uczenia się od samopomocy koleżeńkiej tak ważnej dla wychowania do tak doniosłej preorientacji zawodowej, a w tych ramach uczenia się innowacyjnego poprzez prezentacje publiczne praw dziecka.

Wyniesione doświadczenia pedagogiczne pozwoliły jednak zdać sobie sprawę z tego, iż inicjatywę organizowania prezentacji publicznych na temat praw dziecka winna podejmować raczej świetlica szkolna. To ona predystynowana jest do przygotowywania ich we współpracy z pedagogiem szkolnym. Zaprezentowana tu innowacja pedagogiczna w takiej sytuacji może mieć użytek bardziej codzienny.

ROMAN ARABIK

JAK HOSPITOWAĆ – PORADNIK DLA DYREKTORA SZKOŁY

Oferujemy Państwu II (poszerzone) wydanie książki Kazimierza Borzęckiego:

Autor ukazuje hospitację w sposób nowoczesny; jej rolę w podnoszeniu kwalifikacji i doskonaleniu warsztatu pracy nauczyciela. Praca zyskała wysoką ocenę recenzentów i uznana została za pedagogiczną książkę roku w klasie poradników.

Ponieważ książka jest trudno dostępna w sprzedaży otwartej, wydawca wprowadził jej sprzedaż wysyłkową.

Polecamy także tegoż autora **LEKSYKON PODRĘCZNY**. Zawiera on 2600 haseł, których znajomość gwarantuje poprawne stosowanie terminologii naukowej potrzebnej osobom przygotowującym publikacje, jak również studentom, nauczycielom i starszym uczniom. Powinien wzbogacić biblioteczkę domową każdego wykształconego człowieka.

Książki te oferujemy po jednakowych cenach:

przy zamówieniach do 10 egz. 6,00 zł za 1 egz., powyżej 10 egz. 5,40 zł za 1 egz. (plus koszty przesyłki). Zamówienia prosimy kierować pod adresem:

Wydawca Księgarnia „Oświata”
ul. Lanca 2, 10-529 Olsztyn
tel. (089) 27-35-27

90-LECIE W ZDUŃSKIEJ WOLI

Wieczorami wspomnień pod hasłem „Przeżyjmy to jeszcze raz” oraz „Wieczorami wspomnień sportowych” nauczyciele Zduńskiej Woli zainaugurowali obchody Jubileuszu Związku w Zduńskiej Woli. Przy okazji wspomniano zatem rozliczne zmagania sportowe i rekreacyjne, w których w latach 1964—94 brał udział nauczyciele i pracownicy oświaty i związkowcy ze Zduńskiej Woli. A trzeba przyznać, że walczyli o pierwsze miejsca na imprezach sportowych nie tylko miasta, ale także województwa i kraju. Warto tu przypomnieć, że Oddział ZNP w Zduńskiej Woli w latach 1964—75 zdobywał kolejno 12 razy pierwsze miejsce w ogólnej punktacji Okręgowych Spartakiad Łódzkiego Okręgu ZNP.

Z kolei w Wieczorze wspomnień artystycznych uczestniczyli koleżanki i koledzy, członkowie naszego czternastoosobowego Chóru Nauczycielskiego Kabaretu, Zespołów Wokalnych z lat 1965—94.

Doniosłym wydarzeniem była uroczystość 22 lutego 1995 r. pod nazwą „Rozwój szkolnictwa zduńskowskiego w latach 1945—1999”. Uroczystość odbyła się w szkole, w której rozpoczęto zajęcia szkolne w 10 dni po wyzwoleniu miasta czyli 31 stycznia 1945 r. (najwcześniej na terenie obecnego woj. sieradzkiego). Na uroczystość zaproszono dyrektorów wszystkich szkół i placówek oświatowo-wychowawczych z lat 1945—1999 oraz przedstawicieli władz administracyjnych miasta i ZNP z Zarządu Okręgu i Zarządu Głównego. Celem uroczystości było m.in. pokazanie dorobku oświatowego w mieście, osiągnięć nauczycieli i ich wychowanków. W programie uroczystości był: referat wprowadzający do dyskusji, ciekawa dyskusja w formie wspomnień, wystawa materiałów historycznych z zakresu rozwoju i osiągnięć szkolnictwa zduńskowskiego oraz występ zespołu artystycznego ze Szkoły Muzycznej.

W ramach obchodów 90-lecia ZNP w naszym mieście przewidziane są jeszcze następujące wydarzenia: Wieczór wspomnień harcerskich, czyli spotkanie nauczycieli pełniących funkcje harcerskie w latach 1945—95, spotkanie przewodników drużyn harcerskich instruktorów, hufcowych. Spotkanie prezesów ognisk ZNP i przewodniczących rejonów konferyencyjnych zorganizowanie w szkołach konkursu na zarys dziejów poszczególnych placówek ze szczególnym uwzględnieniem działalności ZNP. W planach mamy także utworzenie Izby Tradycji ZNP oraz opracowanie monografii naszego Oddziału ZNP. Warto także dodać, iż wydaliśmy specjalny folder z okazji obchodów jubileuszu Związku.

Zakończeniem obchodów 90-lecia ZNP będzie uroczysta sesja naukowa poświęcona Związkowi i jego dziejom.

KRYSTYNA OWCZAREK

GRALI JAK SIĘ PATRZY

11 marca 1995 r. w Liceum Ogólnokształcącym w Siemiatyczach odbyła się turniej koszykówki nauczycieli o Puchar Prezesa Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego. Turniej był sportową inauguracją obchodów 90-lecia ZNP w woj. białostockim.

Wzięły w nim udział drużyny z Białegostoku, Bielska Podlaskiego, Brańska, Hajnówki, Siemiatycz i Suwałk.

Pierwsze miejsce i puchar Prezesa Zarządu Okręgu ZNP po zwycięstwie w finale nad drużyną z Bielska Podlaskiego (69:60) zdobyła drużyna z Białegostoku. Trzecie miejsce zdobyła drużyna z Hajnówki wygrywając z drużyną Siemiatycz 0:42. Kolejne miejsca zajęły drużyny: V — Brańsk, VI — Suwałki.

Zwycięska drużyna z Białegostoku grała w składzie: Jerzy Ciechan, Marek Filipiuk, Robert Kierman, Marek Kubiak, Andrzej Nikolajuk, Jerzy Nowak, Jarosław Sołtan.

Najlepszym strzelcem turnieju został zawodnik Białegostoku Marek Kubiak, nauczyciel SP 44. Najlepszym zawodnikiem za 3 punkty został zawodnik Brańska Sławomir Snarski, dyrektor ZSR w Rudce.

ZBIGNIEW CZARNECKI

PRACOWNIA SZTANDARÓW

L. Mierzejewska
ul. Filtrowa 83 m. 49
02-032 Warszawa
tel. 22-24-32

A-1,4

MORZE TRÓJMIASTO MALBORK FROMBORK

Zespół Szkół Rolniczych
82-230 Nowy Staw
Zaprasza: **wycieczki szkolne**
Baza: internat (noclegi, wyżywienie)
Informacje: tel. (055) 15-182

DZWONKI SZKOLNE
programowalne, z wyjściem na zegary korytarzowe - od 250 zł
TABLICE SPORTOWE, świetlne, programowalne - od 1600 zł
Gwarancja 2 lata. Nie doliczamy VAT!
Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!
Tel. (0-2) 7202220 Fax. 6281369
mgr inż. Stanisław Gardynik
05-090 Raszyn, Olszowa 68.

WYTWORNIA MEBLI SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

• **meble szkolne**

Zapewniamy Transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.
Zamówienia kierować:

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350

PYTAJ!

NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰
TELEFON 27-66-30 LUB CENTRALA 26-10-11 w. 261

REDAGUJE KAROL RAJEWSKI

PRZELICZENIE WYSOKOŚCI NAGRODY JUBILEUSZOWEJ

Na początku 1993 roku otrzymałem nagrodę jubileuszową, a następnie w marcu zostałem zwolniony z zakładu pracy z przyczyn dotyczących zakładu pracy. W czerwcu wprowadzono nowe zasady wynagradzania i podwyżki dla wszystkich pracowników z mocą od 1 stycznia 1993 roku. Czy mam prawo do wyrównania nagrody jubileuszowej? (L.K. — woj. zielonogórskie)

Nowe zasady wynagradzania mają zastosowanie do wszystkich pracowników objętych tymi zasadami, zatrudnionych w chwili ich wejścia w życie, przy czym nie ma znaczenia, że przepisy wprowadzające te zasady z mocą wsteczną zostały wydane po rozwiązanie stosunku pracy. Fakt, że pracownik objęty jest nowymi zasadami wynagradzania nie oznacza od razu zwiększenia wynagrodzenia, jeśli mieściło się ono w nowych stawkach przewidzianych dla danego stanowiska. Jeżeli jednak nowe zasady przewidywały podwyższenie wynagrodzenia wszystkich pracowników, to również Czytelnik winien otrzymać odpowiednio wyrównanie wynagrodzenia. Jeżeli podstawą obliczenia nagrody jubileuszowej było wynagrodzenie pracownika, to zakład pracy powinien wypłacić mu stosowne wyrównanie również nagrody. Jeśli bowiem po wypłaceniu nagrody nastąpiło podwyższenie wynagrodzenia z datą wsteczną, obejmującą również datę wypłaty nagrody, to zakład pracy obowiązany jest dokonać przeliczenia tej nagrody, nawet jeśli w międzyczasie z pracownikiem został rozwiązany stosunek pracy.

ZMIANA SYSTEMU CZASU PRACY

W moim zakładzie pracy nastąpiła reorganizacja, wskutek której mam pracować na trzy zmiany, a poprzednio pracowałem na jedną. Czy zakład pracy powinien mi wypowiedzieć warunki pracy?

Wszelka niekorzystna zmiana istotnych warunków pracy lub płacy wymaga wypowiedzenia zmieniającego. Nie mogą więc, bez zgody pracownika, ani bez wypowiedzenia, ulec zmianie takie elementy umowy o pracę, które są wyraźnie określone w umowie o pracę. Wypowiedzenia nie wymagają natomiast inne warunki pracy. Przepisy prawa pracy nie ograniczają możliwości zatrudnienia pracownika w każdym systemie organizacji pracy stosowanym w danym zakładzie pracy, zgodnie z przyjętym w tym zakładzie rozkładem i systemem czasu pracy. Ograniczenie takie może jednak wynikać albo z wyraźnego określenia systemu czasu pracy w umowie, albo z przepisów odrębnych, np. zakaz pracy kobiet w ciąży w porze nocnej. Jeżeli nie zachodzą takie okoliczności, zakład pracy może bez zgody pracownika, jak i bez konieczności wypowiedzenia warunków pracy przeniesić pracownika do innego systemu czasu pracy niż dotychczasowy. Jest to możliwe nawet wówczas, gdyby wskutek przeniesienia pracownika do innego systemu czasu pracy

nastąpiło obniżenie wynagrodzenia z powodu zmniejszenia liczby godzin ponadwymiarowych, gdyż jest to w rzeczywistości obniżka zarobku, a nie zmiana warunków pracy i płacy w rozumieniu art. 42, par. 1—3 k.p., która wymagałaby wypowiedzenia zmieniającego.

Obowiązujące przepisy prawa nie ograniczają swobody kierownika zakładu pracy w takim ustalaniu obowiązków pracowniczych, aby najpełniej wykorzystać czas pracy i kwalifikacje pracownika. Jeżeli więc dotychczasowe obowiązki pracownika nie wyczerpywały jego całego czasu pracy, to zakład pracy może rozszerzyć jego zakres obowiązków bez zgody samego zainteresowanego.

Odmowa wykonania rozszerzonego zakresu czynności może być uznana w niektórych wypadkach za ciężkie naruszenie podstawowych obowiązków pracownika.

Podsumowując, w opisanej sytuacji nie można „nie przyjąć” zmienionego systemu czasu pracy ani odmówić pracy zgodnie z nowym zakresem czynności. Jeżeli Czytelnik uzna te nowe warunki za nieodpowiednie, to wówczas sam musi wypowiedzieć umowę o pracę.

ZWROT KOSZTÓW PODRÓŻY SŁUŻBOWYCH DLA OSÓB PRACUJĄCYCH NA PODSTAWIE UMÓW CYWILNOPRAWNYCH

Pracuję na podstawie umowy zlecenia, w związku z moją pracą muszę często wyjeżdżać. Czy zakład pracy, w związku z tym nie powinien mi zwracać kosztów podróży? (B.W. — woj. stołeczne)

Świadczący pracę na podstawie umowy cywilnoprawnej nie są pracownikami, to znaczy nie pozostają w stosunku pracy.

Przepisy zarządzenia ministra pracy i polityki socjalnej z dnia 14 sierpnia 1990 r. w sprawie diet i innych należności z tytułu podróży służbowych na obszarze kraju (Dz.U. nr 32, poz. 257 z późn. zm.) dotyczą pracowników tj. osób zatrudnionych na podstawie umowy o pracę, powołania, wyboru, mianowania lub spółdzielczej umowy o pracę. Uregulowania przytoczonego zarządzenia mogą mieć zastosowanie w stosunku do osób nie będących pracownikami, ale jedynie w tym wypadku, jeśli to wynika z treści zawartej umowy. Jeżeli umowa nie stanowi, że koszty podróży ponosi zakład, to powinna być określona granica tych kosztów wynikająca z wyjazdów koniecznych, związanych z wykonywaniem zawartej umowy. Jeśli takiego zastrzeżenia umowa nie zawiera, to strony mogą zmienić jej treść. Przy czym wymagana jest oczywiście zgoda obu stron. Tak więc w opisanej sytuacji Czytelnik nie może żądać wypłaty tych kosztów.

ZASIŁEK MACIERZYŃSKI W CZASIE PRZESTOJU ZAKŁADU

Obecnie przebywam na urlopie wychowawczym i jestem w ciąży. Zakład poinformował mnie, że nie będę miała prawa do zasiłku macierzyńskiego, ponieważ obecnie jest w czasie przestoju i wszyscy pracownicy

otrzymali urlopy bezpłatne. Kto ma rację? (I.C. — woj. szczeciński)

Na początku chciałbym zaznaczyć, że w wypadku przestoju stosuje się przepisy kodeksu pracy. Tak więc przestój w zakładzie pracy nie ma żadnego wpływu na prawo pracownicy przebywającej na urlopie wychowawczym do zasiłku macierzyńskiego.

Chciałbym też nadmienić, że zgodnie z art. 174 k.p. urlop bezpłatny może być udzielony tylko na wniosek pracownika, umotywowany ważnymi przyczynami, jeżeli udzielenie tego urlopu nie spowoduje zakłócenia normalnego toku pracy zakładu. Brak jest więc podstaw prawnych do kierowania pracowników na urlop bezpłatny bez wniosku o udzielenie takiego urlopu, nawet jeżeli w zakładzie pracy istnieją okoliczności powodujące przestój. W wypadku przestoju pracownikowi przysługuje wynagrodzenie przewidziane w art. 81 k.p. Zgodnie z tym przepisem pracownikowi przysługuje wynagrodzenie, wynikające z jego osobistego zaszeregowania określonego stawką godzinową lub miesięczną, za czas niewykonywania pracy, jeżeli był gotów do jej wykonywania, a doznał przeskoku z przyczyn dotyczących zakładu pracy. Przepis ten dotyczy wszystkich przerw w pracy, bez względu na czas ich trwania i przyczyny (poza wypadkiem przestoju spowodowanym warunkami atmosferycznymi).

UDZIELANIE ZWOLNIEŃ OD PRACY

W czasie przebywania na urlopie wypoczynkowym zmarł mi teść. Czy przysługuje mi dzień wolny od pracy w związku z jego śmiercią? (K. B. — woj. suwalskie)

Przepisy rozporządzenia Rady Ministrów z 20 grudnia 1974 r. w sprawie regulaminów pracy oraz zasad usprawiedliwiania nieobecności w pracy i udzielania zwolnień od pracy (Dz.U. nr 49, poz. 299 z późn. zm.) przewidują, że pracownikowi przysługuje zwolnienie od pracy, z zachowaniem prawa do wynagrodzenia w razie m.in. zgonu i pogrzebu teścia. Zwolnienie to przysługuje, gdy pracownik ma obowiązek świadczyć pracę. W czasie urlopu wypoczynkowego pracownik nie świadczy pracy i dlatego nie przysługuje mu to zwolnienie. Nie ma też podstaw prawnych do przerwania urlopu wypoczynkowego w celu umożliwienia pracownikowi wykorzystania zwolnienia z pracy.

Art. 166 k.p. wymienia przyczyny, które powodują obowiązek zakładu pracy udzielania w późniejszym terminie nie wykorzystanej części urlopu — choroba trwająca co najmniej 3 dni, odosobnienie w związku z chorobą zakaźną, ćwiczenia i przeszkolenia wojskowe oraz urlop macierzyński. Nie ma też podstaw do udzielania zwolnienia od pracy po wykorzystaniu urlopu wypoczynkowego jako „zwolnienia zaległego”. Zwolnienia od pracy np. z powodu śmierci czy pogrzebu członka rodziny, wymienionego w przepisach powołanego rozporządzenia są zwolnieniami okolicznościowymi — „celowymi”. W wypadku braku

tych okoliczności, nie ma podstaw do udzielenia zwolnienia. Wymagany jest bowiem związek czasowy ze zdarzeniem uzasadniającym to zwolnienie. Przepisy nie określają, w jakim terminie zwolnienia takie powinny być udzielane — zależy to od sytuacji faktycznej i celu zwolnienia, np. zwolnienia od pracy w związku z urodzeniem dziecka, pracownik może skorzystać z tego zwolnienia w dniu powrotu matki i dziecka ze szpitala do domu; natomiast gdy pracownik w związku z porodem żony sprawował opiekę nad starszym dzieckiem i z tego powodu nie świadczył pracy, a korzystał z zasiłku opiekuńczego, to nie ma prawa do zwolnienia.

W razie rozwiązania stosunku pracy po zaistnieniu sytuacji uzasadniającej udzielenie zwolnienia od pracy, jeżeli pracownik nie wykorzystał tego zwolnienia, nie ma on prawa do żadnego ekwiwalentu z tego tytułu.

Tak więc, Czytelnik nie ma prawa do zwolnienia od pracy z tytułu śmierci i pogrzebu teścia.

ZASIŁEK NA ZAGOSPODAROWANIE

Czy zatrudnienie w charakterze instruktora praktycznej nauki zawodu w szkole przykładowej uniemożliwia mi pobranie zasiłku na zagospodarowanie w „normalnej” szkole? (L.R. — woj. olsztyński)

W sprawie tej zajął stanowisko Sąd Najwyższy w uchwale z dnia 11 stycznia 1994 r. Sygn. akt I PZP 53/93, w której stwierdzono, że pracownikowi, który po raz pierwszy podjął pracę w charakterze nauczyciela, a poprzednio był zatrudniony w charakterze instruktora praktycznej nauki zawodu w zakładzie pracy prowadzącym szkołę przykładową, przysługuje jednorazowy zasiłek na zagospodarowanie.

CZYTELNICY

PYTAJA

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 14/95

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony na tej kolumnie.

WEEKEND W TELEWIZJI

PIĄTEK 31.03.95

PROGRAM 1
14.50 Program dnia 15.00 Mistrzostwa Zawodowych Par Tanecznych — Grand Prix (2) 15.30 Rock Report — program rozrywkowy 15.55 Muzyczna Jedynka — Gorąca dziesiątka 16.00 „Moda na sukces” (87) — serial prod. USA 16.25 Dla dzieci: — Ciuchcia 17.00 Teleexpress 17.20 Tata, a Marcin powiedział 17.30 Gonic — tygodnik kulturalny 18.05 Randka w ciemno — zabawa quizowa 18.50 Zulu Gula, Miedziana 13 — program satyryczny Tadeusza Rossa 19.00 Wieczorynka „Muminki” 19.30 Wiadomości 20.10 Sto na sto, czyli sto filmów na stulecie kina: „Annie Hall” — film fab. prod. USA, reż. Woody Allen, wyk. W. Allen, Diane Keaton, Tony Roberts 21.45 Puls dnia 22.00 W.C. Kwadrans — program satyryczny 22.15 Sprawa dla reportera 23.00 Wiadomości 23.20 Bliskie spotkania — Antoni Mazurkiewicz 23.50 „Skrań nieba” — film kostiumowy prod. ang., reż. Clive Donner, wyk. Derek de Lint, Kim Thomson, Denholm Elliot 1.40 Mistrzostwa Zawodowych Par Tanecznych Grand Prix (powt.) 2.10 Zakończenie programu

PROGRAM 2
14.55 Powitanie 15.00 Studio sport — koszykówka zawodowa NBA 16.00 30 ton! — Lista, lista — Lista przebojów 16.30 „Od dziesiątej do piątej” (25) — serial komediowy prod. USA 17.00 „Kornel Filipowicz” — film dok. o życiu i twórczości krakowskiego pisarza 17.40 Reportaż 18.00 Panorama 18.10 Program lokalny 19.00 Je-

den z dziesięciu — teleturniej 19.35 Lalalido, czyli porykiwania szarpdrutów 20.00 Program publicystyczny 20.50 Sport telegram 21.00 Panorama 21.30 Podatki 21%—45% — „Rolnik” 21.40 Poradnia pozamałżeńskie 22.15 „Echa w ciemności” (2) — film kryminalny prod. USA 23.25 „Jacek Wójcicki” — portret artysty 0.15 Panorama 0.20 Non stop kolor — marzec 95 1.20 Zakończenie programu

SOBOTA 1.04.95

PROGRAM 1
7.00 Proszę o odpowiedź 7.15 Z Polski 7.30 Wszystko o działce i ogrodzie 7.55 Agrolinia 8.30 „Skarb Templariuszy” — serial prod. francuskiej 9.00 Wiadomości 9.10 „Ziarno” — program red. katolickiej dla dzieci i rodziców 9.35 5—10—15 10.30 Kwint — program popularnonaukowy 10.50 Co wy na to? — szczęście 11.00 Kanzi — genialny szympan, film dok. prod. japońskiej 11.50 Swojskie klimaty 12.00 Wiadomości 12.10 Kraj — magazyn regionalnych Oddziałów TVP 12.35 Muzyczna Jedynka — magazyn 13.00 Swojskie klimaty 13.30 Walt Disney przedstawia: „Goodie i inni” — „Deacon Street Dear” (emisja z teletekstem) 14.45 Swojskie klimaty 15.05 Telewizyjny Teatr Rozmaitości Molier — „Lekarz mimo woli”, reż. Bogdan Baer, wyk. Bogdan Baer, Katarzyna Tatarak, Adam Biedrzycki 16.00 Zwierzęta świata „Niepozorne wszechobecne mrówki” (1) — film dok. prod. angielskiej (emisja z teletekstem) 16.30 „Most Brooklyński” (2) — serial prod. USA 17.00 Teleexpress 17.25 MdM, czyli Mann do Materny,

Materna do Manna 17.50 Swojskie klimaty 18.10 „Beverly Hills 90210” (38) — serial prod. USA 19.00 Wieczorynka „Dinucie” 19.30 Wiadomości 20.10 „Autokar szczęścia” — komedia prod. USA, reż. Oz Scott, wyk. Richard Pryor, Cicley Tyson, Robert Christian 21.55 W oparach absurdu — program rozrywkowy 22.45 Publicystyka kulturalna 23.25 Wiadomości 23.35 Sportowa sobota 23.50 „Główny cel” — film sensac. prod. USA, reż. David Heavener, wyk. Tony Curtis, David Heavener, Issac Hayes 1.10 „Uśmiech niebios” (2) — film fab. prod. włoskiej 2.50 Muzyczna Jedynka — magazyn 3.15 Zakończenie programu

PROGRAM 2
7.00 Panorama 7.10 Muzyczne nowości Dwójki 7.30 Tacy sami — w świecie ciszy 7.50 Spotkania z językiem migowym 8.00 „Opowieści Alfa” — serial anim. prod. USA 8.25 Powitanie 8.30 Programy lokalne 9.30 Komentarz polityczny 10.00 Armie światła — „Kobiety w armiach świata” 10.30 Ulica Sezamkowa — program dla dzieci 11.30 Małe ojczyzny — „Kamień” 12.00 Akademia Filmu Polskiego „Awans” reż. Janusz Zaorski, wyk. Marian Opania, Bożena Dykiel, Gustaw Lutkiewicz 13.30 Halo Dwójka 13.40 Zrób to z OTTO 14.25 Opowieść o Józefie Szwejk i jego Najjaśniejszej Epoce” — „Wy mnie jeszcze nie znacie” — widowisko teatralne wyk. Jerzy Stuhr, Anna Seniuk, Magdalena Sokołowska, Jan Kobuszewski, Jerzy Bińczycki 15.00 Życie obok nas „Portrety z natury” (13) „Badanie przyrody” — film prod. angielskiej 15.30 „Hartowie na Dzikim Zachodzie” (14) — serial prod. USA 16.20 Powitanie 16.30 Familiada — teleturniej 17.00 Wielka gra — teleturniej 17.55 Losowanie gier liczbowych Totalizatora Sportowego 18.00 Panorama 18.10 Programy lokalne 18.30 7 dni świat 19.00 Gra — teleturniej 19.35 „Szalone liczby” — program dla dzieci 20.00

1994, czyli akustyczne przeboje polskiego rocka (1) wyst. m.in. Golden Life, Proletariat, Kasia Kowalska, IRA 21.00 Panorama 21.30 Słowo na niedzielę 21.35 Camerata 2 22.05 „Switch — trudno być kobietą” — komedia prod. USA, reż. Blake Edwards, wyk.: Ellen Barkin, Jimmy Smits, Jobeth Williams 23.45 Reportaż 24.00 Panorama 0.05 Sade — live in San Diego — koncert 1.05 Zakończenie programu

NIEDZIELA 2.04.95

PROGRAM 1
7.00 Rolnictwo na świecie — Skandynawia (2) 7.15 Tydzień 8.00 Notowania 8.30 „Niebezpieczna załoga” — „Otwarta księga” — serial prod. kanadyjskiej 8.55 Tęczy Music Box 9.10 Teleranek 9.25 Tut Turu Company — quiz dla dzieci 9.40 Teleranek 10.15 W starym kinie „List do matki”, film fab. prod. polskiej, reż. Józef Green, wyk. Lucy German, Mischa German, Edward Sternbach, Gerdi Bullman 12.00 Wiadomości 12.10 Z kamerą wśród zwierząt — „Ropuchy” 12.30 Koncert żywcem 13.00 Pieprz i wanilia — z nami poprzez świat „W kranie Mahometa” 13.35 100 pytań do... 14.10 „Stawka większa niż życie” (5/18) „Ostatnia szansa” — serial prod. TVP (emisja z teletekstem) 15.10 Antena 15.30 Od przedszkola do Opola (3) 16.25 Kultura duchowa narodu „Człowiek na każdy czas Mieczysław Grydzewski redaktor Wiadomości Literackich (1924—1939) cz. 1 — film dok. 17.00 Teleexpress 17.20 Śmiechu warte 17.50 Dziennik telewizyjny — program Jacka Fedorowicza 18.10 „Dr Quinn” (16) — serial prod. USA (emisja z teletekstem) 19.00 Wieczorynka — „Przegląd Myszki Miki i Kaczora Donalda” 19.30 Wiadomości 20.10 „Płonący brzeg” (8-ost.) — serial prod. włoskiej 21.10 Wieczór z Alicją 22.05 Racja stanu 22.35 Sportowa niedziela 23.00 „Hollywoodzcy czaro-

dzieje” Hollywood idzie na wojnę — serial dok. prod. USA 23.25 „Rzeka bez powrotu” — western prod. USA, reż. Otto Preminger, wyk. Robert Mitchum, Marilyn Monroe, Tommy Rettig 0.55 „Wielkie tańczenie” — „Nowe światy, nowe formy” — serial dok. prod. angielskiej 1.55 Zakończenie programu

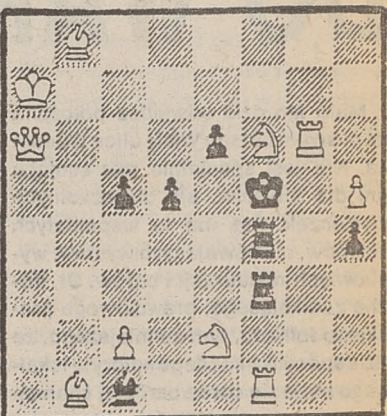
PROGRAM 2
7.00 Echa tygodnia (dla niesłyszących) 7.25 Film dla niesłyszących „Płonący brzeg” (8-ost.) — serial prod. włoskiej 8.20 Słowo na niedzielę (dla niesłyszących) 8.25 Giovanni Pierluigi da Palestrina „Offertorium” 8.30 Programy lokalne 9.30 Powitanie — Ale za to niedziela... 9.35 Wydarzenie tygodnia 10.00 Ojczyzna polszczyzna — miejscownik i dopełniacz 10.15 Godzina z Hanna Barbera — filmy animowane dla dzieci 11.05 Teatr dla Dzieci Urszula z Wiśniowieckich Radziwiłłowa „Opatrzności boskiej dzieło” — wersja telewizyjna przedstawienia Państwowego Teatru Łalki i Aktora w Lublinie 12.00 „Biblia” — film fab. prod. włosko-USA (1965 r.) reż. John Huston, wyk. Stephen Boyd, Ava Gardner, Richard Harris 13.35 Halo Dwójka 13.45 Ale za to niedziela... 14.00 „Zimowe burze” Opowieści operowe Placido Domingo (1) 15.00 „Copperfield Show” (3) 15.55 Ale za to niedziela... 16.00 „Radio Romans” (6) — serial TVP 16.30 Familiada — teleturniej 17.00 Szansa na sukces — Karin Stanek, Helena Majdaniec, Jacek Lech 17.55 Ale za to niedziela... 18.00 Gustaw Holoubek nie tylko o teatrze 18.10 Ale za to niedziela... 18.25 Dystans — magazyn sportowy 18.50 Program lokalny 19.00 Gra — teleturniej 19.35 „Przegląd Animków” — serial anim. prod. USA 19.56 Szalone liczby — Zagadka bobra 20.00 Protokół zbieżności 20.50 Ale za to niedziela... 21.00 Panorama 21.30 Ten Years After — Alvin Lee Band (live) cz. 1 22.25 „Angel Street” (7) „Pułapka na złodzieja” — serial prod. USA

23.15 „W srebrnym szalu” — widowisko inspirowane twórczością Władysława Hasiora reż. Andrzej Maj, wyk. Anna Dymna, Aleksandra Konieczna, Dorota Pomykała, Dorota Segda, Jerzy Bińczycki, Edward Lubaszenko 24.00 Panorama 0.05 Ten Years After Alvin Lee Band (2) 1.00 Zakończenie programu

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 14



Do tego było jeszcze gospodarstwo ogrodnicze. Dostarczało warzyw i zapewniło właścicielowi odpowiedni „ausweis”. W roku 1940 pełnomocnicy Delegatury Rządu, Stanisław Lorentz i Władysław Zawistowski, poprosili pisarza o stałe rozdzielanie zapomóg, przekazywanych na rzecz polskich twórców, z Londynu. Jarosław Iwaszkiewicz przy pomocy Jerzego Andrejewskiego czynił to aż do pierwszych dni powojennych.

Wróćmy do muzyki. Od wczesnej młodości wypełniała życie artysty. Iwaszkiewicz, kuzyn i przyjaciel Szymanowskiego, pisał o jego twórczości, Chopinowi zaś i Bachowi poświęcił studia monograficzne. Chopin jest też główną postacią „Lata w Nohant”, sztuki napisanej w 1936 roku. Chyba już dość dawno nie oglądaliśmy jej na scenach, więc może kilka słów o treści utworu, a zwłaszcza o jego zaskakującej puencie.

Rzecz dzieje się w posiadłości pani George Sand, w Nohant, w latach 40. ubiegłego wieku, w czasie kiedy Chopin komponuje sonatę h-moll. „Atmosfera jest przepelniona muzyką — czytamy w didaskaliach. — Z przyległego pokoju, gdzie mieszka, dolatują ustawicznie poszczególne takt tej sonaty, przegrywane i opracowywane. Wszystko — oprócz środkowej części larga”.

Już dziesięć lat trwa związek artysty z panią Sand i właśnie wszystko się rozpada. Chopin nie może znieść swojego otoczenia, poczynając od osoby pani domu. Drażni go grubiański syn pisarki, dotkliwą przykrość przynoszą zaręczyny jej córki z atletycznie wyglądającym rzeźbiarzem, irytuje wrzeszczący lokaj, Jan, który rzekomo nie umie dbać o garderobę swego pana. Prawdziwa awantura wybucha przy obiedzie. Pani Sand dała synowi pierś pularczy, a Chopinowi został nóżka ptaka. Straszne! Sand przeciwie wiedział, że on je tylko pierś. Pelen pretensji kompozytor każe służącemu pakować rzeczy i zaprzęgać do powozu. Wyjeżdża. Natychmiast i na zawsze!

Ciekawe, że w czasie każdej, przykrych rozmowy z domownikami kompozytor podchodzi do fortepianu i próbuje kilku taktów. „Wlazła mi taka myśl do głowy. Nie mogę jej sprecyzować. To bardzo męczące” — skarży się. I to jest właściwie sedno sztuki: taka udręka daremnych poszukiwań jednej jedynej muzycznej frazy. Części owego larga.

W końcu wszyscy skłóceni z domem żegnają się i wychodzą przed ganek do powozu. Scena jest przez chwilę pusta, aż tu nagle, ciągnąc za rękę przyjaciela, wraca Chopin. Zbliża się do fortepianu: „Złapałem. Stawiając nogę na stopniu powozu, złapałem” — i zaczyna grać owo odkryte, „złapano” largo. Wszyscy w ciszy wracają do ściemnionego pokoju. Słuchają, jakby nie było zazdrości, rozstania, awantur o pularę...

Znalazł się „dźwięk, który on tylko zna”.

DE BELLO GALLICO

DZIŚ 2 kwietnia (Rzymianie mówili: cztery dni przed nonami kwietnia), w 58 r. p.n.e. Cezar pojawił się w okolicy dzisiejszej Genewy.

W drugiej połowie marca dotarła do Rzymu dramatyczna wieść: Helwetowie, jedno z największych i najwybitniejszych plemion celtyckich (galijskich), ruszyli ze swych dotychczasowych siedzib i nacierają na okolice jeziora Genewskiego i prawego brzegu Rodanu, zagrażając Galii Zaalpejskiej, prowincji rzymskiej zdobytej dopiero w końcu II wieku p.n.e. Cezar, który otrzymał namiestnictwo zarówno Galii Przedalpejskiej jak i Zaalpejskiej, uplątany w różne gry polityczne, przebywał w tym czasie w Rzymie i funkcji swych jeszcze nie objął, wyrusza natychmiast w drogę, długą bo liczącą ok. 1200 km i w ciągu ośmiu dni dociera do Genewy (musiał przebywać ok. 150 km dziennie, co było tempem morderczym).

W ten właśnie sposób rozpoczęła się wojna galijska trwająca szereg lat (do 51 r. p.n.e.). Wojna ta jest nam bardzo dobrze znana dzięki dziełu autorstwa Cezara „De bello Gallico” — „O wojnie galijskiej”. Pierwotny, autorski tytuł dzieła brzmiał „Commentarii rerum gestarum belli Gallici”, a więc „Pamiętniki (czy też sprawozdanie) wydarzeń wojny galijskiej”. Napisał je Cezar „z łatwością i szybko” — zapewne pod koniec roku 52. Pomińmy tu motywy polityczne, dla jakich dzieło to powstało, dla dzisiejszego czytelnika nie są one najważniejsze. Cezar jako autor nie poszedł za tradycją historiografii antycznej, lubującej się w różnego typu retorycznych ozdobach, lecz stworzył dzieło doskonale w swej surowej prostocie.

Przypomnijmy, że kilka lat wcześniej, zapewne w 54 r. w czasie trwającej wojny, „wśród dźwięku pobudek wojennych i trąb”, napisał Cezar rozprawę „O analogii”, w której opowiadał się za poglądem, że w rozwoju języka główną rolę odgrywają elementy racjonalne i pewne stałe reguły i zasady, zwracał też uwagę na potrzebę staranności w doborze słownictwa, przestrzegając: „jak skały unikał wyrazu niespotykanego i niezwykłego”. Trzymał się konsekwentnie tych zasad w swym dziele o wojnie galijskiej, dążąc do prostoty ograniczając swe słownictwo unikając neologizmów, wyrazów rzadkich, wyszukanych czy zbyt poetyckich. Unikał stosowania ozdób retorycznych i wszelkich efektów dramatycznych. Ostatni rezultat jest niezwykły — mimo środków prostych, chciałoby się rzec ubogich, proza jego ma wymiar patetyczny i osiąga silne efekty dramatyczne, głęboko poruszając wyobraźnię.

Dla ilustracji posłużmy się tylko jednym przykładem, w 52. wybucha wielkie, powszechne, antyrzymskie powstanie, na którego czele staje wódz Arvernów, Wercyngetoryks. Zmagania mają dramatyczny przebieg, szala zwycięstwa przechyla się raz na jedną raz na drugą stronę. Podjęte przez Cezara oblężenie stolicy Arvernów, Gergowii jest nieudane, Rzymianie muszą się wycofać. Kulminacja następuje pod murami Alesji, którą Cezar oblega, opierając jednocześnie napór Gallów, którzy masowo przybyli z odsieczą dla swego wodza. Kiedy głód zmusza Wercyngetoryksa do poddania się, kiedy wrzeszczący Cezar może mieć pełną satysfakcję z odniesionego zwycięstwa, z pokonania swego najgroźniejszego wroga, zdobycia całej Gallii, pisze na ten temat zaledwie dwa oszczędne zdania: Cezar „rozkazał wydać broń, naczelników plemion przyprowadzić. Sam zasiadł na umocnieniach przed obozem; tutaj przyprowadzono wodzów, Wercyngetoryksa wydano, broń złożono.”

Trudno się dziwić, że dzieło to ciągle się cieszy ogromną popularnością, było inspiracją wielu utworów teatralnych, powieści, rzeźb, obrazów, filmów, a nawet komiksów („Asterix”)

Dla wielu pisarzy było niedościgłym, godnym do naśladowania wzorem. To właśnie dzieło Cezara, jego prosty i surowy styl były wzorem dla Stanisława Żółkiewskiego, gdy pisał swój świetny „Początek i progres wojny moskiewskiej”.

Dzieło Cezara podzielone na 7 ksiąg, w każdej zamyka opis wydarzeń jednego roku, a każda księga stanowi odrębną, kompozycyjnie zamkniętą całość. Zaczyna się od słynnego zdania: „Gallia est omnis divisa in partes tres...”, „Cała Gallia jest podzielona na trzy części...”, a kończy: „zapoznawszy się z tymi wypadkami na podstawie listu Cezara, uchwalono w Rzymie modły dziękczynne przez dni dwadzieścia”. Konczące wojnę wydarzenia lat 51 — 50 dopisał jako księgę 8 Aulus Hircjusz — człowiek bliski Cezarowi, jego oficer przyboczny, to on właśnie stwierdził: „Wszyscy wiedzą, że nikt nie napisał nic równie doskonałego co mogłoby przewyższyć kunszt tych commentarii. Zostały wydane po to aby historykom nie brakło wiadomości o tak ważnych wydarzeniach i spotkały się z tak wielkim uznaniem, że historykom to nie ułatwiło, a utrudniło możliwość opisywania tych samych wypadków”.

Interesujące, że Ciceron, który holdował odmiennemu, kwiecistemu stylowi pisania, a i najdelikatniej mówiąc nie należał do politycznych zwolenników Cezara, również był podobnego co Hircjusz zdania: „commentarii są nagie, proste i powabne, pozbawione wszelkiej ozdoby krasomówczej; jak nagie ciało odarte z szat. Lecz jeśli chciał zostawić gotowy materiał dla przyszłych historyków, to pozostawił pole do popisu chyba tylko głupcom, którzy zechcą jego dzieło fryzować żelazkiem, rozsądnych jednak ludzi odstręczył od pisania; nie ma bowiem w historii nic miśszego od czystej i jasnej zwięzłości”.

Gdy wracamy do lektury Cezara, to po raz kolejny pojawiają się przed naszymi oczami wielkie bitwy, krwawe zmagania, tryumfy butnych Rzymian i rozpacz Gallów tracących wolność, mordowanych, obracanych w niewolę. Wydarzenia przenoszą się na ogromnych obszarach odpowiadających niemal całej dzisiejszej Francji, Belgii, Szwajcarii, części Niemiec a nawet Brytanii, bo i tam się Cezar wyprawiał. Przewija się przed nami cała galeria postaci, ludzi dzielnych i wzniosłych, zdradzieckich i bohater-skich, okrutnych i wspaniałomyślnych. Dwaj rywalizujący ze sobą wodzowie Eduów, bracia, starszy Dywiciakus, „kolaborant” szukający wsparcia u Rzymian i młodszy Dumnoriks dążący do wolności Gallów, butny i przebiegły wódz germańskich Szwedów Ariowist, ostrożny wódz Remów Ikcjusz, mistrz wojny podjazdowej brytyjski król Kassiwelaunus, Ambioriks dzielny przywódca Eburonów, męczennicy sprawy galijskiej Akkon, Inditomarus czy Katywolkus, charyzmatyczny wódz Arvernów, najgroźniejszy przeciwnik Cezara, Wercyngetoryks. Utalentowany, najwybitniejszy z wodzów Cezara Tytus Labienus, dzielni centurionowie tacy jak Lucjusz Worenus, Tytus Pullon czy Marek Petroniusz. Tajemniczy druidowie „cieszący się wielkim u Gallów poważaniem”...

I nagle zdajemy sobie sprawę, że wszyscy ci ludzie, wszystkie te wydarzenia trwają w naszej pamięci, zaludniają świat naszej wyobraźni, dzięki Cezarowi. Gdyby nie jego dzieło nie wiedzielibyśmy o nich nic. Zdajemy sobie sprawę z paradoksu — Cezar, bezwzględny zdobywca, sprawca tylu nieszczęść, śmierci i tragedii, ocalał jednocześnie ten kraj, tych ludzi i ich sprawy, przekazując wiedzę o nich potomnym. Prawdziwym zwycięzcą okazał się Cezar, świetny pisarz i wielki mistrz słowa. Prawdziwy tryumf odniosła kultura. Tylko czy zawsze osiągnięciom w dziedzinie kultury muszą towarzyszyć wojny, krew i tragedie?

LARGO Z SONATY H-MOLL

Już piętnaście lat, jak nie ma Iwaszkiewicza; zmarł 2 marca 1980 roku. Miesięcznik „Twórczość”, który po- ełta redagował przez całe ćwierćwiecze, poświęcił mu kilka ważnych pozycji w lutowym numerze. Wśród tych publikacji jest też wspomnienie Stanisława Kowalewskiego „Jarosław Iwaszkiewicz okiem sąsiada”. Autor, zaprzyjaźniony ze Starym Mistrzem, urodził się i długo mieszkał w bezpośrednim sąsiedztwie domu Iwaszkiewiczów na Stawisku. Jako chłopiec obserwował życie rodzinne i towarzyskie Jarosława i Anny, a teść Iwaszkiewicza, Stanisław Lilpop, był swego czasu gościem rodziców Stanisława Kowalewskiego. Słyszał wtedy jako posiadacz dóbr ziemskich Brwinowa i Leśnej Podkowy oraz przemysłowiec i podróżnik.

Brwinów, Podkowa, Grodzisk, Milanówek, do tego Elektryczna Kółka Dojazdowa z niebiesko-żółtymi wagonami i wieloletnią tradycją — to nazwy, to słowa bardzo mi osobiste bliskie. Autor opowieści przeżywał w wieku chłopięcym swoje zafascynowanie tymi stronami, jeżdżącymi konno po łąkach, lasach i mokradłach. Ale ważniejsze od jazdy wierzchem okazało się jeszcze coś innego: Młody jeździec, ukryty w leśnej gestwinie, słuchał z siódła tonów fortepianu. Dobiegały one z otwartych okien willi w Stawisku. Ponieważ w domu Kowalewskich także muzykowano, zastuchany młodzieniec odróżniał teraz w dochodzących go dźwiękach mazurki, walce i nokturny Chopina, także utwory Ravela, Debussy'ego.

Po latach Stanisław Kowalewski dowiedział się, że słuchał czasem gry znakomitych gości, również Szymanowskiego i Rubinsteina. Najczęściej jednak grali wtedy sam gospodarz i jego żona. Potwierdza to w swoich „Dziennikach” Anna Iwaszkiewicz. Wspomina, że w czasach Dwudziestolecia oboje z mężem całymi godzinami grywali różnych kompozytorów na cztery ręce albo na dwa fortepiany. Jeśli pani Anna polemizowała z małżonkiem, to o repertuarze jego gry. Po co, na przykład, tyle Schumanna?

Wróćmy jednak do wspomnień Stanisława Kowalewskiego. Koń muzyki nie lubił, a jeździec ją przeceniał

Z „GŁOSEM” PO STOLICY

POJECHAĆ DO WARSZAWY

Mało kto dziś odwiedza położoną na prawym brzegu Wisły ulicę Wileńską. Nie jest specjalnie interesująca ani dla turystów, ani dla szkolnych wycieczek. Nie ma tu wspaniałych sklepów, olśniewających wystaw, wystawnych restauracji i barów. Ot, trochę zanikającego, prawdziwego praskiego folkloru, tym cenniejszego, że dziś specyfiką każdego kolorytu lokalnego staje się coraz bardziej chamstwo i agresja. Na Wileńskiej też.

Ma jednak ta ulica ciekawą, choć niezbyt długą historię. Wiąże się ona z dziejami dworców kolejowych, a zwłaszcza Dworca Petersburskiego, któremu zawdzięcza swoje istnienie.

Kiedyś Wilańską nazywano Ciemno albo Czarnowileńską, gdyż rozsnuwały się nad nią ciemne dymy z pobliskiej stalowni otwartej na... ulicy Stalowej. Nie pozostał po niej ні ślad, chociaż w latach swojej prosperity dawała pracę wielu ludziom i należała do największych zakładów przemy-

— cierpiała na tym nauka w szkole. Niepoprawny chłopak już tylko pieszo robił wypad na stawiskie koncerty. „..... Czemu tam tkwiłem, ukryty za drzewami? (...) Czy decydowała tylko świetność wykonania, czy to, że słuchałem zatajony, z ukrycia, czy też te wszystkie sosny i dęby, dzielące mnie od tamtej willi, odmieniały rezonans fortepianu i czyniły z koncertu jakiś niemal pogański obrządek?”

Znacznie później nastąpiło zbliżenie między sąsiadami, choć autor wspomnień nadal stronił od życia towarzyskiego, jakie kwitło na Stawisku, od rozmów z oficjalnymi, także zagranicznymi, gośćmi. Wołał spotkania z gospodarzem gdzieś na parkowych czy leśnych ścieżkach. „Uprytomnij sobie — wymawiał mu Iwaszkiewicz — jak dużo tracisz, nie odwiedzając Stawiska. Jestem jednym z ostatnich, od których możesz usłyszeć o pewnych prawdach i pewnych tajemnicach naszego zawodu”.

Wywiadała się dyskusja o tym, czy sztuki pisarskiej można się od kogoś nauczyć. Mistrz uważał, że czyjś wpływ nie osłabia naszej indywidualności. Każdy musi brać wiele od innych, aby w końcu dojść do własnego stylu. Jeśli jednak nie odnajdzie siebie, cały jego wysiłek obróci się w niewecz. „Nieraz do swojej nuty i swojej prawdy dochodzi się latami. Bywa, że znajduje się ją w samej końcówce życia. I wierzę mi, nie trzeba naglić samego siebie (...) To przyjdzie z czasem i w sposób zdumiewająco naturalny”.

Wyznanie poety przypomina jeden jego wiersz ze zbioru „Warkocz Jesieni”: „Zostanie po mnie to mój ród i parę słów, i parę snów...” No i zwrotek końcową tego utworu:

Zostanie po mnie ponad szczyt starych topoli — nieba błam, zostanie po mnie — słuchaj, cyt! — dźwięk, który ja tu tylko znam.

Własne życie trwało w Stawisku przez cały okres okupacji. Andrzej Zawada, wydawca niedawno odnalezionych notatek Iwaszkiewicza z lat 1939—1945, pisze, iż koncerty, wieczory autorskie, wykłady i sympozja odbywały się w posiadłości Iwaszkiewiczów w tamtym trudnym czasie

z całą systematycznością. Jarosław i Anna działali w myśl niepisanej zasady utrzymania ciągłości kulturalnej w każdych warunkach. „Stawisko w czasie wojny — wspomina Czesław Miłosz — było taką oazą, gdzie się zbierali literaci warszawscy, gdzie można było sięgnąć do stołu i przez chwilę mieć wrażenie, że (...) przecie to nie jest tylko groza okupacyjna”.

Ludzie bywali wtedy częściej głodni niż syci. Więc stół. Zasiadało za nim wielu przybyszów albo uciekinierów, znanych bądź zupełnie młodych osób ze świata literackiego. Przy skromnym jadłospisie obiadom starało się nadać charakter staroświecki i burżuazyjny szyk. „Ku pokrzepieniu serc” wymyślał Iwaszkiewicz potrawom różne nazwy francuskie. Kryły się pod nimi najzwyklejsze czy wręcz „ordynarne” dania. I tak budyn, zwany w stawisku na co dzień mydłem, nazywał się „menu” obiadu „savon simple”.

Na urodziny córki i jego własne (znów sięgamy do „Notatek 1939—1945”) przybyło nadspodziewanie dużo gości. Młodzi jedli za wszystkie czasy i tańczyli. Późniejszy dopisek autora uzupełnia tę informację: Oto z ponad 20-osobowego grona przyjaciół 18-letniej wtedy Marysi Iwaszkiewiczówny przeżyło dwóch, może trzech kolegów. Poza nimi — czytamy — „zginęli wszyscy, zamordowani, zabici, zastrzeleni”.

Coś tu trzeba wyjaśnić. Stała opieka nad warszawskim środowiskiem literackim, artystycznym i nad młodzieżą, także nierzadko udzielane zasiłki pieniężne — wszystko to wymagało zasobów materialnych. Pisarz wyjaśnia w „Notatkach”, że przed wybuchem wojny jego żona (przypomnijmy: Lilpopówna z domu) stała się właścicielką 40 procent całego, nie rozparcelowanego dotąd terenu Leśnej Podkowy. Iwaszkiewiczowie rozpoczęli jeszcze przed wrześniem 1939 sprzedawanie placów i nie zaprzestali tego także w czasie okupacji. Stąd — jak czytamy — zawsze były pieniądze na dom i na poratowanie ludzi. Także na pogrzeb zmarłego w szpitalu Kazimierza Przerwy-Tetmajera.

wszyscy jego poprzednicy razem wzięci. Tu wysiadł także zachwycony „rosyjskością” Warszawy ostatni car Wszechrzosi — Mikołaj II. Ujęty gorącym przyjęciem jakiego doznał zezwolił na budowę na Krakowskim Przedmieściu pomnika Mickiewicza i wzniesienie szkoły politechnicznej. Tu wreszcie, po długiej i monotonnej podróży, dotknął stopami polskiej ziemi Aleksander Blok, który w roku 1909 przyjechał do Warszawy na pogrzeb swojego ojca.

Nie spodobała się Praga poecie. Dworzec Petersburski nazwał „zapłutym” a most Kierbedzia z charakterystycznym okratowaniem przyrównał do więzienia („I most przez Wisłę jak więzienie” — napisał w słynnym poemacie „Odwet”).

Dworca Petersburskiego nigdy nie odbudowano, natomiast prawie na tym samym miejscu Marian Lalewicz wznosił we wczesnych latach dwudziestych, stojący do dziś monumentalny gmach przeznaczony dla Warszawskiej Dyrekcji Kolei. Tradycja kolejarska na tej ulicy nie została więc zaprzepaszczona. W gmachu Dyrekcji Kolei ulokował się tuż po wojnie Zarząd Miasta Warszawy, którym kierował znany przed wojną architekt, potem wojskowy i polityk — Marian Spychalski. Tu także przytuliła się na krótko, redakcja powołanego w październiku 1944 roku „Życia Warszawy”. Na Wileńskiej w prywatnym mieszkaniu Janusza Strachockiego zadomowiła się także, pierwsza w powojennej Warszawie szkoła teatralna. Warto też przypomnieć, że właśnie na Wileńskiej pod numerem 11 mieścił się XVIII cyrkul carskiej policji. W 1905 roku dokonał nań zamachu młodzieżyk bojowiec PPS — dziewiętnastoletni

Stefan Okrzeja, stracony późnej na stokach Cytadeli. Przed wojną w tym samym budynku miał swoją siedzibę XIV Komisariat Policji Państwowej (bezpośredni telefon do gabinetu komisarza — 111-80).

Po roku 1950 po Wileńskiej jeździły jeszcze tramwaje, zaś szyny tramwajowe, mimo że trakcja dawno już została zdjęta, leżały aż do lat siedemdziesiątych. Później na kamiennym nawierzchni położono asfalt i tak oto zniknęła jezdnia, po której posuwały się dorożki, chodziły dziewiętnastowieczne panie, może choć raz przeszedł po niej Blok, Okrzeja, a może i Mikołaj II stąpając cesarską nóżką odzianą w wytworny bucik? Ocalały na szczęście domy, a to rzecz rzadka w Warszawie. Jak kiedyś, stoją rzędem czynszowe kamienice zamieszkane od pokoleń przez te same rodziny. Zachowały się także w wielu domach oryginalne wnętrza wraz ze starym, przedwojennym jeszcze wyposażeniem. W bramach wciąż stoją żeliwne „pacholki” strzegące przed wjazdem na podwórką wielkich towarowych wozów. Bo na ulicę Wileńską wciąż dowozi się węgiel...

Nie ma tu więc szczególnych zabytków, wielkiej architektury, wspaniałych pałaców i wypielegnowanych skwerów. Jest za to atmosfera prawdziwej Warszawy, która kolejne pokolenie pamięta już tylko z telewizji. Nawet nie z literatury. Niestety...

Chyba tylko na starej Pradze i na Wileńskiej oczywiście też, do dziś mówi się z tłumioną jakby niechęcią: a, wiesz pan, dzisiaj to będę musiał pojechać do Warszawy...

DANUTA SZMIT-ZAWIERUCHA